

Kolejna zdrada zachodu Jałta 1945 r.

Tadeusz Wolsza

Sytuacja międzynarodowa Polski uległa zmianie w 1941 r. z chwilą agresji Trzeciej Rzeszy na Związek Sowiecki. Józef Stalin nagle został sojusznikiem Wielkiej Brytanii oraz jej sojuszników, w tym Polski (rządu RP w Londynie). Z punktu widzenia Polaków wywiezionych w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940-1941 miało to ogromne znaczenie. Dla tysięcy z nich był to koniec niewoli na nieludzkiej ziemi. Kilkadziesiąt tysięcy deportowanych ubrało polskie mundury, dając początek Wojsku Polskiemu na Wschodzie.

Zupełnie inaczej należy tę sprawę ocenić z perspektywy władz RP. Polacy, z uwagi na mniejszy potencjał militarny, powoli stali się intruzami na Wyspach Brytyjskich. Anglicy, później zaś Amerykanie, postawili na Sowieców, którzy w każdej chwili byli w stanie rzucić na front wschodni tysiące nowych żołnierzy do walki z Niemcami. Kalkulacja była czytelna. Im więcej było walki i ofiar na froncie wschodnim, tym mniej ofiar w innych częściach świata, gdzie walczyli Anglosasi.

Pogorszenie sytuacji przyniósł rok 1943. Można tu skonstatować, że był wręcz fatalny dla rządu RP. W kwietniu ZSRS, po nagłośnieniu przez Niemców okoliczności zbrodni katyńskiej, zerwał z rządem RP stosunki dyplomatyczne, w lipcu w katastrofie gibraltarskiej zginął premier gen. Władysław Sikorski. Najkrócej rzecz ujmując: po tych wydarzeniach wzrosły notowania Związku Sowieckiego, który bez ogródek zaczął już otwarcie dyktować warunki Anglosasom. Stalin przygotowywał jednocześnie, taktycznie nie narzucając sprawie dużego tempa, alternatywę dla rządu RP w postaci bliżej jeszcze nieokreślonego komitetu, złożonego z przebywających w Sowietach komunistów

polskich, którzy uniknęli wcześniejszych stalinowskich zbrodni lub w latach wojny zdołali się ewakuować na Wschód. Ta inicjatywa była przede wszystkim pomyślana jako przyszły polski rząd – zdominowany przez komunistów. O ile rząd RP w Londynie – kierowany przez gen. Sikorskiego, a później Stanisława Mikołajczyka i Tomasza Arciszewskiego – planował w sprzyjających okolicznościach powrót do kraju i w tym celu szeroko rozbudował swoje struktury w „polskim Londynie”, o tyle komuniści, przy decydujących wskazówkach Stalina, ten sam pomysł zaczęli realizować dopiero pod koniec 1943 r., na terytorium Związku Sowieckiego.

Na przełomie października i listopada 1943 r. odbyła się w Moskwie konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki (Związku Sowieckiego, USA i Wielkiej Brytanii). Jakie miała ona konsekwencje dla przyszłości Polski? Ministrowie: Władysław Mołotow, Cordell Hull i Anthony Eden, z inspiracji sekretarza stanu USA i przy wsparciu sowieckiego komisarza, *gros* uwagi poświęcili sprawie stref wpływów w Europie, również w jej środkowo-wschodniej części. Była to dla Sowietów niewątpli-

fot. archiwum



Jalta – kolejny rozbiór Polski

wie wymarzona sytuacja. Po pierwsze, problem dotyczył terenów położonych blisko zachodnich granic ZSRS, przez które już niebawem przetoczy się machina wojenna z Armią Czerwoną w pierwszoplanowej roli. Po drugie, jak zakładał Stalin, ułatwiło to instalowanie władz komunistycznych na zajętych terenach (np. ze wspomnianą już sowiecką, komunistyczną alternatywą dla rządu RP). Po trzecie, amerykańska inicjatywa wytrąciła oponentom argument, że to Związek Sowiecki był pomysłodawcą korzystnego dla siebie rozwiązania w postaci stref wpływów. W konsekwencji decyzji podjętych w Moskwie 1943 r. przyszłość Polski stała się przesądzona. **Decydujący głos w jej sprawie, za przyzwoleniem Anglosasów, uzyskał Stalin i jego współpracownicy.** Generalissimus i komisarz spraw zagranicznych, Władimir Mołotow, zyskali wówczas na wyrost rangę głównych architektów sowiezowanej Europy.

Polski przedwojenny minister Ignacy Matuszewski, oceniając ówczesne wydarzenia cennie zauważył, że deklaracja moskiewska podpisana przez ministrów Wielkiej Trójki upoważnia Sowieców do postępowania w Polsce: „*jak się to im żywnie podoba*”. Jeden ze swoich artykułów zatytułował *Śladami Katarzyny*. W sowieckiej polityce wobec Polski dostrzegał więc kolejny w historii rozbiór. Podobnie jak Ignacy Matuszewski sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej ocenił ambasador RP w USA

Jan Ciechanowski: „*Dla Polski tworzy się sytuacja najwyższego zagrożenia, gdy spojrzymy na nią w perspektywie okupacji Polski wyłącznie przez siły ZSRR. Fakt, iż Rząd ZSRR odrzuca wznowienie stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim, dodatkowo pogarsza tę sytuację*”.

W trakcie konferencji w Teheranie liderzy Wielkiej Trójki (Winston Churchill, Franklin Delano Roosevelt i Józef Stalin) potwierdzili w zasadzie to, co wcześniej już uzgodnili. Jeśli chodzi o sprawę Polski, to Stalin odrzucił możliwość współpracy z rządem RP (insynuując m.in. że Polacy w kraju kolaborują z Niemcami oraz, że granice Polski będą oparte na rzece Odrze, z włączeniem prowincji opolskiej i Prus Wschodnich oraz na wschodzie na linii Curzona).

W Jancie w lutym 1945 r. przywódcy Wielkiej Trójki ustalili, że Polska powinna być krajem silnym, wolnym, niepodległym i demokratycznym. Było to klasyczne pustosłowie, pozbawione jakiegokolwiek szansy na realizację w sowieckiej strefie wpływów. Najkrócej rzecz ujmując: władzę zamierzali oddać w ręce komunistycznego Rządu Tymczasowego, uzupełnionego o kilku „działaczy demokratycznych” z kraju i emigracji. Ów nowy rząd, nota bene zdominowany przez komunistów, miał przygotować w najkrótszym terminie wybory parlamentarne. Wszystko więc układało się w wymarzony przez Stalina scenariusz. Na każdym etapie Sowieci kontrolowali sprawę. Zadbali również o rozstrzygnięcie problemu swojej granicy zachodniej. Wytyczyła ją linia Curzona. Jeśli chodzi natomiast o polską granicę zachodnią, to sprawę miała rozstrzygnąć konferencja pokojowa. Bez cienia wątpliwości można skonstatować, że Polacy zostali zakładnikami Stalina. Od jego dobrej, czy też złej woli były uzasadnione losy Polski. To on był gwarantem polskiej granicy zachodniej. Mógł szantażować nie tylko rząd komunistyczny,

który sam zresztą powołał do życia, ale i całe społeczeństwo, gdyby kontestowało sowiecką obecność nad Wisłą.

Tuż po zakończeniu obrad i ogłoszeniu podjętych w Jałcie decyzji, w polskich kręgach emigracyjnych zapanowało zauważalne gołym okiem nie tylko niezadowolenie, ale i przygnębienie. Wyniki rozmów, w powszechnym odczuciu, przyjęto za gorsze niż się spodziewano. Oficjalne stanowisko rządu RP nie pozostawiło żadnych złudzeń. Premier Tomasz Arciszewski i jego ministrowie stwierdzili, że decyzje Wielkiej Trójki nie mogą być w żaden sposób zaakceptowane przez legalne władze RP i nie będą obowiązywały społeczeństwa polskiego. Zostały one potraktowane jako kolejny rozbiór Polski. *„Oderwanie od Polski wschodniej połowy jej terytorium przez narzucenie tak zwanej linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej Naród Polski przyjmuje jako nowy rozbiór Polski, tym razem dokonany przez sojuszników Polski”*. W oświadczeniu pojawił się również ważny komentarz na temat zagrożeń wynikających dla Polski z powodu sowieckiej obecności w regionie. Władze RP uważały, że zaakceptowanie ustaleń jałtańskich to znak równości dla *„zalegalizowania mieszania się Sowietów w wewnętrzne sprawy Polski”*. Najkrócej można byłoby odczytać ocenę zaistniałej sytuacji przez polskie władze następująco: **był to pierwszy krok do regularnej sowietywizacji regionu i Polski.**

Ustalenia jałtańskie szerokim echem odbiły się również w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Przesunięcie terytorialne Polski ze Wschodu na Zachód spowodowało, że tysiące polskich żołnierzy pochodzących z Kresów Wschodnich nie mogło w przyszłości wrócić do swoich bliskich i swojej rodzinnej miejscowości. Przyjazd do: Krzemieńca, Grodna, Lidy, Lwowa, Łucka, Nowogródka, Sambora, Stryja, Stanisławo-

wa, Tarnopola i Wilna w mundurze Polskich Sił Zbrojnych nie wchodził w grę. Byłby równoznaczny z aresztowaniem i ponowną deportacją na wschód. Szeroko na ten temat pisała prasa emigracyjna, w tym „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, „Polska Zbrojna” i „Orzeł Biały”.

* * *

Jałta była oczywiście, obok zakończenia wojny w 1945 r., kluczowym wydarzeniem w całej historii Europy, w tym Polski. Był to dramat dla milionów naszych rodaków, którzy po wojnie znaleźli się w sytuacji bez możliwości powrotu do ojczyzny.

W innych nastrojach byli Polacy w 1920 r. W lutym świętowali zaślubiny z Bałtykiem, który był przysłowiowym oknem na świat. W ceremonii uczestniczył dowódca legendarnej Błękitnej Armii gen. Józef Haller, który wrzucił do wód Zatoki Gdańskiej platynowy pierścień. Władze RP dostrzegały rolę dostępu do morza. Wręcz w błyskawicznym tempie zostały wybudowane miasto i port w Gdyni („Miasto z morza”), który już w 1923 r., przyjmował pierwsze statki przy drewnianym molo. Kolejną inicjatywą było połączenie Górnego Śląska magistralą kolejową z portem nad Bałtykiem. Obok korzyści gospodarczych dostęp do morza był jednoznaczny z rozwojem marynarki wojennej, do której władzę Drugiej Rzeczypospolitej przykładały ogromną wagę. W 1923 r. na Półwyspie Westerplatte powstała składnica wojskowa, przeznaczona do magazynowania broni i amunicji przewożonych drogą morską. Polskie okręty wojenne okryły się sławą w latach drugiej wojny światowej. Ponadto, aczkolwiek powoli, rozwijała swoją działalność marynarka pasażerska. Jej symbolem zostały dwa transatlantyki MS „Piłsudski” i MS „Batory”, które w drugiej połowie lat trzydziestych XX stulecia kursowały na trasie Gdynia – USA. ■



fot. archiwum

Zaślubiny z morzem w artystycznej wizji Wojciecha Kossaka

Bałtykowi zaślubieni

Tadeusz Kondracki

W lutym 1920 roku, dopiero w ponad rok od odzyskania niepodległości, odrodzona Rzeczpospolita objęła skrawek bałtyckiego wybrzeża. Nie było to duże dziedzictwo. Tylko 140 km linii brzegowej, wliczając w to długi Półwysp Helski. W istocie linia brzegowa polskiego „Okna na świat” liczyła, bez półwyspu, ledwie 70 km – od jeziora Żarnowieckiego na zachodzie do Orłowa.

Początki odrodzonej Polskiej Marynarki Wojennej, reaktywowanej 28 listopada 1918 r. rozkazem Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, nie były łatwe. Z braku jeszcze wtedy dostępu do morza, pierwszą bazą PMW był śródlądowy Modlin. W tym początkowym okresie stworzono jednak zaczątki flotyli rzecznych i pierwsze jednostki lądowe Marynarki.

Na odzyskanie Pomorza, a wraz z nim dostępu do wód Bałtyku, trzeba było pocze-

kać. Przełom w tej sprawie przyniosły dopiero w 1919 roku m.in. intensywne starania polskie i decyzje mocarstw. To umożliwiło – po latach niewoli – przejęcie odcinka wybrzeża pomorskiego (choć bez Gdańska) z rąk niemieckich zaborców.

Pomorce znów polskie

Operacja pomorska rozpoczęła się w sobotę 17 stycznia 1920 r. W rejonie Aleksandrowa Kujawskiego i Inowrocławia zakończono koncentrację biorących w niej udział wojsk.

100 rocznica zaślubin Polski z morzem

Był niedzielny świt, 18 stycznia 1920 r., gdy przez most na granicznej rzece Tążyń (lewobrzeżnym dopływie Wisły) przejechał, jako pierwszy, polski pociąg pancerny „Wilk”. Jego dowódca stwierdził na drugim brzegu brak posterunków Grenzschtzu (niemieckiej straży granicznej). Droga w głąb na nowo polskiego Pomorza stała otworem. 21 stycznia 1920 roku, do Torunia – w ślad za wojskiem – dotarł kierujący operacją dowódca Frontu Pomorskiego, gen. broni Józef Haller, znany już w kraju jako dowódca II Brygady Legionów, a później Armii Polskiej we Francji („Błękitnej Armii”). Zaraz też wydał w Toruniu odezwę do mieszkańców Pomorza, w której m.in. podkreślił:

„Po blisko 150 latach niewoli nadeszła chwila wyzwolenia. Wkraczające Wojska Polskie dokonują przyłączenia tych ziem do Państwa Polskiego. Jako wódz Armii, której przypadło w udziale szczęście dokonania tego uroczystego, historycznego aktu, witam Was przepelnionym radością sercem. Odwieczne dziedzictwo Piastów i Jagiellonów, kolebka Kopernika wraca znowu do swojej Macierzy. (...) Dzisiaj [Pomorze] wraca do swojej Ojczyzny dzięki zwycięstwu najszczytniejszych hasel postępu i sprawiedliwości dziejowej, reprezentowanych przez bohaterskie armie i szlachetne ludy Sprzymierzonych Mocarstw Zachodu, z nami zaprzyjaźnione, dzięki bohaterskim wysiłkom naszego żołnierza, który od lat tyłu na wszystkich polach bitew, na obcych nawet ziemiach, od słonecznych Włoch do brzegów Morza Białego krew swoją za wolność, całość i niepodległość Ojczyzny przelewał”.

Po zajęciu Kościerzyny i Kartuz, 9 lutego część wojska (przeważnie siły Pierwszego Batalionu Morskiego) skierowano przez Gdańsk do jedyne go na przyznanym obszarze portu morskiego w Pucku (nad płytką, zachodnią częścią Zatoki Gdańskiej). Warunki prowadzenia operacji były



fot. archiwum

Gen. Józef Haller

ze względu na zimowa porę niełatwe. Mimo to podróż koleją, przy mrozach sięgających minus 20 stopni, przebiegła bez większych problemów. Jedynie w Gdańsku Brytyjczycy, stacjonujący tam z ramienia Ligi Narodów, wymusili na Polakach zdeponowanie broni na czas przejazdu przez miasto (obawiali się najwyraźniej, że tranzyt wojsk gen. Hallera może zakończyć się przyłączeniem tego ośrodka do Polski). Broń została zwrócona dopiero po opuszczeniu obszaru Gdańska.

Był dzień 10 lutego 1920 r.,

Wczesny ranek, gdy spieszeni marynarze, wraz z innymi oddziałami wojsk polskich, zajęli Puck – miejsce w historii Polski morskiej symboliczne. To tu – w małym porcie, skrytym w cieniu puckiej kolegiaty – przed wiekami bazowały okręty dawnej królewskiej floty.

Szybko przejęto najważniejsze obiekty miasta, w tym, co istotne, około kilometr

Pamięć i Tożsamość



fot. archiwum

*Morski Dywizjon Lotniczy w Pucku – miejsce zaślubin z morzem
(na pochylni, lub slipie, łódź latająca Schreck FBA-17 HE2)*

na północ od portu, zdewastowaną przez ewakuowanych już niedawnych gospodarzy, ponemiecką bazę lotnictwa morskiego (istniejącą tu od roku 1911). Wszystko trzeba było dokładnie sprawdzać. Zdarzało się bowiem, że Niemcy, odchodząc, zostawiali gdzieś, jak wcześniej wiele razy w Wielkopolsce, niemiłe pamiątki – np. w głębi gotowych do rozpalenia pieców niewidoczne z zewnątrz granaty ręczne!

Jak wspominał te chwile oficer łącznikowy I Batalionu Morskiego, przy 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich, ówczesny por. mar. Eugeniusz Pławski: „poszliśmy na teren byłej bazy lotnictwa morskiego, by dopilnować prac przygotowawczych do mających się odbyć na tym terenie uroczystości. Na wybrzeżu, tuż obok pochylni służącej do wodowania wodnosamolotów ustawiono maszt, a obok wkopano drewniany pal z wyrzeźbionymi na nim: białym orłem i gryfem kaszubskim. Przed godziną dziesiątą, na krytej betonem przestrzeni pomiędzy hangarami, zaczęły się ustawiać kompanie I Batalionu Morskiego oraz reprezentacje ze wszystkich pułków wojska, bio-

ącego udział w objęciu Pomorza. Dziesiątki kutrów rybackich w pełnej gali flagowej ustawiło się na wolnej od lodu przestrzeni wodnej. Publiczność cywilna zajęła wyznaczony dla niej placyk pomiędzy hangarem a wybrzeżem, tuż za cokołem i masztem”.

W południe na miejscową małą stacyjkę kolejową wjechał pociąg specjalny, wiozący gen. Hallera ze sztabem i towarzyszącymi osobami. Na spotkanie „błękitnego generała” – witanego salwami armatnimi – przybyły z okolicznych wsi tłumy Kaszubów. Miasto na te uroczyste chwile przybrano flagami i – mimo zimowej pory – zielenią. Niestety, aura nie dostosowała się do wagi wydarzenia. Dzień był pochmurny, mglisty i padał drobny deszcz (Kaszubi tłumaczyli to na swój sposób, że taką – tylko z pozoru niemiłą – pogodą, Bóg zawsze im błogosławi, gdy wyruszają w morze na wyjątkowo obfite połowy).

Jak zapamiętał E. Pławski: „Zabrzmiąły tony marsza generalskiego. Wojsko zaprezentowało broń. Na kasztanowym rumaku, w otoczeniu świty, zbliżał się w stronę morza

100 rocznica zaślubin Polski z morzem

generał broni Józef Haller”. Po przeglądzie wojska odprawiono uroczystą Mszę Świętą koncelebrowaną. Po nabożeństwie i krótkim przemówieniu – wśród owacji zebranych tłumów – generał Haller wjechał konno do morza (w asyście płk. Stanisława Skrzyńskiego) i, mimo utrudniającego tę czynność lodu, rzucił w morze platynowy pierścień. Ten symbol zaślubin, ofiarowany przez Polaków z Gdańska, został mu wcześniej wręczony przez starostę krajowego pomorskiego dr. Józefa Wybickiego. *„Za tym pierścieniem – wspominał po latach gen. Haller – pobiegło po lodowej tafli lśniącej pod wodami kilku Kaszubów, lecz żaden z nich nie mógł uchwycić pierścienia, który wiernie połączył się z wodami Bałtyku, a na moje zapytanie: - Czemuście go nie chwycili? - odpowiedzieli proroczo: - Będziemy go mieli w Szczecinie. Bardzo mnie to ujęło, gdyż wyczuwaliśmy, że Puck to nie pełne morze, a tylko małe okienko na nie (...)”*. Drugi taki sam platynowy pierścień gen. Haller założył na palec, jako widomy znak zawartego przymierza. Na rozkaz generała, szef Departamentu dla Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych, adm. Kazimierz Porębski, nakazał podniesienie biało-czerwonej bandery. Eugeniusz Pławski wspominał: *„Kontradmiral [Porębski] dał mi znak ręką, na co ja zakomenderowałem: - Do Bandery! Banderę podnieść! Na tę komendę orkiestra Marynarki Wojennej zagrała »Jeszcze Polska nie zginęła«, wojsko sprezentowało broń, a bateria artylerii polowej huknęła gromem salutu na cześć Rzeczypospolitej i jej morza. Wszyscy obecni, wtórując orkiestrze śpiewem, śledzili ze wzruszeniem jak kapral marynarki Kazimierz Wiśniewski i starszy marynarz Florian Napierała powoli wciągali banderę na maszt”*. Później odbyła się defilada zgromadzonych pododdziałów. Tego samego jeszcze dnia podpisano „Akt objęcia morza polskiego”. Krótkie fragmenty nieco-

dziennych ceremonii, związanych z zaślubinami morza, zostały uwiecznione na taśmie filmowej.

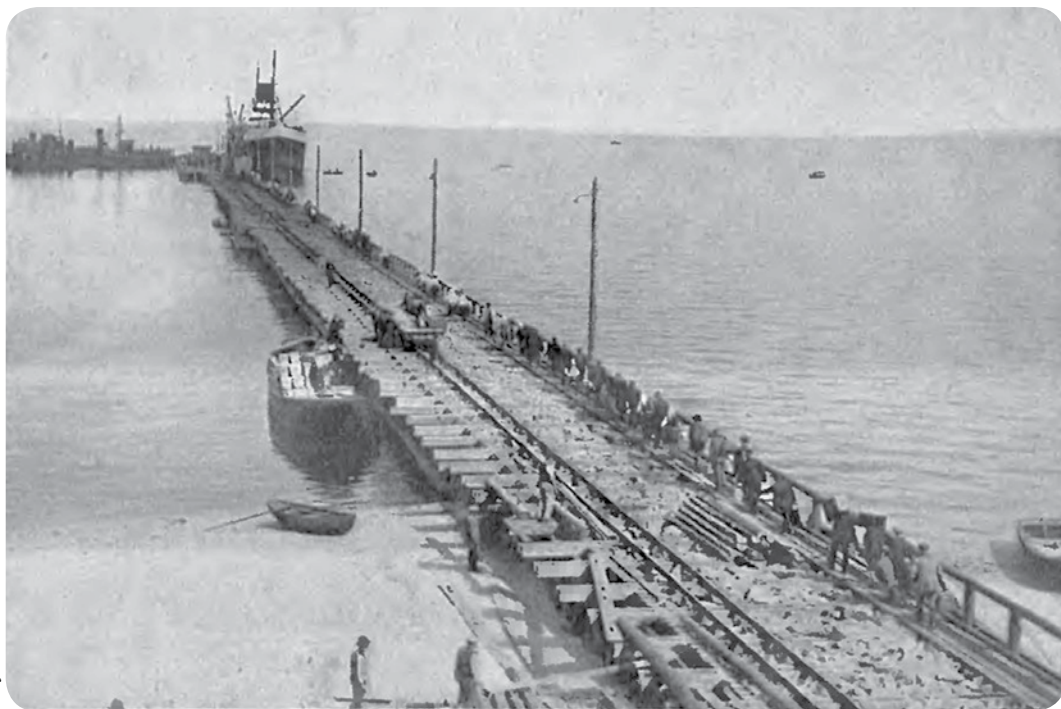
Nazajutrz, już 11 lutego, gen. Haller, po noclegu w jedynym murowanym domu piętrowym, w ówczesnej rybackiej wsi Gdynia, dotarł w Wielkiej Wsi u nasady Półwyspu Helskiego, do otwartych wód Bałtyku. Tam głównym punktem programu był rejs kutrem motorowym o niemieckiej jeszcze nazwie „Seestern” („Gwiazda Morska”) z osady, która już niedługo otrzyma nazwę Hallerowa, do miejsca gdzie obecnie znajduje się port rybacki Władysławowo. Generał Haller będzie wielokrotnie gościł w tym miejscu (dzisiejszym Władysławowie), które na pamiątkę jego roli w zaślubinach z morzem otrzyma miano Wielkiej Wsi – Hallerowa (do dzisiaj drewniany dom, zamieszkiwany niegdyś przez generała i jego rodzinę, tzw. Hallerówka, stanowi jedną z atrakcji turystycznych miejscowego kąpieliska).

„Miasto z morza”

Zaślubiny z 10 lutego 1920 r. zapoczątkowały krótki, gdyż przerwany niemiecką agresją, okres odbudowy, a ściślej (ze względu na dawno przebrzmiałe tradycje) budowy niemal od zera Polski morskiej. Uroczystą sesję poświęconą sprawom morza odbył w stolicy Sejm Ustawodawczy. Jego marszałek, Wojciech Trąmpczyński w przemówieniu podkreślił: *„Państwo Polskie nie może spokojnie ścierpieć, aby centrum jego handlu zamorskiego [tj. Gdańsk – T.K.] leżało poza granicami kraju. Zatem natychmiast powinniśmy przystąpić nie tylko do tworzenia własnej floty, ale i do budowy własnego portu na polskiej ziemi”*.

Jeszcze latem 1920 roku inż. Tadeusz Wenda wskazał dogodne miejsce, gdzie w kilka zaledwie lat wzniesiono od zera nowoczesny port morski – Gdynię. A jeszcze

Pamięć i Tożsamość



fot. archiwum

Francuski s/s „Kentucky” – pierwszy pełnomorski statek cumujący do mola w Tymczasowym Porcie Wojennym i Schronieniu dla Rybaków w Gdyni, sierpień 1923 r.

nie tak dawno była to zapadła wioska rybacka, o której jeszcze w roku 1910 pisano: „Steg czyli molo – maluteńki, króciuteńki, wąziuteńki, chronicznie dziurawy, zakończony ławeczką, nad którą na żerdzi tkwiła latarka naftowa zapalana o 9 i gaszona bezapelacyjnie o 10. Przy stegu [molu] kobytało się kilka łódek i jedna żaglówka”.

Prace nad budową Gdyni ruszyły pełną parą po uchwale sejmowej z 23 września 1922 r. o budowie dużego portu handlowego. Najpierw trzeba było wybrać (wybągrować) setki tysięcy metrów sześciennych ziemi z podmokłej doliny – od wsi Gdynia do podnóża Kępy Oksywskiej. Rozległe wejście do wcinającego się głęboko w ląd portu całkowicie zmieniło wygląd wąskiej gdyńskiej plaży (do dzisiaj mała jej pozostałość zachowała się jedynie na terenie gdyńskiego portu wojennego na Oksywiu). Pierwsze statki przycumowały do tymczasowego gdyńskiego mola już w roku 1923,

a w zaledwie jedenaście lat później Gdynia legitymowała się już największymi przeładunkami nad Bałtykiem, pokonując porty o tak uznanych tradycjach morskich, jak: Gdańsk, Szczecin, Królewiec, Kopenhaga, Sztokholm czy Ryga. Duży był w tym udział drobnicy, a zwłaszcza polskiego węgla, wysyłanego stąd w świat dzięki sprawnej budowie od podstaw nowoczesnej magistrali kolejowej Śląsk – Gdynia.

Obok wielkiego portu, z pracy tysięcy robotników przybyłych tu z całego kraju, wyrosło rozległe, nowoczesne, stutysięczne miasto Gdynia – duma Polski.

Dorobek 19 lat...

Ówczesna Polska, jak wiemy, bardzo serio potraktowała akt zaślubin z morzem. Świadczą o tym przytoczone powyżej fakty; świadczy imponujący rozwój zaplecza lądowego gdyńskiego portu, a także dynamiczny wzrost liczby jednostek pływających pod

100 rocznica zaślubin Polski z morzem



fot. archiwum

Gdynia – Dworzec Morski i cumujący przy nim transatlantyk m/s „Pikuski”

biało-czerwonymi banderami. Obok flotyliłi statków rybackich (pracujących przeważnie na bogatych łowiskach Morza Północnego), dorobiono się stosunkowo licznej i nowoczesnej floty handlowej (ok. 40 jednostek). W 1939 roku składał się na nią tonaż pięciu głównych pełnomorskich przedsiębiorstw żeglugowych (nie licząc drobnych przewoźników przybrzeżnych). Były to firmy: „GAL” („Gdynia-Ameryka Linie”), eksploatująca flotę 7 statków (w tym 5 niemal wyłącznie nowoczesnych, dużych liniowców pasażerskich); „Żegluga Polska”: 20 statków; „Polbryt”: 5 statków; „Polskarob”: 5 statków oraz „Bałtycka Spółka Okrętowa”: 3 statki. Kadry dla floty handlowej szkolono na pięknych żaglowcach: barku „Lwów” (już od 1921 r.) i fregacie „Dar Pomorza” (od 1930 r.; własność Ministerstwa Przemysłu i Handlu).

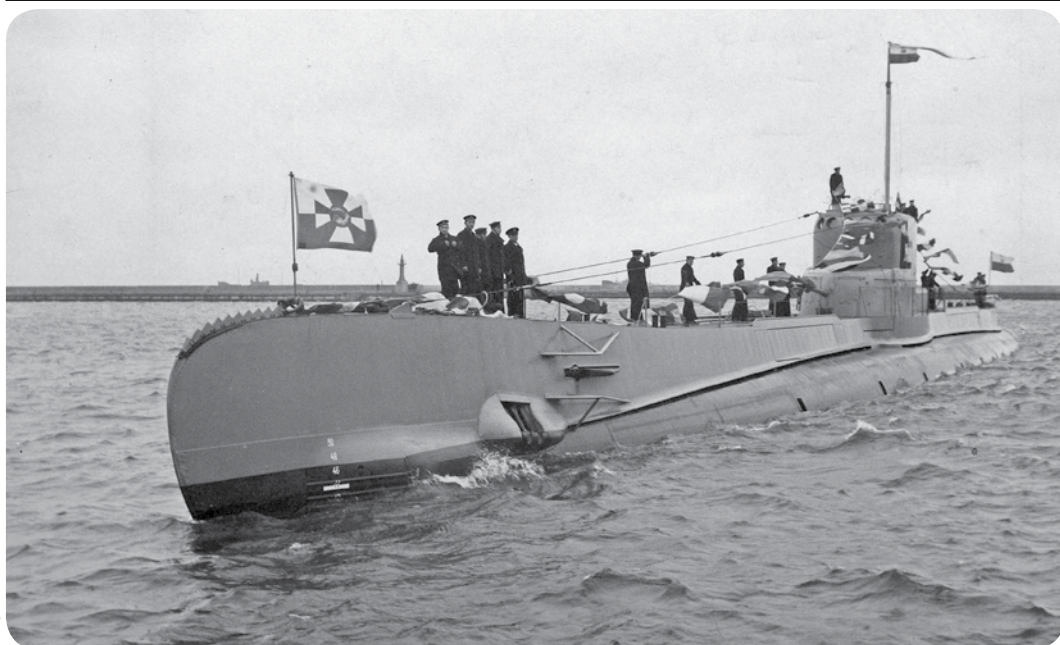
Od podstaw zbudowano nieliczną, ale nowoczesną flotę wojenną, m.in. 4 niszczyciele, 5 okrętów podwodnych, duży stawiacz

min, 6 zbudowanych w kraju trałowców, nie licząc jednostek pomocniczych, w tym szkolnego szkunera ORP „Iskra”. Ta Marynarka Wojenna w 1939 roku przeniosła na pokładach swych okrętów na Zachód jedyne nigdy nieokupowane – w świetle prawa międzynarodowego – skrawki polskiego terytorium. Co więcej, jako jedyny rodzaj Polskich Sił Zbrojnych toczyła walkę z niemiecką Kriegsmarine od pierwszego do ostatniego dnia II wojny światowej w Europie.

Był to, jak na zaledwie 19 lat pracy na morzu, wydzielonych skąpo Polsce przez agresywnych sąsiadów, dorobek zaiste imponujący! Przy tym wszystkim trzeba uwzględnić fakt, że II Rzeczpospolita była – po latach zaborczej eksploatacji i zniszczeniach wojennych – państwem bez porównania mniej zasobnym; znacznie biedniejszym niż Polska współczesna; krajem na dorobku...

A Puck? Stary Puck pozostał w latach 30. małym, cichym portem, głównie rybackim, w cieniu wielkiego, dynamicznego

Pamięć i Tożsamość



fot. archiwum

Oficjalne powitanie ORP „Orzeł” w Gdyni, 10 lutego 1939 r.

sąsiada – Gdyni. I tylko miejscowa baza hydroplanów Morskiego Dywizjonu Lotniczego (MDLot.) i upamiętnienia w mieście, przypominały o pamiętnej ceremonii z 10 lutego 1920 r.

Innym efektem celowej polityki morskiej państwa w dwudziestoleciu międzywojennym było stworzenie warunków do szerokiej, ogarniającej wszystkie warstwy społeczne, popularyzacji spraw morskich w najdalszych nawet zakątkach Polski. Celowi temu służyły wielkie przedsięwzięcia propagandowe, realizowane w latach 20. przez Ligę Morską i Rzeczną, od 1930 roku zwaną Ligą Morską i Kolonialną. Analiza prac LMK prowadzi do wniosku, że dynamiczny rozwój organizacji w latach 30. był w pierwszym rzędzie skutkiem akcji organizowania corocznych obchodów „Święta Morza” (od lata 1932 r.) oraz akcji masowych zbiórek środków na budowę okrętów dla Polskiej Marynarki Wojennej (w ramach Funduszu Obrony Morskiej – od początku 1934 r.). To w rezultacie akcji FOM-u, niemal w całości z dobrowolnych skła-

dek obywateli, zbudowano w Niderlandach okręt podwodny ORP „Orzeł”. Wspaniała ta jednostka – duma floty i Państwa (nosząca nieprzypadkowo nazwę godła narodowego) – zacumowała do reprezentacyjnego nabrzeża portu gdyńskiego 10 lutego 1939 r., tj. w 19 rocznicę puckich zaślubin. Po zgromadzeniu środków na budowę ORP „Orzeł”, w latach 1937-1939 kontynuowano w ramach FOM-u zbiórkę na ścigacze dla PMW (w służbie, już w Wielkiej Brytanii, od 1940 r.).

Dziś już mało kto pamięta, że **dzień 10 lutego stał się przed wojną dniem oficjalnego święta Polskiej Marynarki Wojennej**. „Dzień ten ma być uroczystie obchodzony we wszystkich garnizonach marynarki na wybrzeżu – brzmiały główne wytyczne dowódcy Floty, kontradmirała Józefa Unruga z lutego 1939 r. – *Poza specjalnym programem ustalonym dla garnizonu Gdynia, polecam żeby na wszystkich okrętach odbyło się tegoż dnia podniesienie bandery z paradą, w oddziałach lądowych zaś uroczysty apel południowy przy udziale wszystkich oficerów*”.

100 rocznica zaślubin Polski z morzem



fot. archiwum

Port handlowy w Gdyni, lata 30-e

Nie oddamy cię Bałtyku...

Szczególnie wyraziście znaczenie aktu zaślubin Polski z morzem wyraził, 10 lutego 1937 r., w rozkazie do podległego personelu, dowódca Floty kontradmirał J. Unrug: *„W dniu rocznicy odzyskania dostępu do morza trzeba, żeby każdy Polak uprzytomnił sobie znaczenie tego faktu dziejowego dla Ojczyzny. 17 lat współżycia Polski z morzem udowodniły w całej pełni przemożny wpływ tego żywiołu na rozwój życia gospodarczego kraju i ukształtowanie się naszych stosunków do innych narodów zamorskich. Wolny, bo nasz własny, dostęp do morza stał się w tym krótkim okresie czasu koniecznością życiową dla bytu naszego Państwa i jego swobodnego rozwoju, tak bezsprzeczną i tak głęboko zrozumianą przez ogół obywateli, że na pewno nie ma dziś Polaka, który by nie był gotów ponieść największe ofiary dla obrony tej nieocenionej zdobyczy jaką jest nasze Wybrzeże morskie – nieproporcjonalnie małe dla potrzeb dużego Państwa, ale nasze, własne”.*

Świadectwem wzbudzonej w narodzie miłości do morza stała się w 1939 r.

(w następstwie przemówienia w Sejmie 5 maja, min. Józefa Becka) **akcja tzw. żywych torped** – rekrutacji oddziału ochotników, gotowych na śmierć w obronie polskiego morza; oddziału, dodajmy, rzekomo organizowanego przez Marynarkę. Były tysiące zgłoszeń ludzi w różnym wieku i różnych zawodów. Pisali inteligenci i pracownicy fizyczni, bezrobotni. Zgłaszali się nawet inwalidzi. Stosunkowo dużo było zgłoszeń ludności wiejskiej, choć około dwóch trzecich ochotników pochodziło z miast. Przeważały osoby z wykształceniem średnim. Podania napływały głównie z zachodniej części kraju – od Pomorza, poprzez Wielkopolskę, woj. łódzkie, Warszawę oraz województwa: kieleckie, śląskie, a zwłaszcza krakowskie. *„Ponieważ dochody moje są bardzo szczupłe – a rodzina liczna, tak, że nie mogłem nawet zakupić w całości 1 bonu Pożyczki Lotniczej – więc oddaję Ojczyźnie to, co mam najdroższego – swe życie”* – pisał jeden z ochotników (rolnik). *„Proszę o przydzielenie mnie do żywych torped, ze specjalnym zadaniem rozbicia pancernika »Deutschland«*

Pamięć i Tożsamość



fot. archiwum

Zewnętrzne baseny portu w Gdyni – zdjęcie współczesne. U góry zdjęcia – port wojenny i Kępa Oksywska

pisal inny ochotnik – nauczyciel. Odpowiedzi Kierownictwa Marynarki Wojennej (dowództwa MW) zawierały stereotypowe stwierdzenia, że Kierownictwo „nie przeprowadza zaciągu do »żywych torped«. Natomiast rejestruje się zgłoszenia obywateli, którzy z pobudek patriotycznych pragną bezinteresownie oddać życie w obronie Ojczyzny”.

Wiadomo, że niektórzy ze zgłaszających się zostali przeszkoleni wojskowo i wykorzystani podczas kampanii wrześniowej do zadań specjalnych. Z wrywkowych danych wiadomo, że w grupie ochotników duża część – być może nawet połowa – włączyła się w działalność konspiracyjną. Był to wskaźnik znacznie wyższy niż w skali całego społeczeństwa.

We wrześniu i październiku 1939 r., Rzeczpospolita ofiarą krwi obrońców Wybrzeża (m.in. Westerplatte, Oksywia, Wielkiej Wsi i Helu), a i później, dokumentowała swoje niezbywalne prawa do panowania nad przylegającymi wodami Bałtyku. Eugeniusz Pławski, autor cytowanej wyżej relacji z dnia puckich

zaślubin z morzem, w okresie późniejszym, w tym w latach 1939-1945 był jednym z najwyższycenionych oficerów Polskiej Marynarki Wojennej (m.in. w maju 1941 r. dowodził niszczycielem ORP „Piorun” w pamiętnym pościgu za pancernikiem „Bismarck”).

Tak, na lądzie i morzu, w pracy i walce pokoleń Polskiej Niepodległości, spełniały się słowa profetycznego „Hymnu do Bałtyku” – pieśni znanej i powszechnie śpiewanej w okresie II RP, jak kraj długi i szeroki, m.in. podczas kolejnych obchodów „Święta Morza” (pieśń do słów Stanisława Rybki-Myriusa i muzyki Feliksa Nowowiejskiego):

*„Strażnico naszych polskich granic,
już z dala brzmi zwycięski śpiew.
I nie oddamy cię Bałtyku,
zamienisz pierwej ty się w krew.*

*I póki kropla jest w Bałtyku,
polskim morzem będziesz ty,
bo o twe wody szmaragdowe
płynęła krew i nasze łzy.”*

Organizacja i funkcjonowanie systemu łączności pocztowo-kurierskiej i wywiadowczej na odcinku Wybrzeże Gdańskie – Szwecja

Baza Łącznikowa „Anna”

Bohdan Chrzanowski

Po zajęciu Gdyni 14 września 1939 niemieckie władze okupacyjne przystąpiły do przekształcenia portu i miasta w bazę dla małych okrętów ochrony wybrzeża. W związku z przygotowaniem do operacji morskich na Zachodzie, a następnie do wojny z ZSRR oraz wobec zagrożenia zachodnich portów niemieckich przez lotnictwo alianckie port gdyński szybko stał się jedną z głównych baz operacyjnych i zaopatrzeniowych Kriegsmarine na Bałtyku. W końcu 1939 r. ruch statków handlowych zamarł niemal zupełnie.

Sytuacja zmieniła się po zawarciu w grudniu 1939 r. układu handlowego między Trzecią Rzeszą a Szwecją. Odtąd do basenu Nr III gdyńskiego portu zawiązywały jednostki handlowe. Oczywiście statki obcych bander były ściśle kontrolowane, wydawanie przepustek uprawniających do zejścia na ląd leżały w gestii *Grenzkomisarariat der Staatspolizei* – (Komisariatu Granicznego Policji Państwowej, nazywanym „Greko”), wokół portu i przy statkach stały posterunki straży granicznej, kontrolującej m.in. opuszczenia pokładu przez osoby nie wchodzące w skład załogi. Przed wypłynięciem dokonywana była rewizja statku, przy użyciu psów wytreningowanych w wyszukiwaniu zbiegów.

Możliwość wykorzystania drogi morskiej do Szwecji stanowiła przedmiot zainteresowania kierownictwa ZWZ-AK. Sprawy łączności leżały w gestii **Oddziału V KG AK – Dowodzenia i Łączności**, który podzielono na dwa wydziały: łączności operacyjnej (Vo) i konspiracyjnej (Vk). W dziale Vk, kierowanym przez mjr Janinę Karaś (*ps., m.in. „Bronka”*), utworzono samodzielny Dział Łączności z Zagranicą (*kryptonimy „Zenobia”, „Łza”, „Zagroda”, „Załoga”*), mający za zadanie przygotowanie kadry

kurierskiej, wysyłkę kurierów z pocztą oraz zapewnienie lokum dla przybywających do Warszawy kurierów lub emisariuszy.

W Sztokholmie, przy Poselstwie RP funkcjonowały, oczywiście nielegalnie: przeniesiona z Kowna latem 1940 r. polska Baza Łącznikowa Nr III (*krypt. m.in. „Anna”, „Renifer”*), placówka Oddziału II (*krypt. m.in. Ekspozytura „L”, „P”, „Północ”*), oraz placówka polityczna, podlegająca Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Rządu RP, oznaczona kryptonimem „Adam”.

Baza Łącznikowa „Anna” umożliwiała utrzymywanie łączności pomiędzy okupowanym krajem a władzami RP na emigracji. Komendantami jej byli kolejno: ppłk dypl. Tadeusz Rudnicki, ppłk piech. Edmund Piotrowski, radca Józef Przybyszewski i kpt. Wacław Szubiński. Zasady współpracy Bazy „Anna” z Oddziałem II (*wywiadu*) regulowała instrukcja gen. Kazimierza Sosnkowskiego z 4. października 1940 r. Ekspozytura wywiadu współpracowała z Bazą w zakresie przerzutu poczty i pieniędzy oraz w przekazywaniu depesz ze Sztokholmu do Londynu, gdyż Baza „Anna” utrzymywała łączności z okupowanym krajem przez Londyn, skąd depesze otrzymane ze Sztokholmu

przesyłano do kraju. Prace Bazy „Anna” i placówki politycznej „Adam” wielokrotnie nakładały się, i tak np. w swoich sprawozdaniach „Anna” bardzo często pisała o pracy szlaków kurierskich, nie rozgraniczając ich na pionory wojskowe czy polityczne. W tym wypadku najważniejszym celem staowało się uruchomienie danej trasy, bez względu na jej formalne podporządkowanie. Także liczni pracownicy wywiadu współpracowali z Bazą, m.in. mjr dypl. Michał Rybikowski, rtm. Wacław Gilewicz czy mjr Franciszek Różycki. Na terenie Szwecji istniała też współpraca między wywiadem polskim a szwedzkim i brytyjskim, z którym współpracowała także Baza „Anna”.

Pierwsze sygnały o możliwości wykorzystania drogi morskiej ze Szwecji do Gdyni i Gdańska w zakresie łączności i wywiadu pojawiły się w Oddziale II KG ZWZ/AK w lecie 1941 r. Zwrócono wówczas uwagę na szansę nawiązania kontaktów z polskimi marynarzami, pracującymi na szwedzkich statkach zawijających do portów w Gdyni i w Gdańsku. We wrześniu 1941 r. szef Oddziału VI, płk dypl. Józef Smoleński („Łukasz”) informował Komendanta Głównego ZWZ gen. Stefana „Grotą” Roweckiego o budowaniu przez Bazę „Anna” szlaku kurierskiego ze Sztokholmu do Gdyni.

Skrzynka kontaktowa w Gdyni została zorganizowana w październiku 1941 r. Wówczas to przybył tutaj kierownik legacji „Zagrody” (Działu Łączności KG ZWZ/AK), inż. arch. Lesław Paweł Neuman („Paweł”). Zaprzysiął on **Marię Pyttel** („Lidia”), której mieszkanie przy ul. Abrahama w Gdyni oraz mieszkanie **Franciszki Lewińskiej** przy ul. Szczecińskiej miały służyć jako skrzynki kontaktowe dla poczty przetrucanej do i ze Szwecji. Generał Rowecki poinformował o tym Londyn 23 października 1941 r., zwracając jednocześnie uwagę na trudności w poruszaniu się po

mieście i inwigilację przybyszów przez policję niemiecką, zalecając przy tym szczególną ostrożność. W depe szach Sztokholm-Londyn-Kraj oznaczono Gdynię kryptonimem „Grzegorz 208”, zaś placówkę „Zagrody” – „Danusia”. Z kolei Gdańsk oznaczono odpowiednio: „Grzegorz 107” i „Stock”.

Szlak Warszawa-Gdynia-Sztokholm wchodził w skład tzw. odcinka północnego. Nie miał on własnego kierownika i funkcjonował w ramach odcinka „zachód”. W 1942 r. do Marii Pyttel zgłosiła się **Hildegarda Bigocka (ps., m.in. „Hilda”)**, kurierka „Zagrody”. Zgodnie z przekazanymi instrukcjami Maria Pyttel zaczęła organizowanie przetrzutu kurierów i emisariuszy. Bigocka odbyła kilka podróży z Warszawy do Gdyni, przewożąc informacje m.in. o transportach sanitarnych i szpitalach polowych, uzyskane w Gdyni. Poleciała też zdobywanie dokumentów uprawniających do wejścia na teren portu. W 1942 r. do pracy podziemnej wciągnięto **Franciszka Schwarza** – dozorcę domu przy ul. Abrahama, robotników portowych: **Jana Śledzia (Śleszyńskiego)**, **Franciszka Trepczyńskiego** oraz pracującego w Kriegsmarinearsenal **Stanisława Jurka** (członka „Alfy” – Marynarki Wojennej KG AK). Już od pewnego czasu Schwarz, Śledź i Trepczyński umożliwiali ucieczki do Szwecji osobom zagrożonym przez gestapo aresztowaniem.

Zarówno „Zagroda”, jak i Baza „Anna” oraz Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza były zainteresowane szybkim zbudowaniem szlaku morskiego z Warszawy przez Wybrzeże Gdańskie do Sztokholmu. Paradoksalnie, łatwiej było wówczas dotrzeć ze Szwecji do Gdańska niż z Warszawy do Gdańska przez tereny zaanektowane do Rzeszy, gdzie podróż wymagała specjalnych, odpowiednich dokumentów. Planowano też wysłanie kuriera ze Sztokholmu wprost do Komendy Głównej AK w Warszawie. Kurier miał

100 rocznica zaślubin Polski z morzem

Hildegarda Bigocka ps. „Halina”, „Hilda”, „Maria”, nazwisko organizacyjne Halina Kwiatkowska (ur. 2 czerwca 1910 w Wyczlinie, zm. 11 grudnia 1943 w Oświęcimiu) – harcerka, kurierka Armii Krajowej.

Hildegarda Bigocka była córką Adolfa i Agaty z domu Dopka. Harcerka, a w latach 1937-1939 była działaczką Polonii gdańskiej. Członkini PWK przy klubie „Gedania”. Jako instruktorka była przeszkolona w dywersji pozafrontowej. W Gdańsku była urzędniczką Banku Polsko-Brytyjskiego. W konspiracji jeździła na trasie północnej do Gdańska jako kurierka łączności zagranicznej komórki „Zagroda” Oddziału Łączności konspiracji Komendy Głównej AK. W drodze do Gdyni ubezpieczała „Jana Kwiatkowskiego” (Jan Nowak Jeziorański – kurier KG AK). Realizując różne zadania przyjeżdżała na Wybrzeże oraz zbierała informacje o transportach wojskowych. 10 czerwca 1943 została aresztowana w Nowym Dworze, gdy wiozła zestaw dokumentów dla powracającego ze Szwecji Jana Nowaka. Początkowo była więziona w Pomiechówku, a następnie na Pawiaku. Wywieziona została 4/5 października 1943 do Oświęcimia (nr obozowy 64367), gdzie zmarła. Pośmiertnie odznaczona Krzyżem Srebrnym Ordeu Virtuti Militari.



fot. archiwum

również zbadać możliwości stałego funkcjonowania szlaku Sztokholm-Gdańsk-Warszawa, a tytułem próby wziąć z kraju pocztę o niezbyt dużej ważności.

W październiku i w pierwszej połowie grudnia 1942 r. przybył do Gdańska kurier „Anny”. Sprawdził on skrynekę kontaktową mieszczącą się u T. Żółtowskiego i odebrał od niego list adresowany do Bazy. Nie było tam jednak poczty z Komendy Głównej AK, ponieważ w listopadzie tr. gen. Rowecki informował Londyn, że kurier „Zagrody” nie zdołał nawiązać kontaktu z T. Żółtowskim. Baza „Anna” przekazała więc do kraju dokładny jego adres i nazwiska osób, mogących wskazać jego miejsce zamieszkania. Nie czekając na przybycie kuriera z Komendy Głównej, Baza zamierzała po raz kolejny wysłać swojego człowieka, któremu polecono udać się przez Gdańsk do Warszawy. Nie są znane dane osobowe tego kuriera, wiadomo tylko, że przybył do Szwecji z Wybrzeża Gdańskiego i dobrze władał językiem niemieckim.

Kraj nie ustawał także w zabiegach w kwestii **zorganizowania skrzynek kontaktowych w Gdańsku**. Sztokholmska placówka starała się wykorzystywać wszelkie możliwości budowy trasy morskiej ze Szwecji do Gdyni, m.in. przy pomocy Zbigniewa Kazimierowicza, który 2.02.1943 r. przybył z Gdyni do Goeteborga. W tej sprawie nastąpiła wymiana depesz pomiędzy gen. Roweckim a ppłk. Michałem Protasewiczem „Rawą” [następcą ppłk. Rudnickiego – red].

Prace nad zorganizowaniem szlaku morskiego zaktywizowano w marcu 1943 r. Sztokholmska Baza „Anna” wytypowała **Franciszka Klappa, ps. „Ksawery”** jako emisariusza, mającego przyplynieć szwedzkim statkiem do Gdyni, by nawiązać kontakt z kurierem KG AK. Ustalono trzy warianty nawiązania kontaktu: 1 – przez rodzinę F. Klappa, mieszkającą w Gdyni-Grabówku; 2 – w lokalu „Café Berlin”; 3 – w punkcie kontaktowym zorganizowanym przez „Zagrodę” w Gdyni. W Gdyni Klapp miał przebywać od trzech do pięciu dni.

Pamięć i Tożsamość



fot. archiwum

Zdjęcie z fałszywych dokumentów kuriera Zdzisława Jeziorańskiego wystawionych na nazwisko Jan Nowak, rok 1943

Według pisma ppłk. E. Piotrowskiego skierowanego do ppłk. M. Protasewicza w dniu 9.03.1943 r., F. Klapp „*podjąłby pocztę «Kaliny» [gen. S. Rowecki – B. Ch.], a głównie, w porozumieniu z wysłannikiem «Kaliny», ustaliłby na miejscu skrzynki, dobierając przy pomocy kmięcia [kuriera – B. Ch.] odpowiednich ludzi dla obsługiwanego dalszej stałej łączności*”. Wyjazd Klappa planowano na początek kwietnia 1943 r. W przypadku niemożności nawiązania kontaktu z wysłannikiem „Zagrody” sam Klapp miał udać się do Warszawy, jednak wobec komplikacji związanych ze zmianą kursu statku szwedzkiego wyjazd został odłożony na 8-10 dni. W tym samym czasie „Anna” musiała przerwać łączność radiową z Londynem wskutek negatywnego stanowiska władz szwedzkich.

W kraju natomiast zdecydowano wysłać do Szwecji emisariusza **Zdzisława Jeziorańskiego** [*Jana Nowaka – red*], który miał już

nawiązane kontakty na Wybrzeżu Gdańskim w ramach akcji „N”, w której aktywnie uczestniczył. 12 kwietnia 1943 r. pod ps. „Kwiatkowski”, dotarł do Gdyni i zgłosili się do punktu Marii Pyttel, która umieściła go w mieszkaniu F. Schwarza przy ul. Abrahama. Jeziorański zaprzyściągł J. Śledzia („Matias”), F. Schwarza („Czarny”) i F. Trepczyńskiego („Kurt”); zalecił im również nieprowadzenie działalności przetrutowej poza „Zagrodą”. Po tygodniowym oczekiwaniu Trepczyński zdołał ukryć Jeziorańskiego na statku szwedzkim. 22 kwietnia 1943 r. przybył na wyspę Gotland, a 5 maja 1943 r. dotarł do Poselstwa RP, gdzie przekazał pocztę z kraju: list do szefa Oddziału II, elaborat o akcji „N” i Meldunek nr 182 o sytuacji w okupowanym kraju.

Wyjazd Jeziorańskiego stał się kolejnym doświadczeniem dla kraju i Bazy „Anna” w zakresie przetrucania do Szwecji przyszłych emisariuszy i kurierów. Ustalono zasady utrzymywania łączności pomiędzy Sztokholmem a Warszawą. Uznano za możliwe przetrucanie kuriera raz w miesiącu. Kurier taki, z chwilą zatrzymania przez policję szwedzką, musiałby udawać robotnika – ofiarę systemu hitlerowskiego – musiałby też być sprawny fizycznie, gdyż warunki podróży – kilkadziesiąt godzin w ciemnym luku węglowym, gdzie panuje wilgoć, chłód i opary, spowodowane parowaniem węgla, mogą okazać się niebezpieczne dla zdrowia i życia. Baza zalecała nieujawnianie się przed przybyciem do portu. Każdy uciekinier, po zgłoszeniu się u kapitana statku i przesłuchaniu przez policję, zostawałby przekazany do Poselstwa i tam skontaktowany z konsulem Franciszkiem Wiktorem Stefaniakiem („Wiktor”).

Jeziorański opuścił Szwecję 21 czerwca 1943 r. na statku „Drabant”. Zabrał ze sobą pocztę dla gen. S. Roweckiego oraz materiały dla akcji „N”. Przez Szczecin dotarł do

Gdyni, a następnie do Warszawy, przypadkiem tylko unikając aresztowania.

Nowo funkcjonujący szlak kurierski został szybko rozbity. Pozostaje kwestią otwartą, czy było to wynikiem wyspy w Biurze Informacji i Propagandy KG AK, z którą powiązany był Jeziorański, czy też stanowiło skutek działań gestapo, zmierzających do sparaliżowania tras kurierskich. W depeszy z 12 czerwca 1943 r. gen. Rowecki informował Bazę w Sztokholmie: *„Możliwe zagrożenie naszych skrzynek w Danusi [Gdynia – B. Ch.]”*. W cztery dni później zawiadomił: *„Wyspa na odcinku Danusi, zagrożenie poważne, czekajcie dalszych wyjaśnień”*. 17. czerwca 1943 r. „Anna” odszyfrowała kolejną wiadomość z Warszawy: *„Bezwzględnie wstrzymać wyjazd Zycha [Z. Jeziorański – B. Ch.]. Moja kurierka z pocztą do Danusi dla Zycha wpadła – zawieszam aż do odwołania kontakty w Danusi”*. Chodziło tu o Hildegardę Bigocką, którą po aresztowaniu i okrutnych torturach zesłano do Oświęcimia. Aresztowany został również Tadeusz Wesołowski, wysłany do Gdyni przez Tadeusza Niedbalskiego („Seweryna”), zastępcę Emilii Malessy „Marcysi”, szefowej działu łączności zagranicznej „Zagroda”. Został on zatrzymany w Kutnie 25 czerwca tr. i przewieziony do więzienia inowrocławskiego, gdzie poddany był torturom. Gestapo ujęło także L. P. Neumana (17 lipca tr.). Pomimo bezwzględnego i bardzo ostrego śledztwa żadna z aresztowanych osób nie ujawniła tajemnic organizacyjnych. Aresztowania nie objęły wówczas placówki gdyńskiej.

Gestapo berlińskie i warszawskie, wspólnie z placówką gdańską, dokładało maksimum wysiłku, aby ostatecznie zlikwidować łączność pomiędzy Warszawą a Szwecją. Działania operacyjne policji niemieckiej zmierzały do objęcia kontrolą szlaków przerzutowych. Na terenie Gdyni „Zagrodę” rozpracowywał agent Tajnej Policji Państwowej, Witold

Świętochowski (kryptonim: „V-2”, „Svensen”). Usiłował nawet stworzyć fikcyjną grupę przerzutową i w tym celu szukał ludzi trudniących się przerzutami; w ten sposób trafił do Marii Pyttel. Należy przy tym wspomnieć, że nie wszyscy pracownicy gdyńskiej „Zagrody” potrafili rygorystycznie przestrzegać zasad konspiracji.

W końcu sierpnia 1943 r. gen. T. Bór-Komorowski informował Bazę: *„Aresztowana cała moja placówka w Danusi. Kontakty do mnie zawieszam”*. W następnej depeszy uściślono informację: *„Kierownik aresztowanej placówki znał kontakty do Was. Zawieście wszystkie skrzynki i hasła”*. Chodziło o aresztowania w Gdyni w dniu 6. sierpnia 1943 r., F. Schwarza, J. Śledzia F. Trepczyńskiego. Zostali osadzeni w obozie koncentracyjnym Stutthof, a Maria Pyttel w Ravensbrück.

Wobec trudności w zorganizowaniu punktu przerzutowego z Gdyni do Szwecji, łączność z okupowanym krajem na odcinku północnym usiłowano utrzymać przez wysłanie tam ze Sztokholmu F. Klappa lub K. Olandsona, co nie doszło do skutku wobec zmiany kursów statków szwedzkich. Ostatecznie, przy pomocy Marii Filarskiej, maklera Jakuba Stodolskiego („Kubus”) i Stanisława Adamskiego, na statku „Ludwig” powtórnie przetrzucono do Szwecji Jeziorańskiego. Przybył wraz z pocztą do Bazy 7 listopada 1943 r.

Inną skrzynką „Zagrody” w Gdyni było mieszkanie Kazimierza Czuberta, mieszczące się w gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego. Przyjeżdżała tam kurierka Wacława Zastocka („Baśka”), która posługiwała się fałszywym nazwiskiem – Elizabeth Mann. Czubert utrzymywał kontakt z Heliodorem Soińskim, który z kolei pozostawał w łączności z kościołem szwedzkim w Gdyni.

„Anna”, chcąc ułatwić prace organizacyjne „Zagrody” w Gdyni, przekazała do kraju wykaz osób okazujących pomoc podczas ucieczek z Gdyni do Szwecji (ok.

20 nazwisk). Informacje o nich docierały do Bazy za pośrednictwem uciekinierów przybyłych do Sztokholmu. W grudniu tr. przesłano też wykaz statków szwedzkich, odbywających rejsy do Gdyni i Gdańska, na których znajdowali się zwerbowani Szwedzi. Baza współpracowała także z pastorem szwedzkim, pełniącym opiekę duszpasterską w Gdyni, Danielem Cederbergiem, który przekazywał m.in. informacje z podróży do Rzeszy. Pastor ten współpracował również z konspiracją pomorską.

Z listu radcy poselstwa J. Przybyszewskiego z 29. stycznia 1944 r. skierowanego do ppłk. M. Protasewicza wynika, że prace nad zmontowaniem drogi ze Szwecji na Wybrzeże Gdańskie były już mocno zaawansowane. W tym celu Baza wysłała do Gdyni **kuriera Leona Łanieckiego**. Szersze wyobrażenie daje depesza ppłk. M. Protasewicza do kraju z 15 stycznia 1944 r. Wynika z niej, że trasę Sztokholm – porty bałtyckie mieli obsługiwać czterej marynarze szwedzcy, pływający na statkach zawiązujących do portów niemieckich i polskich. I tak na statku „Kjel” zwerbowano Elisa Stola („Sum”), na „Emily” – Folke Sederstranda („Sak”), na „Irene” – Axella Walla („Wydra”), a na „Nisse” – Rune Olafsona lub Georga Tomquista. Marynarze ci, po podjęciu poczty w Gdyni lub Gdańsku, mieli osobiście ją dostarczyć do Sztokholmu lub w specjalnym liście zawiadomić o miejscu pozostawienia przesyłki. „Anna” zakładała również dotarcie do innych portów położonych nad Bałtykiem, z wyjątkiem Łotwy i Estonii. Wytypowano 18 statków szwedzkich, odbywających rejsy po Bałtyku. Baza „Anna” po raz kolejny wysunęła propozycję samodzielnego przetarcia drogi morskiej na Wybrzeże Gdańskie, kraj musiałby natomiast skupić wysiłek na utrzymaniu kontaktu z utworzonymi przez nią punktami. Według rozeznania placówki sztokholmskiej, siatka przerzutowa

(kierowana przez **C. Gorynię**) organizowała też przerzuty jeńców brytyjskich, zbiegłych ze stalagu XXA pod Toruniem.

Wyjazd kuriera Łanieckiego był kilkakrotnie odraczany, m.in. z powodu **aresztowań marynarzy szwedzkich w Gdyni w marcu 1944 r.** W okresie tym zaostrzono kontrolę statków szwedzkich. Wszystko to spowodowało niepokój u Szwedów zwerbowanych przez Bazę. W związku z tym planowano przerzut Łanieckiego do jednego z portów położonych stosunkowo niedaleko Gdańska (nie sprecyzowano, o jaki port chodzi). Jednak i ta podróż musiała ulec przesunięciu wskutek choroby kuriera. Sytuacja skomplikowała się też w samej Bazie, ponieważ niezależnie od współpracy pomiędzy wywiadem polskim i szwedzkim, policja tego kraju, pod naciskiem Niemców 18 marca 1944 r. aresztowała F. Klappa i R. Cypryka.

Działalność „Zagrody” w Gdyni nie trwała długo. Rozszyfrowanie jej miało ścisły związek z masowymi aresztowaniami w Warszawie, spowodowanymi przez jednego z pracowników tego działu o pseudonimie „Jarach” (przypuszczalne nazwisko Mazurkiewicz lub Rudolf Zadel). Aresztowano wówczas około 100 osób, w tym m.in. kierownika legalizacji – Feliksa Grodzickiego („Zdzisław”) i jego zastępcę Tadeusza Deubla („Janusz”), zastępcę kierownika „Zagrody”, Tadeusza Niedbalskiego oraz sporą liczbę łączniczek i kurierów.

Gdańskie gestapo przygotowywało się do akcji co najmniej od 14. lutego 1944 r.

Zastanawiający jest fakt, iż wszystkie aresztowania – marynarzy szwedzkich w Gdyni, likwidacja gdyńskiej placówki „Zagrody” oraz aresztowanie F. Klappa i R. Cypryka w Szwecji nastąpiły w marcu 1944 r. Jak wynika z dokumentów, **wywiad niemiecki uważnie obserwował działalność Bazy „Anna”**. Wydaje się więc, że podobnie jak w czerwcu 1943 r., tak i tutaj zbieżność ta

nie jest dziełem przypadku, lecz wynikiem szeroko zakrojonej akcji.

Aresztowania w marcu 1944 r. nie tylko utrudniły wykonanie misji Łanieckiemu, ale przekreśliły też możliwość powrotu Jeziorańskiego, którego „Anna” chciała przetrzymać wraz z pocztą z Gdyni do Szwecji. Wiadomość tę przekazano polskiemu wywiadowi. Ponieważ wyjazd Jeziorańskiego ze Sztokholmu do Gdyni stał się niewykonalny, duże nadzieje pokładano w wyjeździe do kraju Łanieckiego, który w końcu opuścił Szwecję 22 lub 28 kwietnia 1944 r. i przybył do Gdyni na statku „Windar” 30 t.m. Działalność Łanieckiego trwała stosunkowo krótko. Już 24 maja 1944 r. gestapo aresztowało prawie całą jego grupę pod zarzutem „umożliwienia ucieczki i przekazywania wiadomości”. W Szczecinie ujęto bosmana Björna Erlandssona, z którym Łaniecki pozostawał w kontakcie. Został skazany na śmierć, lecz dzięki interwencji hrabiego Bernadotte Niemcy ułaskawili go i wydalili z Rzeszy. 26 lipca 1944 r. Łaniecki, po ciężkim śledztwie, został wysłany do obozu koncentracyjnego Stutthof jako więzień polityczny i tam stracony. Zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że Niemcy od początku wiedzieli o wyjeździe Łanieckiego do Gdyni i kontrolowali całą akcję.

Wszelkie prace odnośnie kolejnej odbudowy szlaku morskiego ze Sztokholmu do Gdyni zostały zahamowane wskutek aresztowania w Szwecji komendanta Bazy – ppłk. E. Piotrowskiego 20 czerwca 1944 r. Kolejna aktywizacja w rekonstruowaniu drogi kurierskiej przypadła na lato – jesień 1944 r. Wzięto wówczas pod uwagę trasę: Szwecja-Dania-Gdynia. Starano się tu wykorzystać wpływy wywiadu duńskiego i polskiego.

Usprawnienie łączności z okupowanym krajem stanowiło przedmiot troski Bazy „Anna” przez cały okres jej działalności. W marcu 1943 r. pojawiła się koncepcja

zakupu szkunera pływającego do portów Wybrzeża. Projekt ten nie został zrealizowany ze względu na zbyt małe szanse powodzenia. Kwestia posiadania własnej jednostki pływającej była także rozpatrywana w pionie wywiadu. W grudniu 1942 r. powstał projekt zorganizowania łącznością na Morzu Bałtyckim za pomocą kutrów rybackich odbywających regularne rejsy pomiędzy portami szwedzkimi a portami bałtyckimi, w tym i na wybrzeże Gdańskie, co było ważne szczególnie dla wywiadu morskiego.

Sprawa utrzymania łączności pomiędzy krajem a Szwecją stanowiła przedmiot rozważań podczas Konferencji Morskiej, która odbyła się 11 czerwca 1943 r. w Londynie. Organizacją placówki wywiadu morskiego z ramienia Marynarki Wojennej na terenie Gdyni lub Gdańska, nazywanej „placówką ewakuacyjną”, miał kierować bosman-mat Kajetan Łowczynowski („Szlemik”), który w lutym 1943 r. został przetrzycony z Gdyni do Szwecji. Łowczynowski otrzymał też zadanie dotarcia do Kowna w celu utworzenia tam placówki wywiadu i zapewnienia jej łączności ze Sztokholmem (przez Gdynię). Zakładano też przekazywanie poczty przez Danię do Szwecji. Prace Łowczynowskiego miary związek z działalnością Wydziału Marynarki Wojennej („Alfa”) KG AK w kraju. Komórką łączności „Alfy” miał kierować oficer sieci wywiadu morskiego, por. Zygmunt Gromnicki „Gula”, przygotowany do prac wywiadu na odcinku morskim, przewidziany do komórki marynarki wojennej sztabu AK z zdaniem rozbudowy łączności kuriersko-morskiej kraju z Anglią i Szwecją.

W zakresie utrzymania łączności z Bazą „Anna” współpracowała Ekspozytura polskiego wywiadu w Sztokholmie („L”, „P” – „Północ”). Interesowała się również terenami Pomorza. W końcu 1940 r. w Berlinie

utworzono filię Ekspozytury „L”, oznaczoną kryptonimem „Sabina”. Berliński punkt „Sabina” stanowił swego rodzaju bazę dla Odcinka Północ „Zagrody”. Kierownikiem placówki wywiadowczej w Berlinie był kpt. Alfons Jakubianiec („Kuba”, „Kuncewicz”). Pracownicy Ekspozytury „L” skrzętnie zbierali wszelkie informacje dotyczące sytuacji militarnej, nastrojów ludności polskiej i niemieckiej, a także terroru okupacyjnego. Rejestrowano przy tym nazwiska zbrodniarzy niemieckich na Pomorzu. Informacje te przekazywali m.in. uciekinierzy z Gdyni. Sztokholmska Ekspozytura „L” – „P” posiadała też informacje o losie osób zaangażowanych w działalność konspiracyjną, w tym także w akcje przerzutowe do Szwecji.

Obok Bazy Łącznikowej „Anna” przy Poselstwie RP w Sztokholmie działała wspomniana już **placówka polityczna „Adam”**, w ramach tzw. **Akcji Kontynentalnej** powołanej podczas posiedzenia Rządu RP **19 listopada 1940 r.**

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, kierującym łącznością z krajem i jego strukturami politycznymi, powstał Wydział Akcji Kontynentalnej, która rozwinęła struktury m.in. w Danii, Szwecji, Finlandii i państwach bałtyckich. Jej działalność w tych krajach oznaczono kryptonimem „**Felicja**”. Akcja Kontynentalna opierała się na skupiskach polskich poza granicami kraju, na wzór niemieckiej V kolumny. Stąd jej początkowa nazwa: „VI Kolumna”.

Organizację placówki „Adam” rozpoczęto w marcu 1941 r., a pomoc okazał tutaj komendant Bazy „Anna”, ppłk T. Rudnicki. Ostatecznie placówkę zorganizowano 25 lipca 1941 r. Początkowo kierownikiem jej miał być Mieczysław Thugutt („Adam”), który jednak nie mógł objąć tej funkcji ze względu na chorobę. W związku z tym placówką kierował „Enklarsen” (Michał Bukowiński?). Wskutek aresztowania Szwedów

i pomagających im Polaków w lecie 1942 r. rozpoczęto próby zorganizowania dróg kurierskich do Kopenhagi i Berlina oraz ze Szwecji do Kopenhagi, do Gdyni i Gdańska.

Placówka „Adam” w powiązaniu z aparatem Delegatury Rządu RP na Kraj usiłowała uruchomić punkty kontaktowe w północnych rejonach Pomorza, w tym i w Gdyni. Do ich organizacji zamierzano wykorzystać niektóre gdyńskie adresy osób znanych również Bazie „Anna”. Zorganizowanie tych punktów powierzono kurierowi Delegatury Franciszkowi Klimie („Dysk”, „Oszczep”). Sztokholmska placówka „Adam” zbierała też informacje o terrorze okupacyjnym w Polsce. M.in. z Warszawy przez Gdynię przekazano tam wiadomości o eksterminacji ludności żydowskiej.

Przedstawicielstwa polskie w Szwecji zdawały sobie sprawę z **penetracji tych terenów przez wywiad niemiecki**. Już w lutym 1943 r. Ekspozytura „P” zwróciła uwagę na możliwość przenikania Abwehry na tereny Szwecji za pośrednictwem rzekomych uciekinierów z Wybrzeża Gdańskiego. W tym samym mniej więcej czasie – w czerwcu 1943 r. – Szwedzi aresztowali dwóch radiotelegrafistów z Bazy „Anna” i skonfiskowali nadajnik. Ekspozytura „P” wysunęła wówczas podejrzenie, że działania policji szwedzkiej zostały wymuszone przez władze niemieckie. Zauważono, że **w Szwecji wzmogła się działalność Abwehry i wywiadu sowieckiego**. Ekspozytura „P” ustaliła ponadto, że Abwehra zwerbowała kilku Szwedów i jedną Szwedkę. Sporządzający na tej podstawie raport w Londynie szef Wydziału Wywiadu Informacyjnego mjr J. H. Żychoń wyciągnął wniosek, że: *„Wywiad niemiecki zaczyna już teraz przygotowywać się do przyszłej roboty w Polsce”*. Należy też odnotować, że komendant Bazy „Anna” ppłk E. Piotrowski i radca

J. Przybyszewski byli rozszyfrowani przez wywiad niemiecki. Niemcy złamali także szyfr placówki „Adam”. Według informacji wywiadu brytyjskiego z terenu Szwecji (współpracującego z wywiadem polskim), niemiecki wywiad rozszyfrował osobę Marii Rediger – żony Bolesława Redigera, attaché Poselstwa RP w Kopenhadze, zamieszkałą w Malmö i działającą w Akcji Kontynentalnej, jako pośredniczącą w udzielaniu pomocy kurierom udającym się do kraju.

Ekspozytura „P” musiała też stawić czoła wywiadowi sowieckiemu, który starał się rozpracować drogi morskie ze Szwecji do Polski (np. Rosjanie byli zorientowani co do kulis aresztowania F. Klappa). Wywiad sowiecki w Sztokholmie utrzymywał kontakt ze swoim rezydentem w Gdyni. W marcu 1944 r. łączność ta została zakłócona. W związku z tym dostarczono zaszyfrowany list kpt. Anstremowi ze statku „Manfred”, który za pośrednictwem poczty miał go dostarczyć Janowi Hinzowi. Ten ostatni otrzymał polecenie złożenia go we wskazanym miejscu na cmentarzu witomińskim, skąd miał być podjęty przez agenta sowieckiego rezydującego w Gdyni. Ekspozytura „P” rozpoczęła więc rozpracowywanie agentury sowieckiej (tzw. afera Bandura). Do pracy operacyjnej skierowano m.in. agentów 2953, 2956, 2960 (NN). Właśnie agent 2956 podczas zabawy sylwestrowej (31. grudnia 1943 r.) uzyskał od attaché wojskowego Poselstwa ZSRR płk. Nikituszewa informację, że wywiad sowiecki stara się zdobyć jak najwięcej wiadomości o polskich organizacjach niepodległościowych. Ekspozytura „P” zauważyła, że w aspekcie działań przeciwko Polsce krzyżował się niekiedy siatki wywiadu niemieckiego i sowieckiego. Ponadto agent 2956 przejął notes agenta sowieckiego zawierający numery telefoniczne m.in. schronisk dla uchodźców polskich w Trannenbergu oraz

list z Gdyni, nadany przez Helenę Chałek mieszkającą w Gdyni-Orłowie, z zaznaczeniem ulicy Dantyszka 9 (przy tej samej ulicy pod numerem 2 mieszkał wspomniany już J. Kujawski). Wywiad sowiecki za pośrednictwem odwróconego agenta Ekspozytury „P”, oznaczonego numerem „935” (Paweł Czamłaj), usiłował zwerbować uciekinierów z Gdyni, m.in. Mariana Madejskiego, C. Głucha i braci Łanieckich. Zamiary te nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Natomiast z powodzeniem wykorzystywano niektórych marynarzy polskich o przekonaniach komunistycznych, np. Wacława Piotrowskiego, Kazimierza Głowackiego (współpracownika Ekspozytury „P” ps. „Kala”, „nr. 992”), który zamustrował na statek szwedzki zawijający do Gdańska i Gdyni, gdzie miał wykonywać zdjęcia portów i zbierać informacje, a także przewozić broszurki propagandowe. Zwerbowano również Jerzego Pańskiego („Jur”), nastawionego na rozpracowywanie placówki polskiego wywiadu w Goeteborgu. Ekspozytura „P” przekazała Bazie „Anna” informacje o skrzynce wywiadu sowieckiego w Gdyni, mieszczącej się u niejakiego Polubnego lub Podubnego.

Problem utrzymania łączności Wybrzeża Gdańskiego ze Szwecją w latach 1945-1946

Zgodnie z ustaleniami przyjętymi 1. lutego 1945 r. na odprawie szefa Oddziału II, w myśl „Wytycznych pracy bazy »Renifer«” (kryptonim Bazy w Sztokholmie – rad.), cały wysiłek organizacyjny został skierowany na zbudowanie szlaku kurierskiego do Gdyni i Gdańska. W sferze zainteresowania Bazy znalazły się też porty Kłajpeda i Ryga. W kwietniu 1945 r. do jednego z tych portów miał być wysłany kurier Leopold Wilanowski („Wicio”). Nie są znane szczegóły tej misji.

Pamięć i Tożsamość

fot. archiwum



Ppłk Zygmunt Reliszko ps. „Zygmunt”, „Kołodziejski”

Wobec zmieniającej się sytuacji militarno-politycznej w Europie w marcu 1945 r. przystąpiono do pozornej likwidacji, polegającej na reorganizacji struktury wewnętrznej. Likwidację tę zakończono na początku kwietnia 1945 r. Także Kraj w ramach tworzącego się podziemia antykomunistycznego (organizacje: „Niepodległość” – „Nie”, Delegatura Sił Zbrojnych – DSZ, Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” – „WiN”) próbował zorganizować drogę przerzutową do Szwecji, dostosowując ją do nowej, tym razem sowieckiej, okupacji. W tym celu na przełomie marca i kwietnia 1945 r. przyjechała do Gdyni W. Zastocka – kurierka „Zagrody” (obecnie „Załogi”). Nie zdołała jednak nawiązać kontaktu z Czubertem, gdyż ten opuścił Gdynię, przeprowadzając się na południe kraju.

W ramach DSZ i WiN ustalono trzy główne kierunki przerzutowe: 1 – przez Niemcy (zachodni), 2 – drogą morską (północny), 3 – poprzez Czechy (południowy). Pracownicy Działu Łączności z Zagranicą czynili starania, by dotrzeć do osób zaan-

gażowanych w akcje przerzutowe podczas okupacji niemieckiej. W myśl dyrektywy z Warszawy, Pomorski Okręg DSZ i WiN także usiłowały stworzyć szlak kurierski z Wybrzeża Gdańskiego do Szwecji.

Na terenie Sztokholmu działała placówka polskiego wywiadu, podlegająca bezpośrednio Oddziałowi II Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Oznaczona była kryptonimem „Terasa”, a kierował nią ppłk Zygmunt Reliszko – podczas wojny oficer NSZ. W 1946 r. wysłał on emisariusza na Pomorze, który wraz z Janem Majewskim („Dżon”) usiłował nawiązać kontakt z Witoldem Starczewskim z Torunia. Należy wspomnieć, że trasę z Gdyni do Szwecji zorganizowało Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, a ściślej biorąc jego Okręg Morski oznaczony kryptonimem „Semper Fidelis – V”.

Organy bezpieczeństwa publicznego starały się rozbić trasy kurierskie. Jednak nie zdołano do końca rozszyfrować wielu osób, m.in. z gdyńskiej „Zagrody”. Wiedziano np., że J. Śledź i jego grupa trudnili się przerzutami, ale nie znano szczegółów i nie wiązano ich z Zdzisławem Jeziorańskim, co wobec jego późniejszej działalności w Radiu Wolna Europa miało ogromne znaczenie. Działalność przerzutowa do Szwecji ułatwiała zarówno utrzymanie łączności pomiędzy Polskim Państwem Podziemnym a władzami RP na obczyźnie, jak i stanowiła pomoc w ratowaniu osób represjonowanych. Nierzadko była to kwestia ratowania życia ludzkiego. ■

Skrót tekstu:

„Z dziejów Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy głównej ZWZ-AK „Zagroda”.

Materiały z VIII sesji popularnonaukowej połączonej z VI Zjazdem Kurierów i emisariuszy w dniu 14 listopada 1998 r., pod red. K. Minczykowskiej i Szilinga, Toruń 1999, s. 81-105.

Oprac. [kju]



Niszczyciele „Grom” i „Błyskawica” na postoju w Harwich (1939-1940)

Działania okrętów Polskiej Marynarki Wojennej z baz brytyjskich w początkowej fazie II WŚ

Tadeusz Kondracki

1 września 1939 r. – równocześnie z rozpoczęciem walk w Polsce, do Wielkiej Brytanii dotarły, wysłane tam przezornie 30 sierpnia, trzy niszczyciele Polskiej Marynarki Wojennej – „Błyskawica”, „Grom” i „Burza”. Już pierwsze działania u boku Royal Navy – brytyjskiej Marynarki Królewskiej, wykazały zalety, ale i wady, polskich okrętów, zwłaszcza niedostosowanie najnowszych niszczycieli typu „Grom” („Groma” i „Błyskawicy”) do trudnych warunków atlantyckich. Stwierdzenie tego faktu przyszło po jakimś czasie, a skutki okazały się nad wyraz bolesne.

Z pomocą walczącej Ojczyźnie

W Plymouth-Devonport, do którego trzy polskie niszczyciele dotarły 9 września, po raz pierwszy ich drogi rozeszły się. Jako pierw-

szy odłączył ORP „Błyskawica”, skierowany do Liverpoolu, gdzie miał przejąć eskortę brytyjskiego statku z ładunkiem przeznaczonym dla walczącego Kraju. W dniach 18-23

Pamięć i Tożsamość

fot. archiwum



ORP „Grom”

września „Błyskawica” eskortowała na trasie z Liverpoolu do Gibraltaru brytyjski statek m/s „Clan Menzies”. Potem przeznaczenia była rumuńska Konstanca, skąd ładunek miał trafić do Polski. Niestety, ze względu na rozwój wydarzeń, zwłaszcza po wiarygodnej agresji sowieckiej 17 września, misja nie doczekała się realizacji. Wracając do Plymouth, okręt uczestniczył w inauguracji ważnej trasy konwojowej na trasie z Gibraltaru do Wielkiej Brytanii.

Innymi kolejami potoczyły się losy ORP „Grom”. Na razie pozostał jeszcze w bazie w Devonport. Czas ten wykorzystano na uzupełnianie zapasów, przeprowadzano też drobne naprawy, ćwiczone zasady sygnalizacji w zespołach z okrętami brytyjskimi. 15 września „Grom”, w towarzystwie niszczycieli Royal Navy HMS „Jackal” i HMS „Janus”, wyszedł z Plymouth na wschód, gdzie przejęto eskortę konwoju. Po odprowadzeniu statków daleko na Atlantyk, 19 września okręty powróciły do Plymouth. Podobną akcją „Grom” przeprowadził też w dniach 21-25 września.

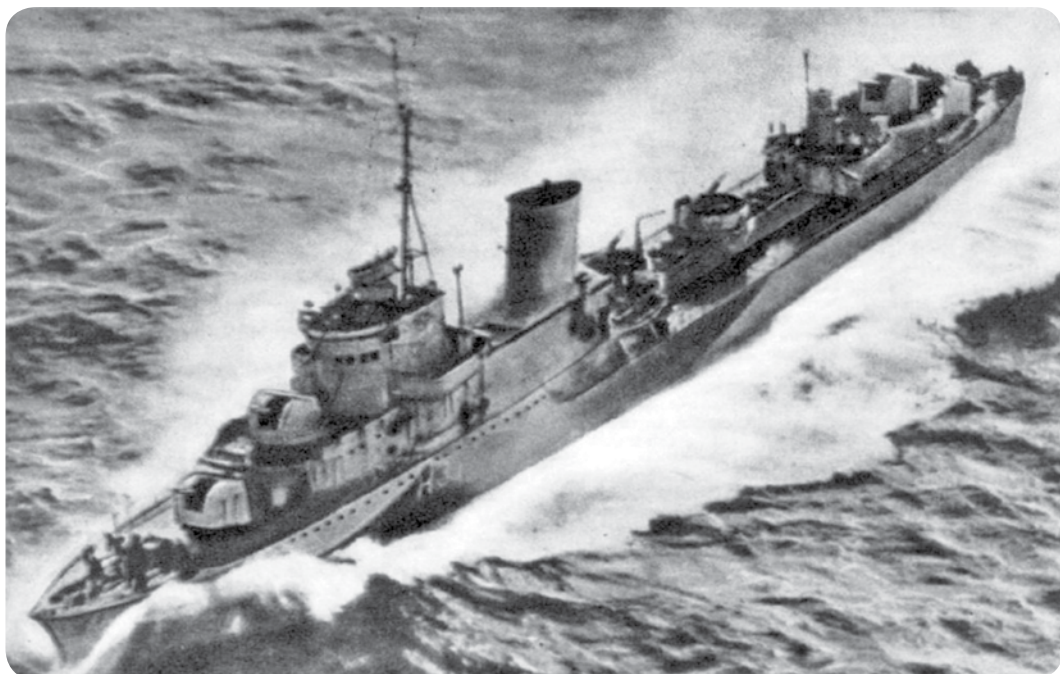
Pierwsza ofiara

Rankiem 28 września „Grom”, tym razem samodzielnie, wyszedł z Plymouth i koło

przylądka Lizard, w rejonie cypla Kornwalii, objął eskortę konwoju podążającego na wschód, do wyspy Wight. W czasie powrotu do Plymouth, 29 września, około godziny 10 rano, już blisko bazy, doszło do tragicznego wypadku. Przy wzburzonym morzu (stan morza 5, siła wiatru 7) i prędkości 20 węzłów (ok. 37 km godz.), w wyniku gwałtownego przechyłu aż o 42° (!) na lewą burtę, ogromna **fala zmyła z pokładu bosmanmata (elektryka) Władysława Szczura-Kalinowskiego**. Wszczęte poszukiwania okazały się bezowocne. **Była to pierwsza ofiara śmiertelna naszej floty podczas działań na Zachodzie** (na łącznie ok. 400 poległych i zmarłych), a jedyna w roku 1939.

Już od pewnego czasu brytyjscy oficerowie łącznikowi meldowali przełożonym o nadmiernych przechyłach „Groma” i „Błyskawicy” na długich atlantyckich falach. Czarę goryczy przelał wypadek z 29 września (jak informowano, po uderzeniu fali okręt przez pewien czas pozostawał w przechyle, nie prostując się). W następstwie głównodowodzący lokalnego dowództwa Royal Navy (Western Approaches) adm. Martin Dunbar-Nasmith zarządził zbadanie stateczności obu niszczycieli typu „Grom”. Jak

100 rocznica zaślubin Polski z morzem



fot. archiwum

ORP „Błyskawica” na Atlantyku w marszu z dużą prędkością.
Stan uzbrojenia artyleryjskiego i torpedowego z lat 1941-1943

ustalono, działania oceaniczne wymagały zredukowania obciążenia nadwodnych części okrętów. Oba wprowadzono do stoczni 2 października. Polacy stanowczo sprzeciwili się planowanemu przez Brytyjczyków usunięciu z każdego niszczyciela jednego z dział i jednej wyrzutni torpedowej, co w istotny sposób zmniejszałoby walory bojowe jednostek. W efekcie zdemontowano lub zdjęto z pokładów tylko część wyżej położonego, a mniej potrzebnego, wyposażenia. Okręty straciły nieco na wyglądzie, ale wyraźnie zyskały na stateczności (usunięto m.in. efektowne kołpaki z kominów, które wcześniej nadawały obu niszczycielom pozory lekkich krążowników). Dowódcy obu okrętów zrezygnowali ze swoich, jedynych na pokładach, wanien. Jak meldował szefowi Kierownictwa Marynarki Wojennej kontradm. Jerzemu Świrskiemu attaché morski w Londynie, kmdr por. dypl. Tadeusz Stoklasa: „w trakcie dokonanych przeróbek z kontrtorpedowców [tj. niszczycieli] zdjęto:

maszt z reflektorem, który zastąpiono lżejszą konstrukcją, kutry motorowe i łódź 10-wiosłową, nadbudówkę na tylnym pomoście, rufowy reflektor, trały ochronne, obniżono komin oraz usunięto we własnym zakresie szereg ciężkich przedmiotów, jak drzwi, kaloryfery, zapasowe części, parki amunicyjne etc.”. Podjęte działania pozwoliły na odciążenie każdego z niszczycieli o około 56 ton, przez co poprawiła się stateczność. Jak z uznaniem mówił przyjaciel Polaków, adm. Dunbar-Nasmith: „Polacy z uporem godnym Trojan usunęli wanny i inne ciężary topowe [tj. położone znacznie powyżej środka ciężkości], ale działa nie dali”. Przeprowadzone w Plymouth zmiany obejmowały też wyposażenie okrętów w sprzęt do zwalczania okrętów podwodnych. Celowi temu służyło zamontowanie aktywnych sonarów, tzw. ASDIC-ów. Zamontowano też po dwa pokładowe miotacze bomb głębinowych. Prace na obu niszczycielach zakończono do trzeciej dekady października 1939 r.

Pamięć i Tożsamość



fot. archiwum

Duma Polskiej Marynarki Wojennej – ORP „Orzeł”

Z dala od Kraju

W tle aspektów technicznych zagadnienia dostrzec trzeba ludzi – oficerów, podoficerów i szeregowych marynarzy, którzy w trudnych warunkach, z dala od Kraju i pozostawionych tam rodzin, niepewni jutra, zdawali niełatwy egzamin z wykształcenia i dyscypliny. Jak raportował w lutym 1940 r. szefowi KMW dowódca Dywizjonu Kontortorpedowców, kmdr por. Stanisław Hryniewiecki (następca kmdr. por. dypl. Romana Stankiewicza): *„nastrój bojowy bardzo dobry – jest chęć walki i zwycięstwa. Daje się odczuć zawziętość względem nieprzyjaciela i chęć zemsty za barbarzyństwa popełnione [przez Niemców] w kraju. Brak wiadomości z kraju i łączności z rodzinami wywołuje w poszczególnych wypadkach rozżalenie, które się kończy wypiciem alkoholu na lądzie »ze zmartwienia«. Są powody sądzić, że stan obecny bardzo dobry może się obniżyć, jeśli się*

temu nie zapobiegnie zawczasu. Lekarze okrętowi stwierdzają przemęczenie załóg, które się objawia częstymi zachorowaniami na nerwice oraz cierpienia na bezsenność w nocy”.

Oprócz trzech niszczycieli, „Groma”, „Błyskawicy” i „Burzy”, w pierwszym okresie wojny w Wielkiej Brytanii Polską Marynarkę Wojenną reprezentowały też dwa okręty podwodne – niesłusznie nieco dziś zapomniany ORP „Wilk” (który przedarł się z Bałtyku już 20 września 1939 r.) oraz ORP „Orzeł” (dotarł do Wielkiej Brytanii, po bałtyckiej odysei, 14 października). Na stan PMW w październiku 1939 r. składały się ponadto m.in.: w Cowes (Anglia) w budowie dwa ścigacze (zamówione w 1939 r.), w Hawrze (we Francji) komisja nadzorująca budowę okrętów podwodnych, w Casablance (francuskie Maroko) transportowiec ORP „Wilia” i żaglowiec szkolny ORP „Iskra”, w Monfalcone (Włochy) na ukończeniu pięć wodnosamolotów „Cant”,

a w Szwecji – trzy internowane tam okręty podwodne: ORP „Sęp”, „Ryś” i „Żbik”. Dla alianckiego wysiłku wojennego nie bez znaczenia było ponad trzydzieści ocalałych (wyprowadzonych z Bałtyku przed wybuchem wojny) statków Polskiej Marynarki Handlowej.

Już pierwsze dni pobytu w Zjednoczonym Królestwie stanowiły dla naszych marynarzy spore wyzwanie. Dla wielu z nich oznaczało to naukę języka angielskiego niemal od zera. W takich warunkach niekiedy dochodziło do ciekawych kolizji językowych (w listach do miejscowych panien zdarzały się zabawne lapsusy, gdy np. marynarz zaczynał list do „Drogiej Marysi” od słów: „Expensive Mary”). Zwracały uwagę odmienne obyczaje miejscowych, a także w pewnym stopniu odmienne od polskiego wyżywienie. Początkowo na okrętach, które przypląły z Polski, były jeszcze zapasy rodzimych produktów. Jak wspominał podwodniak, kmdr Bolesław Romanowski z ORP „Wilk”: *„mieliśmy świetne polskie konserwy: kurę w potrawce, zrazy z kaszą, flaczki, parówki. Potem, kiedy przeszliśmy na konserwy angielskie, musieliśmy z konieczności dostosować się do menu brytyjskich okrętów”*.

Polsko-brytyjskie braterstwo broni

22 października 1939 r. Dywizjon Kontrotorpedowców, w pełnym składzie: „Grom”, „Błyskawica” i „Burza”, wyszedł na tzw. patrol irlandzki. Celem było zwalczanie niemieckich okrętów podwodnych i jednostek zaopatrujących U-Booty w rejonie bezpośrednio na zachód od Irlandii. Znajdujące się tam liczne półwyspy, wcinające się głęboko w Atlantyk i rozległe zatoki nasuwały Admiralicji Brytyjskiej obawy o możliwość wykorzystywania ich przez wroga. Powrót z patrolu wokół Irlandii zbiegł się z decyzją przesunięcia polskiego Dywizjonu, ze wzglę-

du na charakterystyki okrętów (nadających się do wypadów na akweny kontrolowane przez wroga), do nowej bazy, na wschodnim wybrzeżu Anglii. Był to port w Harwich (około sto kilometrów na północ od Londynu). Bazę tę polskie niszczyciele osiągnęły trasą przez Cieśninę Kaletańską (Dover) 30 października 1939 r.

W Harwich „Grom”, „Błyskawica” i „Burza” weszły, jako 2 dywizjon, w skład 22. Flotyli Niszczycieli kmdr. George’a Creasy’ego. Ta służba była szczególnie niebezpieczna. Dłgie patrole sięgały brzegów Holandii, a nawet Niemiec (wysp wschodnio fryzyjskich). Nawigacja odbywała się często wąskimi torami wodnymi, wyznaczonymi przez własne zagrody minowe. Znacznym zagrożeniem były miny stawiane na podejściach do brytyjskich baz przez okręty i samoloty wroga. Na torze wodnym wyjścia z Harwich – jak groźne memento – tkwił wrak brytyjskiego niszczyciela HMS „Gypsy”, który tu właśnie na niemieckiej minie zakończył swą służbę.

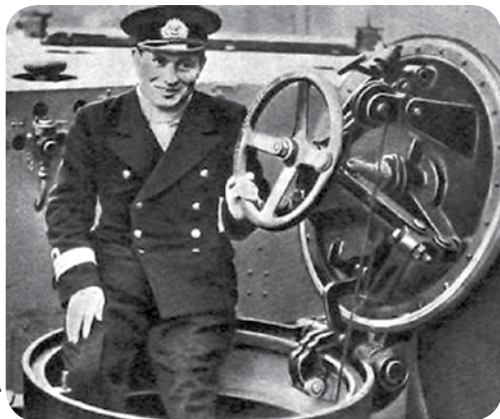
Urozmaiceniem służby w Harwich był w dniach 16-17 listopada 1939 r. rejs na północ, do znanego już szkockiego Rosyth. Tam, 17 listopada po południu, trzy polskie niszczyciele wizytował premier i Naczelny Wódz gen. dyw. Władysław Sikorski. Towarzyszyli mu m.in. ambasador RP Edward hr. Raczynski i szef KMW kontradm. Jerzy Świrski.

W obronie Norwegii

4 kwietnia 1940 r. trzy polskie niszczyciele zostały po raz kolejny skierowane z Harwich do Rosyth w Szkocji. Było to związane z przygotowywaną operacją minowania wód Norwegii, zagrożonej najazdem III Rzeszy. W dniach 7-9 kwietnia okręty operowały w pobliżu brzegów tego kraju. Był 9 kwietnia, dzień niemieckiej inwazji na „kraj fiordów”, gdy nasze niszczyciele objęły eskortę konwoju do Rosyth (przewożącego m.in. norweskie złoto).

Pamięć i Tożsamość

fot. archiwum



Dowódcę ORP „Orzeł”, kmdr. ppor. Jan Grudziński

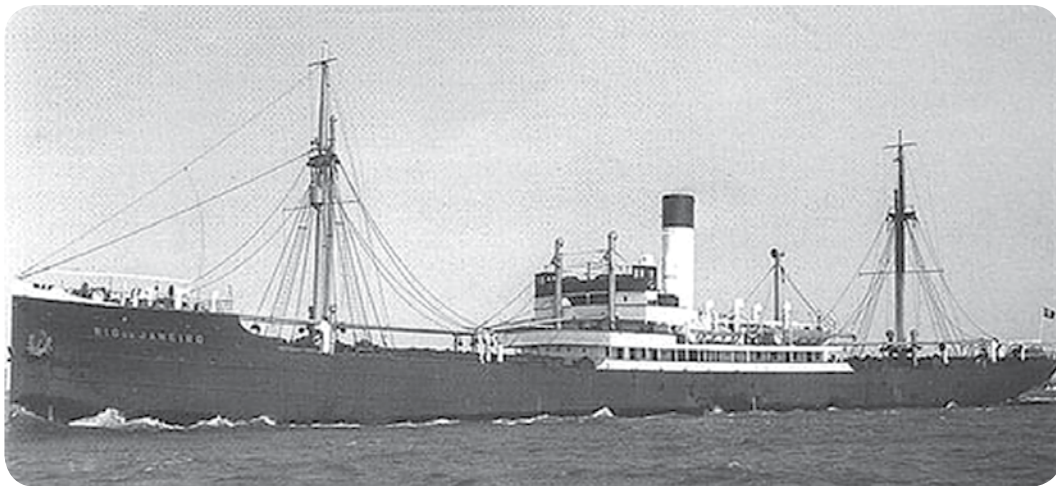
19 kwietnia 1940 r. „Grom”, „Błyskawica” i „Burza” rozpoczęły kolejny rozdział swej służby, wyruszając na północ zaatakowanej przez Niemców Norwegii. W obronie tego kraju Polacy walczyli w rejonie położonego za Kręgiem Polarnym Narwiku. O ile „Grom” i „Błyskawica” działały w rejonie samego tego portu, to „Burza” – przeważnie dalej na północ, koło Harstad. Dla ORP „Grom” kampania norweska i służba w PMW zakończyły się 4 maja 1940 r. o godz. 8.30 rano zatonięciem w wyniku zbombardowania w Ofotfiordzie przez niemiecki samolot Heinkel 111 i śmiercią 59 marynarzy (około 1/3 załogi).

Drugim okrętem PMW utraconym (wraz z całą załogą – 60 osób) w kampanii norweskiej był okręt podwodny ORP „Orzeł” (autor wzmiankowanego już wyczynu – przedarcia się z Bałtyku do Wielkiej Brytanii). Władze polskie doceniły ten wyczyn – 17 listopada 1939 roku, podczas wzmiankowanej wyżej wizyty w Rosyth, premier Rządu RP i Naczelny Wódz gen. Sikorski udekorował dowódcę okrętu, kmdr. ppor. Jana Grudzińskiego, Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego „Virtuti Militari”, a czterech oficerów oraz 16 podoficerów i marynarzy Krzyżami Walecznych. Gospodarze nie pozostali w tyle – 10 grudnia 1939 r. kmdr ppor. Grudziński został odznaczony wysokim odznaczeniem brytyjskim - Distinguished Service Cross (D.S.O.).

Po koniecznym remoncie, na początku grudnia ORP „Orzeł” (znak taktyczny „85 A”) wszedł w skład stacjonującej w Rosyth 2 Flotylli Okrętów Podwodnych. „Przez Święta Bożego Narodzenia okręt przebywał w bazie – wspominał służący na „Orle” od 19 grudnia 1939 roku do 4 kwietnia roku 1940 stażysta, mat podchorąży Stanisław Olszowski. – Sądzę, że każdy głęboko przeżywał to pierwsze Boże Narodzenie poza Krajem, z dala od swej rodziny. Gościnni Szkoci w Dunfermline i okolicy stanęli na wysokości zadania, starając się umilić nam ten okres. Pamiętam, że w drugi dzień świąt jakaś szkocka para zajęła się Kazikiem G. [Grocholskim] i mną i odbywszy wędrowkę po kilku pubach upoiła nas »hyskaczem« do tego stopnia, że ten drugi »bohater« przewracał się jak nowicjusz na łyżwach, za każdym razem przygniatając do matki-ziemi niepokąźnego wzrostem Szkota, który daremnie usiłował podtrzymywać ofiarę nadużycia alkoholowego we względnie pionowej pozycji”.

W końcu grudnia 1939 r. ORP „Orzeł” wyszedł w swój pierwszy rejs na Morze Północne w eskorcie konwoju do Bergen w Norwegii. „Przez cały ten rejs – wspominał S. Olszowski – pogoda była wyjątkowo zła. Dziób okrętu, gdzie miałem przydział, gdy nie pełniłem wachty, monotonnie kreślił dużą cyfrę 8, co dla mojego biednego żołądka było nie do zniesienia. Chorowałem jak nigdy przedtem ani potem. Chorąży Stelmaszyk, tak jak ja Ślązak z Katowic, przychodził mnie pocieszać pytając: »żyjesz jeszcze?«. Przeżyłem – żeby między innymi podziwiać piękne góry Grampian, które ubrane w białą szatę było widać z dużej odległości, kiedy w drodze powrotnej posuwaliśmy się wzdłuż wschodniego wybrzeża Szkocji”. Kłopoty mata pchor. Olszowskiego nie były niczym niezwykłym. W trudnych warunkach pogodowych kołysanie „Orła” w marszu na powierzchni było dokuczliwe dla wszystkich. Znacznie lepiej znoszono przebywanie w zanurzeniu.

100 rocznica zaślubin Polski z morzem



fot. archiwum

Niemiecki statek „Rio de Janeiro” transportujący potajemnie wojska inwazyjne na Norwegię, zatopiony przez ORP „Orzeł”

Drugie wyjście w morze, 18 stycznia 1940 r., było zarazem pierwszym w pełni samodzielnym patrolem „Orła” z bazy brytyjskiej. Trasa już tradycyjnie wiodła na wody u brzegów Norwegii, co wiązało się z aliancką blokadą wyjść z Morza Północnego. Po kilkudniowym patrolowaniu w rejonie norweskiego portu Skudesnes, w warunkach śnieżycy i dotkliwego wiatru, okręt powrócił do Rosyth. W marcu 1940 roku „Orzeł” odbył kolejne dwa patrole, przy czym podczas czwartego patrolu działał w rejonie norweskiego miasta Stavanger.

Najstynniejszy patrol „Orła”

Na swój piąty, najchwalebniejszy patrol bojowy ORP „Orzeł” wyszedł z Rosyth 3 kwietnia 1940 roku. 8 kwietnia, tuż po godzinie 10 rano, na wysokości portu Lillesand u południowych brzegów Norwegii, oficer wachtowy wypatrzył z oddali sylwetkę statku. Był to statek „Rio de Janeiro”, należący do znanego niemieckiego armatora HSDG („Hamburg-Süd”) specjalizującego się w oceanicznej żegludze do portów południowoamerykańskich (stąd nazwa statku). Frachtowiec początkowo próbował ucieczki. Później, po zatrzymaniu, w czym dopomogły salwy karabinów maszynowych,

jego kapitan grał na zwłokę, jednocześnie wzywając pomocy. W tej sytuacji kmrdr ppor. Grudziński, po ostrzeżeniu, dał rozkaz odpalenia torpedy. Gdy ta okazała się chybia, odpalono drugą. Była godzina 12.05, **8 kwietnia 1940 r., gdy pierwsza torpeda w dziejach naszej floty ugodziła nieprzyjaciela.** „Pióropusz ognia, pary i dymu wyrasta nad śródkręciem. – Trafiony! – wrzeszczę, dokumentnie zapominając o dyscyplinie. Na szczęście nikt nie zwraca na mnie uwagi” – tak oto emocjonujący moment storpedowania „Rio de Janeiro” zapamiętał stażysta, ówczesny podchorąży, Eryk Sopoćko. Pokład niemieckiego statku zaroił się od żołnierzy w polowych mundurach w kolorze *feldgrau*. Po pojawieniu się na miejscu zdarzenia samolotu, motorówki i dwóch kutrów, „Orzeł” zanurzył się. Gdy po pewnym czasie stało się jasne, że „Rio de Janeiro” mimo wszystko nie tonie, okręt podwodny przepłynął na jego drugą burtę i – po ponad godzinie od pierwszego ataku – odpalił trzecią torpedę. Jej trafienie spowodowało zatonięcie statku. Zniszczenie transportowca, płynącego z desantem do Bergen, zostało docenione przez dowództwa polskie i brytyjskie, gdyż demaskowało inwazję na Norwegię.

Pamięć i Tożsamość



fot. archiwum

ORP „Błyskawica” – Okręt-Muzeum w Gdyni (zdjęcie współczesne)

Na ostatni patrol ORP „Orzeł” wyszedł z Rosyth 23 maja 1940 roku. Początkowo miał działać w rejonie na zachód od wylotu cieśniny Skagerrak. Pierwszego, a później drugiego czerwca kolejne rozkazy nakazywały mu zmienić sektor patrolowania na rejon położony 120 mil morskich (ponad 220 km) na południe od norweskiego Egersundu, a 70 mil na zachód od brzegów Danii, na wysokości Aalborga. Ostatni rozkaz nakazywał zakończyć patrol 6 czerwca i obrać kurs do bazy. W Rosyth okręt spodziewany był 8 czerwca. Nie przybył jednak ani wtedy, ani w następujących dniach. 11 czerwca 1940 r. Kierownictwo MW w Londynie zmuszone było wydać komunikat:

„Z powodu braku jakichkolwiek wiadomości i nie powrócenia z patrolu w oznaczonym terminie – okręt podwodny Rzeczypospolitej Polskiej »Orzeł« uważać należy za stracony”.

Jednak nasza marynarka, pomimo bolesnych strat, kontynuowała walkę. Jeszcze 3 maja 1940 r. zasilił ją w Wielkim Porcie na Malcie wydzierżawiony przez Brytyjczyków niszczyciel ORP „Garland”. Po nim przyszły inne jeszcze okręty, w tym kolejne niszczyciele, okręty podwodne, ścigacze, a nawet dwa lekkie krążowniki. Był to dowód, że flota spod biało-czerwonej bandery nigdy nie złoży broni; znak, że batalia o godne miejsce Polski na morzach będzie konsekwentnie kontynuowana. ■

Wydział Marynarki Wojennej „Alfa” Komendy Głównej Armii Krajowej w latach 1941-1944

Bogdan Chrzanowski

Początki konspiracyjnego organizacji Marynarki Wojennej posługującej się kryptonimem „Alfa” sięgają 1941 r. Wówczas to 1 września t. r. **kmdr ppor. Antonin Gniewecki („Witold”)** przystąpił do organizowania grupy fachowców z dziedziny morskiej, należących przed wojną do Związku Oficerów Rezerwy, działającego w ramach Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. W „Rozkazie Dziennym” nr 1 z 10.02.1942 r. wydanym z okazji święta Marynarki Wojennej kmdr Gniewecki napisał: *W podziemiu wojskowym, w środku szalejącego terroru, w ośrodku potęgi militarnej Niemiec – podnieśliśmy banderę wojenną Polskiej Marynarki Wojennej, by pod jej znakiem [...] – utrwalić znów potęgę Polski na szlakach morskich.*

W ciągu 1942 r. zorganizowano obsadę personalną „Alfy”. Ulegała ona pewnym zmianom, ale przez cały czas funkcję Komendanta pełnił kmdr A. Gniewecki. Szefem sztabu został **kmdr ppor. Adolf Zelenay („Marek”)**, a od 18.marca 1943 r. – **kmdr por. Rafał Czeczot („Dzik”)**. 20.marca 1942 r. Dowódca AK gen. Stefan Rowecki („Grot”) podporządkował „Alfę” bezpośrednio Komendzie Głównej Armii Krajowej jako Wydział Marynarki Wojennej. Organizacyjnie „Alfa” została podporządkowana Komendantowi Obszaru Zachodniego. Jednocześnie Wydział Marynarki Wojennej w ramach planu operacyjnego został częścią składową Oddziału III

(Operacyjno-Wyszkoleniowego) Komendy Głównej AK. Kmdr. Gniewecki podlegał gen. Roweckiemu w sprawach operacyjnych i był doradcą w kwestiach marynarki wojennej, handlowej i spraw rzecznych. Struktury organizacyjne „Alfy” tworzone były w Warszawie, aczkolwiek sięgały również na Pomorze, jak np. organizowana w stolicy ale docierająca na północ Komenda Związków Wybrzeża Morskiego („Polana”).

1 kwietnia 1942 r. powstał Okręg Morski, który obok flotylli rzecznej i innych przygotowywanych jednostek miał prowadzić prace organizacyjne do przyszłego powstania powszechnego. Wykorzystywano tutaj m. in. harcerzy z Pomorskiej Chorągwi Szarych Szeregów, m.in. jej Komendanta – **Bernarda Myśliwka („Konrad”)**, utrzymującego łączność pomiędzy Warszawą a Pomorzem. W ramach Wydziału Marynarki Myśliwek organizował zawiązki terenowe w Gdyni i wywiad morski. Na terenie Gdyni powstała więc komórka o kryptonimie „Ogródek”.

Wydział Marynarki skupiał byłych oficerów, podoficerów i szeregowych marynarzy Marynarki Wojennej, Marynarki Handlowej oraz specjalistów morskich związanych z gospodarką morską, a także młodzież żeglarską, w tym harcerzy z drużyn żeglarskich. W 1944 roku „Alfa” liczyła 230 ludzi: 51 oficerów, 153 podoficerów i marynarzy oraz 26 pracowników służby cywilnej i pomocniczej. **Głównym zadaniem „Alfy” było przygotowanie kadr dla powojen-**

nej Marynarki Wojennej i gospodarki morskiej. Dlatego w 1943 roku powstała Komenda Wybrzeża Morskiego o kryptonimie „Polana”, która była ośrodkiem konspiracyjnej Marynarki Wojennej na Wybrzeżu Gdańskim.

Wydział Marynarki Wojennej prowadził też akcje szkoleniowe, przewidując brak kadry do wypełniania zadań w czasie powstania i podczas odtwarzania zarówno Sił Zbrojnych jak i całej infrastruktury po wojnie. Szkolenia organizowano w ramach poszczególnych służb oraz o charakterze ogólnym. Nawiązano kontakt z tajną Politechniką Warszawską, gdzie prowadzono zajęcia z zakresu budownictwa okrętowego. Utworzono również Tajny Instytut Morski (TIM) przy Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich w Warszawie.

Wydział Marynarki Wojennej („Alfa”) KG ZWZ/AK nie prowadził samodzielnie wywiadu, a jedynie przekazał odpowiednich oficerów do Oddziału II KG AK, do Biura Studiów Wywiadu Przemysłowego. Byli to, m.in. mgr. Benedykt Krzywić, („Jakub”), kmdr. J. Woźnicki i ppor. rez. mar. inż. A. Potyrała. Praca wywiadowcza prowadzona była w oparciu o Tymczasową Instrukcję Wywiadowczą – Marynarka (TIW – IV Mar.), którą opracowali A. Potyrała i J. Woźnicki. Po wykonaniu fotokopii przesłano ją na Pomorze w formie małej broszurki. Oprócz wstępu i załączników, instrukcja obejmowała cztery główne zagadnienia: I. Porty, II. Budowa portów i wybrzeży, III. Dyslokacja okrętów, IV. Stocznie i przemysł morski. Instrukcja ułatwiła sporządzanie i opracowywanie meldunków wywiadowczych. Były one analizowane w Referacie Marynarki wojennej Biura Studiów Wojskowych i w Referacie Morskim Biura Studiów Przemysłowych.

Rozwój zawiązków Wydziału Marynarki Wojennej związany był z przygotowania-

mi powstania powszechnego i Odtwarzaniem Sił Zbrojnych kraju. W momencie wybuchu powstania „Alfa” miała przejąć kierownictwo nad wszystkimi sprawami dotyczącymi morskiego terenu operacyjnego i administracyjnego. Przydzielono jej wiodącą rolę we wszystkich sprawach morsko-rzecznych. Zadaniem „Alfy” było ułatwienie wojskom polskim i alianckim opanowanie Wybrzeża Gdańskiego. Przystąpiono więc do opracowania studium operacyjno-taktycznego działań powstańczych na Wybrzeżu. W ramach Odtwarzania Sił Zbrojnych „Alfa” przygotowywała odtworzenie poszczególnych ośrodków i jednostek Marynarki Wojennej. Planowano także odtworzenie Flotyli Rzecznej m. in. Wiślanej, w Modlinie i w Pińsku. Ośrodek modliński miał skupić żołnierzy marynarki wojennej, a następnie zorganizować z nich oddziały bojowe, mające dotrzeć do Gdyni i opanować Wybrzeże Morskie. „Alfa” interesowała się również sprawami Marynarki Handlowej („Omega”).

Wybuch Powstania Warszawskiego zapoczątkował ostatni okres działalności „Alfy” 31 lipca 1944 r. o godz. 19.55 kmdr B. Chybowski otrzymał z Komendy Okręgu Warszawskiego AK informację o podjętej decyzji Powstania. Zarządzono alarm we wszystkich oddziałach „Alfy”. Wystawiony został przez „Alfę” 50. osobowy oddział bojowy o kryptonimie „Szczupak”, dowodzony przez kmdr. ppor. Władysława Maciocha, pseudonim „Mizio”. Głównym zadaniem „Szczupaka” było zajęcie Portu Czerniakowskiego, w tym m.in. opanowanie niemieckiej kanonierki „Pionier” (byłego polskiego Ciężkiego Kutra Uzbrojonego CKU „Nieuchwytny”) oraz uruchomienie przeprawy przez Wisłę w razie wysadzenia przez wroga warszawskich mostów. 1 sierpnia 1944 r. jako miejsce koncentracji oddziału wyznaczono rejon siedziby Zarządu Dróg Wodnych

100 rocznica zaślubin Polski z morzem



fot. archiwum

CKU „Nieuchwytny” pływał pod niemiecką banderą jako „Pionier”. W sierpniu 1944 r. mieli go obsadzić marynarze z „Alfy”, ale plan się nie powiódł.

przy ul. Solec 4. Około godz. 16.00, czyli na godzinę przed wybuchem Powstania, Niemcy ogłosili alarm całego garnizonu i wyprowadzili z portu kanonierkę. Zgrupowanie „Szczupak”, po dotarciu do portu czerniakowskiego, opuściło go wkrótce po pojawieniu się niemieckiego czołgu, próbując przejść na Siekierki. Nastąpiło rozproszenie „alfiarzy”, którzy trafili do poszczególnych oddziałów powstańczych np. do zgrupowania „Kryski”. Oddział uległ rozproszeniu, a jego poszczególne grupy wzięły udział w walkach w ramach innych zgrupowań. M. in. pluton pierwszy, pod dowództwem por. rez. inż. Władysława Mączko ps. „Władek”, obsadzał Port Czerniakowski. Drugi, pod komendą kpt. mar. Piotra Szawernowskiego ps. „Ignacy”, wszedł w skład kompanii ppor. Eugeniusza Kozłowskiego ps. „Łazarz” z batalionu „Tur” Zgrupowania „Kryski”.

Kilkunastoosobowa grupa z oddziału „Szczupak” powróciła 2 sierpnia 1944 r. przed świtem na nabrzeża Portu Czerniakowskiego. Okazało się, że Niemcy nie zdążyli wyprowadzić części statków. Zajęto więc pogłębiarkę „Smok”, statek „Bajka” i jednostkę pasażerską „Faust” (przedwojenny

„Łokietek”) i kilka przystani pływających. Oddział wystawił tam dwie uzbrojone placówki. Korzystając z napływu ochotników do walczących zgrupowań Armii Krajowej, „Szczupak” powiększył swój stan osobowy do dwudziestu kilku ludzi. 12 sierpnia 1944 r. przyplłynął „Pionier”, który zatopił „Fausta” i „Bajkę”. Walki o port rzeczny i stocznice trwały do 14 września. Terenu bronił oddział złożony z pracowników portowych i marynarzy „Szczupaka”, wspieranych przez żołnierzy oddziału „Tur”.

Rozbudowa struktur Wydziału Marynarki Wojennej KG AK, Wojskowego Biura Przemysłu i Handlu, Wydziału Morskiego Delegatury Rządu wiązała się z planami przejścia przez Polskę Pomorza Zachodniego od Świnoujścia, Szczecina, Pomorza Gdańskiego i Królewca wraz z Piławą. Stąd polskie władze wojskowe w Londynie przewidywały rozbudowę stany osobowego „Alfy” od 10 000 do 15 000 osób.

W dniu 17 czerwca 1944 r. admirał J. Świrski przesłał Komendantowi Głównemu AK podziękowanie za zorganizowanie Wydziału Marynarki Wojennej w okupowanym kraju.

Oprac. A. Ch.

Oświęcim

Andrzej Ignacy Olgierd Borowski

Leon Borowski był żołnierzem Armii Krajowej. Na początku okupacji dowódcy ZWZ często przebywali, a nawet okresami mieszkali u państwa Borowskich w Warszawie. Aresztowany, w 1941 roku trafił drugim transportem do KL Auschwitz, gdzie m.in. poddany był eksperymentowi medycznemu. Zwolniony, powrócił do konspiracji, walczył w Powstaniu Warszawskim pod pseudonimem „Lis”, jako dowódca I plut. 3 Kompanii batalionu „Ruczaj”. Jego wspomnienia z KL Auschwitz spisał syn, dr Andrzej Ignacy Olgierd Borowski na podstawie opowiadań Ojca i rozmów z jego współwięźniem, Władysławem Bartoszewskim.

Ta relacja to nie pamiętnik Ojca – opowieść wam o tym obozie śmierci na podstawie Jego opowiadań, pozostałych dokumentów oraz wspomnień współwięźnia, Władysława Bartoszewskiego. Wspomnienia tego człowieka w jakiś sposób uzupełniają to co opowiadał Ojciec. Tak jak Bartoszewski, Ojciec spisał swoje wspomnienia na gorąco jeszcze w czasie okupacji. Istniały w 2 egzemplarzach, oba zaginęły! (spisywała je Maria Loth – opowiadała mi o tym w 2005 r.)

Potwierdzony pobyt (w KL Auschwitz – red.) rozpoczął się 1 lutego 1941 r., a więc w pełni zimy, wyjątkowo ostrej tego roku. Trwał do 10 lutego 1942 r. – a więc równo rok. Rok w piekle obozu określanego jako „anus mundi”. [*dostownie „odbyt świata”* – łacińskie określenie, użyte w 1942 przez *Hauptsturmführera Heinza Thilo, niemieckiego lekarza SS, podczas obserwacji zagazowywania 800 kobiet* – red.] Kilka zdarzeń z tej gehenny mogą dość dokładnie zrelacjonować – Ojciec opowiadał o tym wielokrotnie.

Pewnego dnia nagle przerwano pracę. Więźniowie zostali zapędzeni na plac apelowy. Nikt nie wiedział o co chodzi. Komenendant obwieścił – będziecie odpowiadać swoim życiem za ucieczkę 11 współwięźniów. Za każdego uciekiniera 10-ciu do rozstrzela-



foto. arch. Autora

Leon Borowski

nia! Nastąpiła selekcja. Znalazłem się w liczbie 110 do likwidacji. Zostaliśmy postawieni twarzą do ściany. Trwała pogoń za zbiegłymi. Niemiecki „Ordnung” darował życie 10-ciu, kiedy na taczkach przywieziono zwłoki kolejno złapanych. Oficer z pejczem w rękę spacerował za naszymi plecami i uderzeniami w ramię „powracał nas życiu”.

75 rocznica wyzwolenia KL Auschwitz

Stałem zupełnie zmartwiałym i czekałem. To nie pojęte, co czułem kiedy pejcz spadł mi na ramię. Pozostałych zlikwidowano...

„Komando” czyli oddział w którym Ojciec pracował, budowało „Birkenau” (Brzezinka) – obóz dla kobiet. Na podmokłym, bagnistym terenie pierwotnie znajdował się obóz dla jeńców sowieckich. 100 000 ludzi, stłoczonych bez dachu nad głową, karmionych kilkoma ciężarówkami brukwi dziennie! Umierających wdeptywali w bagno pozostali. Kiedy później kopano dołki pod fundamenty, łopaty grzęzły w szczątkach

ludzkich. Zimno i głód były wszechwładne. „Wkładaliśmy pod pasyaki papierowe worki po cementie lub inne zdobyte opakowania papierowe”. Latryna obozowa – otwory w drewnianej podłodze nad długim i szerokim dołem, wypełnionym po brzegi odchodami ludzkimi. Unoszący się fetor obezwładniał. Nad tym dołem okrągłaki słupów telegraficznych, ułożone w poprzek. Przepędzono po nich więźniów – spadali z tych śliskich słupów i tonęli – straszliwa śmierć!

Oto opowieść o momencie, który chyba zdecydował o życiu Ojca.

Byłem już skrajnie wyczerpany. 5 rano – pada śnieg. „Komanda”, jedno za drugim, maszerują szeroką drogą obozowa do pracy. Obok „Kapo” (strażnicy) biją każdego pozostającego za szeregiem. Nagle na wolnym pasie pojawia się galopujący biały koń. Na szyi łańcuch z deską na drugim końcu, która tłucze go po nogach. Koń biegnie jak szalony, za nim z krzykiem stajenni. Stajnia w Oświęcimiu była oczkiem w głowie komendanta obozu Rudolfa Hess’a – uwielbiał konie. Myśli biegną błyskawicznie, odruch z młodych lat czerwiakowskich (*Czerwiaki – majątek dziadka Ignacego Borowskiego na Wileńszczyźnie*) – ratować konia! Resztką sił wybijam się w skoku i łapię za łańcuch! Co to jednak za ciężar – 35 kg – dla konia?! Wleczę mnie po ziemi, w końcu zatrzymuje się. „Kapo” nie orientują się w sytuacji, dopadają mnie i tłuką pałami. Tracę przytomność. Podbiega stajenny i pyta – kto zatrzymał konia? – To ten leżący na ziemi. Stajenny notuje numer 10.008. Odnoszą mnie do baraku, jestem niezdolny do pracy.

Rano następnego dnia na apelu z głośnika płynie głos – „10.008 zum lagerfuhrer” [*do komendanta*]. To koniec, myślę. Tam wzywają zwykle do „Politische Abteilung” (wydziału politycznego). Mam winkiel (trójkąt) „P” – polityczny. I pod ścianę... Nie wiązałem tego z wydarzeniami dnia poprzedniego. Ale nie prowadzą mnie ani tam, ani do bloku śmieci, 11-go! Idziemy do biura komendanta. Ten siedzi za biurkiem w otoczeniu „świty” miejscowych morderców. – „Mycen ab” – czapka z głowy! Stoję wyprężony przed panem życia i śmierci. – „Czy to ty zatrzymałeś konia?” – „Tak, to ja”. Opowiadam zajście (znam niezłe niemiecki). „Znasz się na koniach?” – „Tak, pracowałem w Stadninie Janowskiej”. Dyrektorem stadniny był przed wojną nasz kuzyn, wymieniam jego nazwisko. Hess był gościem stadniny przed wojną! Uszom nie wierzę! – „Nie wracasz do bloku – będziesz w stajni pomocnikiem”. To Cud! Ocalenie od zimna – bo stajnia, od głodu – bo ziarno, pasza dla koni! To chyba [sprawiły – red.] Relikwie!

Relikwie wysłała Mama do obozu w paczce. Nikt nie wie, dlaczego dotarły do Ojca – były zaszyte w kubraczku ocieplanym zaj-

cem – coś takiego nie miało prawa dotrzeć do więźnia, a jednak!

Opis eksperymentu

Było to w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w początku grudnia 1941 r. dokładnej daty nie pamiętam. Pracowałem wówczas w Landwirtschaft. Gdy stałem w szeregu na porannym apelu zjawił się przed nami jakiś SS-msn i podszedłszy do mnie zapisał mój numer. W tym czasie byłem zdrowy, miałem dobrą opaloną cerę. Nie wiedziałem o co chodzi, gdyż stałem tak jak i inni spokojnie w szeregu. Zaniepokoiło to mnie jednak bardzo, że ktoś z SS-manów zainteresował się moją osobą. Następnego dnia rano blokowy wywołał mój numer i kazał mi zaraz zgłosić się na blok nr. 28. Tam wykąpano mnie, odwieszono i położono na tym bloku na pierwszym piętrze.

Pobierano mi tu krew z palca i żyły i kilkakrotnie mocz do badania. Po kilku dniach (około 5-ciu) sprowadzono mnie na parter sali operacyjnej (pierwsza na lewo przy wejściu na blok). Była tam szafka z narzędziami oraz stół operacyjny. Tu zastałem dwóch SS-manów. Jeden z nich był w białym kitlu, a drugi bez kitla. Ten ostatni zapytał mnie czy chorowałem na tyfus plamisty. Kiedy mu odpowiedziałem, że nie, towarzyszący mu SS-man w białym fartuchu kazał mi się na zydłu i położyć wyciągniętą rękę na stole. Potem wziął strzykawkę i z naczynia, które stało na innym stole zastrzyknął mi w zgięciu ręki jakiś różowawy płyn, poczem kazał mi wrócić na salę. Jak się później dowiedziałem od flegerów ten bez kitla, był doktorem SS nazwiskiem Vetter (*SS-Hauptsturmführer dr Helmuth Vetter – red.*), średniego wzrostu, w okularach. Następnie przeniesiono mnie na blok nr 20, gdzie dalej robiono mi analizy. Po kilku dniach, [około 4] dostałem silnej gorączki, a na ciele pokazały się różnej wielkości i kształtu różowe plamy. Flegery rozpoznali u mnie tyfus plamisty, zapewne zawiadomili lekarzy niemieckich, bo ci zjawili się na sali i po oględzinach potwierdzili to samo. Był wówczas przy mnie SS doktor Vetter i powiedział do asystującego mu SS-mana żeby dawać mi jakieś lekarstwo, ale nazwy nie wymienił. O ile sobie przypominam dawano mi po dwie tabletki trzy razy dziennie. Słyszałem wówczas, że nasi lekarze i flegery mieli do tych proszków duże zastrzeżenia.

Chory byłem około 10 dni. Traciłem przytomność, była duża gorączka, duszności, sucho w gardle, sztywność języka, łamanie w stawach i ból głowy. Przez cały czas trwania choroby, chyba codziennie, lekarz SS kontrolował jej przebieg robiąc zapiski. Pobierano mi nadal krew z żyły i mocz do badania. Po ustaniu gorączki krew pobierano rzadziej. Po kilku tygodniach czułem się już lepiej, pozostawałem jednak na bloku pomagając flegerom w porządkowaniu sal. Potem zostałem wypisany i skierowano mnie do lekkiej pracy na Holchoft.

Po powrocie z obozu do domu stałem się bardzo nerwowy i wybuchowy, wiedziałem że coś złego ze mną się dzieje. Ogarniał mnie dziwny lęk i mania samobójstwa (targnąłem się na życie przez podcięcie żył). Zacząłem się leczyć u neurologa. Doprowadziło to do rozkładu mojej rodziny (rozwód) i utraty pracy na poważnym stanowisku. Ostatecznie, gdy zacząłem tracić wzrok, na zlecenie dr Zajęczkowskiego z Główniej Poradni Zdrowia Psychicznego w Warszawie (który stwierdził że: *Leon Borowski znajduje się w stanie depresji reaktywnej o dużym nasileniu i winien przejść leczenie wstrząsami elektrycznymi*) – zawieziono mnie do Kościana, położono na t.zw. „pinelu”, a potem zastosowano elektrowstrząsy. Ten straszny zabieg wcale mi nie pomógł, tak że leczyłem się jeszcze przez szereg lat u lekarzy prywatnych i w Główniej Poradni Zdrowia Psychicznego w Warszawie. Przez pewien czas na skutek zaburzeń psychicznych nie pracowałem wcale i popadłem w duże kłopoty materialne, potem zacząłem pracować fizycznie i tak to trwa do dziś dnia. Nie mam renty ani nie jestem ubezpieczony, w międzyczasie przeszedłem operację lewej nerki (częściowo usunięta) oraz choruję na serce.

Wszystko to pozostawiło na mnie trwałe zmiany psychiczne, co w konsekwencji spowodowało utratę zdolności [do pracy – red.] według mojej kwalifikacji [wyższe studia ekonomiczne].



dr Helmuth Vetter

Leon Borowski
Leon Borowski
nr obozowy 10008

Warszawa, 27 lutego 1969 r.

75 rocznica wyzwolenia KL Auschwitz



Panorama męskiego obozu szpitalnego Birkenau (BIIF). Na pierwszym planie przybudówka baraku nr 12, w której przez pewien czas mieściło się prosektorium dr. Josefa Mengele

www.anschwitz.org



Obozowe zdjęcie Leona Borowskiego przysłane po wojnie przez szwedzki Czerwony Krzyż. Na pasiaku tzw. czerwony „winkiel” – trójkąt oznaczający więźnia politycznego

foto. arch. Autora

Ojciec przyjechał do obozu drugim transportem – Władysław Bartoszewski był w pierwszym. Razem z Ojcem przyjechał nasz kuzyn, Jodko-Narkiewicz (przed wojną Ambasador RP w Turcji). Jego nazwisko jest na tablicy ofiar wojny przy MSZ. Ojciec był świadkiem jego śmierci. Był też świadkiem okoliczności kaźni Ojca Kolbego. Razem z Ojcem siedział w obozie jego przyjaciel, Włoch z pochodzenia, inżynier Boretti. Niemcy zaproponowali mu wolność – był Włochem, ale stanowczo potwierdził swą polskość. Ocalał; po wojnie był Prorektorem Politechniki Warszawskiej. Znałem go osobiście – wspaniały, ciepły człowiek.

Pobył w obozie zakończył się nagle – wezwaniem do Politische Abteilung. Kwarantanna 2 tygodnie – więzień musiał być doprowadzony „do porządku”. Ojciec, przewieziony do Warszawy, znalazł się nagle przed drzwiami swojego mieszkania. Dlaczego został wypuszczony? – do dziś nie wiadomo. Starania o uwolnienie były wielokierunkowe – cała nasz biżuteria, obrazy, pieniądze – powędrowały do rąk „tych, co coś mogą”. A może poskutkowało wizyta Mamy w Krakowie, u naszego sublokatora sprzed wojny z Al. Ujazdowskich, Niemca Bauma, który został wysokim urzędnikiem przy Generalnym Gubernatorze Franku? Tego nie dowiedzieliśmy się nigdy... ■

fot.: Wojciech Grabowski / www.auschwitz.org



75. rocznica wyzwolenia Auschwitz – niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady

27 stycznia ponad 200 Ocalałych, świadków historii Auschwitz i Holokaustu, spotkało się przed Bramą Śmierci byłego obozu Birkenau, aby upamiętnić 75. rocznicę wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady.

Towarzyszyli im i słuchali ich słów liderzy i przedstawiciele ponad 50 państw – głowy koronowane, prezydenci, premierzy, ministrowie i dyplomaci, a także przedstawiciele wielu międzynarodowych instytucji, organizacji społecznych, duchowni, pracownicy muzeów i miejsc pamięci poświęconych tej tematyce, a także – za pośrednictwem mediów – wszyscy pragnący uczcić pamięć ofiar niemieckich nazistów.

Gości powitał Prezydent RP Andrzej Duda, który objął obchody rocznicowe swoim hono-

rowym patronatem. Do byłych więźniów zwrócił się słowami: – *Są tu dzisiaj wśród nas ostatni żyjący ocaleni, którzy przeżyli piekło Auschwitz. Ostatni z tych, którzy na własne oczy widzieli Zagładę. [...]. Holokaust, którego Auschwitz jest głównym miejscem i symbolem, był zbrodnią wyjątkową w całych dziejach. Nienawiść, szowinizm, nacjonalizm, rasizm, antysemityzm przybrały tu postać masowego, zorganizowanego, metodycznego mordu. [...]*

– *My w Polsce dobrze znamy prawdę o tym, co się tu działo, bo opowiadali nam o tym*

75 rocznica wyzwolenia KL Auschwitz



Gości powitał Prezydent RP Andrzej Duda



Przemawia Marian Turcki

fot.: Wojciech Grabowski / www.auschwitz.org

nasi rodacy, którym Niemcy wytatuowali obozowe numery [...]. Falszowanie historii II wojny światowej, zaprzeczanie zbrodniom ludobójstwa i negowanie Holokaustu oraz instrumentalne wykorzystywanie Auschwitz dla jakichkolwiek celów – to bezczeszczenie pamięci ofiar, których prochy są tutaj rozsypane. Prawda o Holokauście nie może umrzeć. Pamięć o Auschwitz musi trwać, żeby Zagłada nigdy więcej się nie powtórzyła. .

Najważniejsze słowa w dniu rocznicy wygłosili byli więźniowie obozu: **Batszewa Dagan, Elza Baker, Marian Turcki** oraz **Stanisław Zalewski**.

Marian Turcki, którego do Auschwitz przywieziono z getta Litzmannstadt, zwrócił się we wstępie do pokolenia swojej córki i wnuków: – *Kiedy dzisiaj spotykam się z młodymi, zdaję sobie sprawę z tego, że po 70, po 75 latach wydaje się ich troszeczkę nużyć, są troszeczkę znużeni tym tematem. Wojna, Holokaust, ludobójstwo... I ja ich rozumiem. [...]prezydent Austrii van der Bellen [...] użył takiego sformułowania: „Auschwitz ist nicht for himmelgefallen”. Auschwitz nie spadło z nieba.[...], prezydent Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego Roman Kent [...], wymyślił 11. przykazanie, które jest doświadczeniem Shoah, Holokaustu, doświadczeniem tej strasznej epoki pogardy: **NIE BĄDŹ OBOJĘTNY**. To chciałbym powiedzieć rówieśnikom mojej córki, wnuków, gdziekolwiek mieszkają [...]Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie kłamstwa historyczne, nie bądźcie obojętni,*

kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnej polityki. Nie bądźcie obojętnie, kiedy jakakolwiek mniejszość jest dyskryminowana, bo demokracja na tym polega, że prawa mniejszości muszą być chronione jednocześnie. Bądźcie wierni przykazaniu. 11 przykazanie: nie bądź obojętny. Bo jeżeli nie, to się nawet nie obejrzyście, jak na was, na waszych potomków, jakieś Auschwitz nagle spadnie z nieba – podkreślił Marian Turcki.

Podczas ceremonii upamiętniającej 70. rocznicę wyzwolenia Auschwitz głos zabrał także **Ronald S. Lauder**, który przemawiał w imieniu „Filarów Pamięci”, indywidualnych darczyńców, którzy wsparli Fundację Auschwitz-Birkenau.

Podczas obchodów swoją premierę miał także film: „Przedmioty/Oni byli tacy jak my” / „Objects/They were just like us”, przygotowanego na 75. rocznicę wyzwolenia Auschwitz.

Po przemówieniach rabini i duchowni różnych wyznań chrześcijańskich modlili się przed Bramą Śmierci. Na zakończenie obchodów delegacje byłych więźniów, przedstawiciele delegacji państwowych, „Filarów Pamięci” i opiekunowie Miejsca Pamięci złożyli znicze na pomniku w Birkenau, upamiętniającym wszystkie ofiary obozu.

Jeszcze przed oficjalnymi obchodami, rannem 27 stycznia 2020 r., grupa byłych więźniów Auschwitz razem z Prezydentem RP oraz dyrektorem Muzeum złożyli wieńce przy Ścianie Śmierci w byłym obozie Auschwitz I.

[kju]

Pamięć i Tożsamość

fot.: Wojciech Grabowski / www.atuschnitz.org

**75 lat po wyzwoleniu niemieckiego obozu śmierci Auschwitz-Birkenau
mówi dyrektor muzeum Auschwitz, dr Piotr M. A. Cywiński**

Od wyzwolenia Konzentrationslager Auschwitz minęło siedemdziesiąt pięć lat. Dziś jest wśród nas ponad 200 osób, które przeszły przez to piekło, tak trudno dla nas wyobrażalne piekło.

Dziękuję Wam, drodzy. To, co mówiliście jeszcze w obozie i poprzez te 75 lat, to „**Nigdy więcej**”. Nie dla siebie, ale dla nas i dla naszych dzieci, wnuków. Na waszym doświadczeniu budowaliśmy powojenny świat. Jesteśmy wam zatem coś winni. My wszyscy.

Świat miał przecież wyglądać inaczej. Organizacja Narodów Zjednoczonych miała być gwarantem pokoju. Zbrodnie przeciwko ludzkości miały być ścigane bez końca. Współpraca i współzależność międzynarodowa miały oddalać konflikty. Ekumenizm miał zbliżać ludzi wiary. Tymczasem – dziś z każdej niemalże strony widać odradzanie się dawnych upiorów. Nasilają się antysemityzm, rasizm, ksenofobia. W mroku odradzającego się populizmu i demagogii wzmacniają się ideologie pogardy i nienawiści. A my stajemy się coraz bardziej obojętni. Zamknęci w sobie. Apatyczni. Bierni. Nie widzimy i nie chcemy widzieć. Nie mówimy i nie chcemy mówić. Większość milczała, gdy tonęli Syryjczycy, w ciszy odwróciliśmy się od Kongijczyków, nie wydusiłszy z siebie niemalże słowa, gdy dwa lata temu mordowano Rohindza, ciszą dziś okrywamy tragiczny los Ujgurów.

Cisza po Holokauście nie jest ludzka i nigdy już ludzką nie będzie. Po Holokauście nasze dzisiejsze milczenie jest naszą dotkliwą klęską, naszym własnym odczłowieniem. Tak, właśnie: samo-odczłowieniem.

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata nie dawali *lajków*, nie pisali protest-songów, nie podpisywali petycji on-line. Oni dokonywali nieskończonego dobra w dramatycznych warunkach, ratując konkretnego człowieka. Ale tylko dlatego zachowali twarz i godność. Jakże my, z całą naszą kulturą pamięci, wypadamy na ich tle dzisiaj?

Gorsza od zapomnienia jest taka pamięć, która nie rozbudza w nas moralnego niepokoju. **Ginie wówczas owo „Nigdy więcej”**.

75 rocznica wyzwolenia KL Auschwitz



fot.: Wojciech Grabowski / www.auschwitz.org

Siedemdziesiąt pięć lat po Auschwitz właśnie w pamięci musimy szukać źródeł dla naszej dzisiejszej odpowiedzialności. Tymczasem – jakże często w pamięci szukamy jedynie krótkotrwałych wzruszeń, bez konsekwencji, bez zobowiązań. Taka pamięć traci swój sens. Jak mówić „Nigdy więcej” patrząc w oczy atakowanym na ulicy Żydom, poniżanym Romom, ludziom na całym świecie: prześladowanym mniejszościom, uciekinierom, głodującym, mordowanym, zamykanym setkami tysięcy w różnych obozach?

Rację miał zamordowany w Birkenau Załmen Gradowski, który na krótko przed buntem Sonderkommando napisał: „*Mamy straszne przeczucie, gdyż wiemy*”.

My także wiemy i przeczujemy. Czym stał się nasz świat? Gdzie i dlaczego roztrwoniliśmy nasze podstawowe, fundamentalne wartości? Gdzie jest nasza własna indywidualna odpowiedzialność? Każdego z nas!

Kiedyż więc Auschwitz stanie się rzeczywistością przewycięzoną i wyzwoloną? W samej istocie krzyku „Nigdy więcej” wyzwolenie Auschwitz dzieje się także dziś! Tu i teraz, codziennie.

*Wygłoszone 27 stycznia 2020 r.,
podczas obchodów 75. rocznicy
wyzwolenia Auschwitz*

Jałta oczami dowódców Polskich Sił Zbrojnych

Zbigniew Wawer

4 lutego 1945 roku w Jałcie rozpoczęła się konferencja przywódców ZSRS, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Ustalenia dotyczące Polski, jej ustroju i granic były omawiane bez udziału przedstawicieli legalnego rządu RP.

12 lutego, dzień po zakończeniu spotkania, ambasador RP w Londynie Edward Raczyński w swoim dzienniku zapisał: „*nie umiałem się zdobyć ani na zapiski, ani na analizę sytuacji i analizę stanowiska angielskiej opinii i parlamentu w naszej sprawie, tj. skrzydła „czystych” obrońców zasad Karty Atlantycznej (i niemieckiego stanu posiadania), i skrzydła „realistów” idących na współpracę z Moskwą, na ustępstwa wobec niej, ale zarazem również niechętnych naszej ekspansji na zachód kosztem Niemiec. [...] Dzisiaj wezwany zostałem na 7.30 do Foreign Office do Minister of State, p. Richarda Law, który wręczył mi tekst zasadniczych ustępów komunikatu „de cloture” konferencji Krymskiej [...] jest jednak gorszy niż mogłem przypuszczać, potwierdza raz jeszcze jaskrawie słuszność poglądu, że nawet najgorsze rozwiązanie narzucone zainteresowanym w dyskusji jest lepsze od załatwienia „przyrządzonego przez przyjaciół”.*

W wyniku ustaleń konferencji krymskiej granica Polski na wschodzie została oparta na linii Curzona, zaś na zachodzie miała otrzymać przesunięcie granic kosztem Niemiec. Zdecydowano również, że zostanie utworzony Tymczasowy Rząd Jedności

Narodowej pod patronatem Stalina. Polska znalazła się w strefie wpływów Związku Sowieckiego.

Gen. Anders wspominał: „*Głęboko wrył mi się w pamięć dzień 12 lutego 1945. Byłem we Florencji, wezwany poprzedniego dnia przez gen. Marka Clarka na odprowadzenie dowódców korpusów w związku z przyjazdem szefa sztabu amerykańskich sił zbrojnych gen. Marshalla, powracającego z konferencji w Jałcie. Rano miałem rozmowę z gen. Mac Creery, dowódcą 8. armii, w czysto operacyjnych sprawach przejęcia nowego odcinka przez Korpus. Potem odbyła się defilada wszystkich wielkich jednostek 5. i 8. armii przed gen. Marshallem. W defiladzie wzięły udział oddziały 2. Korpusu. Po obiedzie u gen. Marka Clarka gen. Marshall przedstawił położenie wojskowe na wszystkich frontach i podał pewne szczegóły, ściśle wojskowe, postanowień zapadłych na konferencji w Jałcie i na Malcie, skąd właśnie wraca. Gen. Marshall oświadczył, że udało się zapewnić dalszą współpracę wojskową sprzymierzonych przeciw Niemcom. Dał do zrozumienia, że były duże trudności do pokonania. Kończąc oświadczył: »Idziemy dalej z Rosją sowiecką przeciw Niemcom, a co potem będzie, Bóg jeden wie«.*

75 rocznica Konferencji Jaltańskiej



fot. archiwum

Wielka trójka – przywódcy ZSRR Józef Stalin, premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill oraz prezydent USA Franklin Delano Roosevelt – na Konferencji jaltańskiej, 4-11 luty 1945 r.

Po naradzie, rozmawiając z gen. Marshalllem, zapytałem go, czy w Jaltce poruszano sprawy polskie. Otrzymałem wymijającą odpowiedź, że na konferencji zajmował się wyłącznie zagadnieniami wojskowymi, sądzi natomiast, że wyniki obrad będą ogłoszone w niedługim czasie. Pomimo serdeczności gen. Marshalla, miałem złe przeczucia spotęgowane składanymi w najlepszej wierze gratulacjami generałów amerykańskich z powodu „oswobodzenia” Polski przez wojska sowieckie”.

W godzinach wieczornych 12 lutego w stolicach trzech wielkich mocarstw ogłoszono komunikat dotyczący konferencji w Jaltce. W rozdziale dotyczącym Polski czytamy m. in.: *Przybyliśmy na konferencję krymską zdecydowani uzgodnić nasze różnice na temat Polski. Przedyskutowaliśmy wszystkie aspekty zagadnienia. Potwierdzi-*

liśmy nasze wspólne pragnienie stworzenia silnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski. W wyniku naszej dyskusji ustaliliśmy warunki, na jakich mógłby być utworzony nowy tymczasowy rząd polski jedności narodowej tak, aby mógł być uznany przez trzy wielkie mocarstwa. Osiągnięto następujące porozumienie:

W Polsce w wyniku jej całkowitego oswobodzenia przez czerwoną armię wytworzyło się nowe położenie. Wymaga to ustanowienia nowego rządu tymczasowego, który może mieć szersze oparcie aniżeli było to możliwe przed niedawnym oswobodzeniem zachodniej Polski. Dlatego też rząd tymczasowy, który obecnie działa w Polsce, powinien być zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej przy włączeniu przywódców demokratycznych z samej Polski i spośród Polaków za granicą”

Pamięć i Tożsamość



13 lutego rząd RP w Londynie zaprotestował przeciwko piątemu rozbiorowi Polski. Tego dnia gen. Władysław Anders w depeszy do prezydenta Władysława Raczkiewicza pisał: „Wobec tragicznego komunikatu ostatniej konferencji trzech melduję, że 2 Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji oddającej Polskę i naród polski na łup bolszewikom [...] Zwróciłem się do władz sojusznicznych o wycofanie oddziałów Korpusu z odcinków bojowych. Nie mam sumienia żądać w obecnej chwili od żołnierza ofiary krwi”.

Równocześnie dowódca 2 Korpusu przesłał list dowódcy 8 Armii, w którym pisał: „Przeżywamy najcięższe chwile w naszym życiu. Ostatnia decyzja konferencji trzech, oddająca faktycznie naszą ojczyznę i nasz naród na łup bolszewikom, wytrąca nam oręż z ręki... Pozostawiliśmy na naszym szlaku, który uważaliśmy za szlak bojowy do Polski, tysiące mogił naszych towarzyszy broni. Dlatego też żołnierz 2. Korpusu odczuł ostatnią decyzję konferencji trzech jako najwyższą niesprawiedliwość, będącą w sprzecz-

75 rocznica Konferencji Jaltańskiej



fot. archiwum

Dowódca 2 Korpusu gen. Władysław Anders

ności z jego żołnierskim poczuciem honoru... Żołnierz pyta mnie, jaki ma być cel jego walki. Nie umiem dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. Stała się rzecz straszna, znaleźliśmy się w położeniu, z którego – jak dotąd – nie widzę wyjścia... **Widzę konieczność natychmiastowego złuzowania z odcinka bojowego oddziałów 2. Korpusu Polskiego:**

1) wobec scharakteryzowanego przed chwilą nastroju żołnierzy; 2) wobec faktu, że ani ja, ani podwładni mi dowódcy nie mogliby dzisiaj znaleźć w sumieniu swym uzasadnienia dla żądania od żołnierzy 2. Korpusu Polskiego nowych ofiar”.

Tęgo dnia dowódca 2 Korpusu otrzymał list od gen. Beaumont-Nesbitt, w którym czytamy: „Jakkolwiek postanowienia sformułowane w Jalcie mogą być katastrofalne dla wielu Polaków, jest rzeczą pewną, że zostały one powzięte przez Roosevelta i Churchilla po najbardziej starannym rozważeniu. Są faktami, z którymi należy się liczyć i pogodzić. Ostateczny ich wynik będzie w dużej mierze zależny od postawy zajętej na początku przez tych, których najbardziej dotyczyą”.

W oddziałach 5 Dywizji zaczęto mówić o buncie. Dowódca 2 Korpusu gen. Władysław Anders wydał odezwę do wszystkich żołnierzy Korpusu, w której pisał:

„Przeżyliśmy razem wszystkie dotychczasowe ciężkie chwile, przeżyłem z wami wszystkie dole i niedole. I dziś wierzę, że Bóg Najwyższy pozwoli Narodowi i Żołnierzowi Polskiemu przetrwać obecny najcięższy okres i przewyciężyć wszystkie przeciwności piętujące się przed nami na drodze do Wolnej i Niepodległej Polski.

Ja, jako wasz dowódca uczynię wszystko, aby postępowanie wasze było takie, jak tego wymagać będzie dobro Ojczyzny i Honor Narodu. Pamiętajcie zawsze o tym, że im ciężiej nam będzie, tym bardziej musimy być zwarci, zdyscyplinowani, spokojni i mieć wiarę w sercu”.

14 lutego ukazał się Apel Rządu Rzeczypospolitej Polskiej do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wzywający do zachowania spokoju i utrzymywania dalszego braterstwa broni z żołnierzami angielskimi, amerykańskimi, kanadyjskimi i francuskimi.

Następnego dnia w kwaterze polowej 8 Armii doszło do spotkania gen. Andersa z gen.

Mac Creerym w sprawie wycofania polskich jednostek z frontu. Dowódca 8 Armii poinformował gen. Andersa, że ze względów operacyjnych nie istnieje możliwość wycofania 2 Korpusu, gdyż nie ma go kim zastąpić. Gen. Anders wspominał: „Oświadczam gen. Mac Creery, że nie mam zamiaru przez nagłe wycofanie walczących oddziałów polskich wytworzyć trudnej sytuacji dla 8. armii, ale wobec uchwał powziętych bez udziału Polski w Jaltcie nie mogę dać żołnierzom odpowiedzi na pytanie, o co się biją i przelewają krew”.

16 lutego dowódca 2 Korpusu spotkał się z dowódcą 15 Grupy Armii gen. Markiem Clarkiem, który bardzo współczuł sytuacji w jakiej oddziały polskie znalazły się po konferencji w Jaltcie. Gen. Anders pisał, że gen. Clark „uważa jednak, że utrzymanie wojsk polskich w walce jest niezbędnym warunkiem dla znalezienia pomyślnego rozwiązania, gdyż brak ich udziału w akcji w tych przełomowych chwilach musiałby ujemnie wpłynąć na dalsze losy Polski.

– Wiem, mówił gen. Mark Clark – jak ogromne zaufanie ma żołnierz polski do swego dowódcy, i wiem, że każdą jego decyzję przyjmie bez wahania. W tych warunkach w rękach Pana znajduje się klucz do rozwiązania obecnej sytuacji, która teraz przedstawia się tak czarno dla Polski. Nie znam szczegółów decyzji zapadłych na Krymie poza treścią podaną mi do wiadomości przez gen. Marshalla, ale uważam, że prezydent Roosevelt wziął pod uwagę cztery miliony Polaków w Stanach Zjednoczonych i skoro wraz z premierem Churchillem podpisał tę katastrofalną umowę, musiał otrzymać jakieś gwarancje, nam nie znane, dotyczące warunków, jakie się wytworzą w przyszłej Polsce.

Uważa on, że obrady w Jaltcie prowadzono w warunkach niekorzystnych dla mocarstw zachodnich. Siły ich są rozproszone po całym świecie, podczas gdy ponad 100 dywizji sowieckich stoi u wrót Berlina. Stalin miał w Jaltcie wszystkie atuty w swym ręku.

– Ameryka – mówił – zawsze zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa komunistycznego i mogę zapewnić, że to niebezpieczeństwo będzie zwalczala. Ponieważ widzę, że żołnierze polscy pokładają iskrę nadziei w prezydencie Rooseveltcie, proszę, by Pan Generał zawiadomił ich, że zwracam się do niego o pomoc. Ja ze swej strony przyrzekam, że treść dzisiejszej rozmowy i trudności Pana Generała przedstawię prezydentowi Rooseveltowi”.

Następnego dnia w Casercie odbyła się rozmowa gen. Andersa z marszałkiem Alexandrem. Fragmenty spotkania znane są ze wspomnień polskiego generała:

„**Anders:** Można powiedzieć, że w wyniku konferencji Polska została sprzedana bolszewikom przez całkowite oddanie jej pod ich władzę. Nie sposób znaleźć wyjścia z tego położenia dla Korpusu. W myśl konstytucji żołnierze polscy złożyli przysięgę posłuszeństwa Prezydentowi i jego rządowi. Prezydent w Londynie jest tym samym Prezydentem, który, w chwili przyjazdu do Anglii, został osobiście powitany przez króla Jerzego VI. Rząd jest rządem legalnym, i istnieje, mimo zaszytych zmian, ciągłość tego rządu. Jest to rząd, z którym inne państwa, a zwłaszcza Wielka Brytania, zawarły traktaty. Jest to rząd uznany przez cały świat z wyjątkiem Rosji, a i ta cofnęła swoje uznanie dopiero w r. 1943. Obecnie na mocy uchwał konferencji, na której Polska nie była reprezentowana, ani też zaproszona dla wypowiedzenia swej opinii, rząd jej zostaje usunięty [...] W tych warunkach żołnierze 2. Korpusu Polskiego nie będą mogli nigdy powrócić do Polski znajdującej się pod takimi rządami [...] Przez cały czas propaganda niemiecka przepowiadała, że Polska zostanie sprzedana Rosji. Zwalczałem z powodzeniem tę propagandę, dowodząc, że to nieprawda. Obecnie wydaje się to zgodne z prawdą. Cóż mam wobec tego powiedzieć żołnierzom?

Marszałek Alexander oświadczył, że chociaż był w Jaltcie, ale w konferencjach politycznych nie brał udziału i dlatego żałuje, że nie

75 rocznica Konferencji Jaltańskiej

może udzielić informacji na ten temat. Wie on jednak, że jednym z potężnych argumentów był fakt, że Rosja właściwie okupuje prawie całą Polskę. Wie on również, że ambasadorowie brytyjski i amerykański współpracują ściśle ze sobą, aby przygotować plan, który by doprowadził do zadowalającego rozwiązania sprawy rządu tymczasowego.

Marszałek stanowczo radzi gen. Andersowi czekać na dalszy rozwój wypadków. [...]

Anders: To, czego wszyscy Polacy pragną, jest pewność, że Polska uzyska pomoc w swych dążeniach do prawdziwej wolności i niezawisłości.

Marszałek Alexander podkreśla, że Brytyjczycy chcą i że są gotowi udzielić pomocy w odbudowie wolnej i niepodległej Polski.

Gen. Anders mówi, że wierzy w to, ale premier Churchill podpisał porozumienie w Jałcie. Sądzi, że w ciągu kilku miesięcy lub kilku lat Rosja przestanie dotrzymywać umowy.

Marszałek Alexander prosi o cierpliwość i raz jeszcze podkreśla, że przed końcem wojny wiele rzeczy ulegnie zmianie.

Gen. Anders stwierdza, że wydał rozkazy zachowania zupełnego spokoju, i jest pewny, że żołnierze zastosują się do jego rozkazów. Początkowo prosił, aby oddziały Korpusu wycofać, ale gdy dowiedział się, że nie ma wolnych oddziałów, które by mogły Korpus zastąpić, zgodził się kontynuować pracę na odcinku. Następnie przyrównał akcję rosyjską do postępowania szantażysty, którego nigdy nie można będzie zaspokoić.

Marszałek Alexander znowu wzywa do cierpliwości i prosi, by gen. Anders nie zarządził żadnych zmian. Uznał, że nie byłoby rzeczą przyzwoitą żądać od Korpusu Polskiego podejmowania czynnych działań, i zapewnił, że żądać się będzie od niego jedynie trzymania powierzonego mu odcinka.

Gen. Anders obiecał, że nie poczyni żadnych zmian przed swym powrotem z Londynu i że chciałby zobaczyć się wówczas ponownie z marszałkiem”.



fot. archiwum

Brytyjski Marszałek Harold Alexander

15 lutego dowódca 2 Korpusu został wezwany przez prezydenta Władysława Raczkiewicza do Londynu, jednak ze względów politycznych gen. Anders mógł wylecieć dopiero pięć dni później.

21 lutego gen. Anders został przyjęty przez premiera **Winstona Churchilla**. W trakcie spotkania brytyjski przywódca, odpowiadając bardzo gwałtownie na opinie polskiego generała dotyczące konferencji w Jałcie, powiedział „**Wy sami jesteście temu winni**. Już od dawna namawiałem was do załatwienia sprawy granic z Rosją sowiecką i oddania jej ziem na wschód od linii Curzona. Gdybyście mnie posłuchali, dzisiaj cała sprawa wyglądałaby inaczej. Myśmy wschodnich granic polski nigdy nie gwarantowali. **Mamy dzisiaj dość wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może Pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich**”.

Gen. Anders odpowiedział na to: „Nie mówił Pan tego przez ostatnich kilka lat. My nadal chcemy się bić, ale o Polskę wolną i niepodległą. Rosja nie ma żadnego prawa do naszego terytorium, którego nigdy nie kwestionowała. Złamała wszystkie umowy i ziemie te w swoim czasie zagrabiła na mocy układu i przymierza z Hitlerem”.

26 lutego gen. Anders objął obowiązki p.o. Naczelnego Wodza.

ROZKAZ DZIENNY P.O. NACZELNEGO WODZA GEN. WŁ. ANDERSA

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy.

Z rozkazu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, obejmuję obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w tak ciężkiej dla Polski chwili. Polskie Siły Zbrojne pozostają w dalszym ciągu wyrazem suwerenności Rzeczypospolitej.

Obejmując dowództwo nad Wami, stwierdzam, że Polskie Siły Zbrojne w obecnych zmaganiach dziejowych dobrze zasłużyły się sprawie Polski i jej Aliantów.

Aby siła nie rządziła nad prawem, pierwsi chwyciliśmy za broń 1-go września 1939 r. Samotni przeciwstawiliśmy się wówczas całej potędze niemieckiej. Walczyliśmy w Lotaryngii i Alzacji, pod Narwikiem, w Tobruku, pod Monte Cassino, w Anconie, na Linii Gotów, w Apeninach, pod Falaise i Arnhem. Walczyliśmy cały czas na morzach i w powietrzu. Lotnikom Polskim przypadł zaszczyt dopomóc Anglii w historycznej Bitwie o Wielką Brytanię.

Armia Krajowa przez z górą pięć lat stawiała opór niemieckiemu najeźdźcy, zyskując podziw nawet u naszych wrogów. Powstanie w Warszawie, najwspanialsza bitwa tej wojny, wypisane jest krwawymi zgłoskami w sumieniu świata. Dzięki tobie, żołnierzu Polski, wypełniliśmy wobec Aliantów wszystkie nasze zobowiązania.

Stwierdzam, że spełniliście wasz obowiązek wobec Ojczyzny.

Ze sztandarami okrytymi chwałą stajemy dziś w obliczu największej tragedii naszego Narodu. Oczy wszystkich Polaków rozrzuconych po świecie, a przede wszystkim umęczonego kraju, patrzą na nas z uczuciem nadziei. Wiedzą oni, że nasz ciężki marsz żołnierski kontynuować będziemy zgodnie z naszą przysięgą, z rozkazami Pana Prezydenta, prawowitego przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz postanowieniami legalnego Rządu.

Pamiętać musimy, że w wyniku tej wojny zatriumfować ma uczciwość i sprawiedliwość. Uczciwy i sprawiedliwy świat nie może być bez Polski wielkiej, silnej i niepodległej. Zgodnie z honorem, do Polski takiej wrócić chcemy jako żołnierze, z bronią w ręku.

A jeżeli obcy ludzie, lub bojaźliwi, pytać was będą o co walczyacie, odpowiadajcie, że żołnierz polski bije się dziś o to samo, o co poszedł w bój pięć lat temu: **aby w naszym kraju i w świecie nigdy siła nie mogła rządzić nad prawem.**

Londyn, 26 lutego 1945 r.

* * *

Ustalenia z konferencji jałtańskiej wywarły bardzo duży wpływ na polskich żołnierzy, szczególnie tych pochodzących z Kresów. Nastąpiło wśród nich zwątpienie, niepewność co dalej. Dla wywiezionych w latach 1939-41 z ziem wschodnich II RP powrócił koszmar deportacji. Po zwolnieniu z sowieckich łagrów i więzień liczyli, że uda im się powrócić do swoich domów, lecz teraz wiedzieli, że już nie zobaczą ukochanych miast

i miasteczek, swoich przepięknych wiosek. Ponownie stali się tułaczami, bez dobytku, bez domu. Wielu zadawało sobie pytanie: *po co walczyliśmy od 1939 roku, czy po to, aby tylko przelewać krew, czy również za powrót do Ojczyzny?* Te dylematy rozpałały umysły, załamywały morale. Niektórzy nie chcieli dalej walczyć, uważali, że przelewanie polskiej krwi nie ma sensu.

Cenzura aliancka nakazywała usuwać z polskiej prasy artykuły nieprzychylnie

75 rocznica Konferencji Jaltańskiej



fot.: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

Palestyna, luty 1945. Polacy protestują przeciwko postanowieniom konferencji jaltańskiej. Na pierwszym planie transparenty: „Byli żołnierze polscy protestują przeciwko nowemu rozbiorowi Polski”, „Polacy otrzymali nagrodę za pięć lat heroicznej walki: totalitarną republikę sowiecką”

postanowieniom jaltańskim. Ukazywały się numery gazet z białymi plamami po usunięciu tekstów niepożądanych dla sprzymierzonych. Żołnierze, rozgoryczeni, zaczęli się buntować.

Dowódcy wiedzieli, że taki odruch sprzeciwu w warunkach wojennych nic nie da. Zdawano sobie sprawę, że nikt nie będzie się użalał nad losami niepotrzebnego już w tym czasie alianta. Dowódcy wielkich jednostek starali się swoim podwładnym wyjaśnić, że z obecnych sojuszników możemy stać się co najmniej niepotrzebnymi sprzymierzeńcami, którzy mogą zostać rozbrojeni, a może nawet internowani. Mimo to wtedy jeszcze łądzono się, że sprawa polska nie jest przegrana, gdyż po zakończeniu wojny będzie musiał nastąpić konflikt pomiędzy Sowieta-
mi a zachodnimi aliantami.

Jednak informacje dochodzące z Kraju, a szczególnie z Kresów, o masowych aresztowaniach i wywózkach w głąb Związku Sowieckiego ludności cywilnej, o licznych egzekucjach dokonywanych przez NKWD na żołnierzach Armii Krajowej utwierdzały nawet tych najbardziej nieprzekonanych, że powrotu do Polski dla wielu z nich już nie ma.

Tylko umiejętności polityczne gen. Andersa spowodowały, że nie doszło do rozlewu krwi pomiędzy żołnierzami polskimi a alianckimi. Dużą rolę odegrała też przyjaźń z brytyjskimi i amerykańskimi dowódcami na włoskim teatrze wojennym. Marszałek Alexander i generał Clark, jako żołnierze mieli mały wpływ na decyzje przywódców Wielkiej Trójki, ale będąc przyjaciółmi Polaków, współczuli im sytuacji, w jakiej się znaleźli. ■

Prasa Polskich Sił Zbrojnych o postanowieniach jałtańskich

„Wierną towarzyszką doli i niedoli żołnierza polskiego w latach II wojny światowej była wojskowa gazeta. Była wszędzie tam, gdzie formowały się polskie jednostki wojskowe, a potem wraz nimi przemierzała ich szlak bojowy. Stanowiła istotny czynnik informacyjno-wychowawczy i szkoleniowy w wojsku Polski Niepodległej. Ze względu na brak znajomości języka gospodarzy, prasa wojskowa była dla żołnierzy pierwszym źródłem informacji o sytuacjach na frontach i w okupowanym Kraju. Na tyle, na ile pozwalały na to względy cenzury wojskowej, drukowała wiadomości z życia Polskich Sił Zbrojnych oraz dawała komentarze do bieżącej sytuacji militarno-politycznej” – pisze prof. Marek Ney-Krawicz.

Postanowienia konferencji w Jałcie, komentarze do zaistniałej sytuacji, kształtowanie postawy żołnierzy – wszystko to znajdowało odbicie w prasie. Podajemy fragmenty artykułów, jakie ukazały się w „Dzienniku Żołnierza APW”, wydawanym przez Armię Polską na Wschodzie. Pierwszy numer „Dziennika” ukazał się 10 września 1943 w Tel Awiwie, następnie pismo przeniosło się do Egiptu, a później do Włoch. W Polsce Ludowej, zarządzeniem dyrektora Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z 8 listopada 1946 r., zakazano jego rozpowszechniania.

Drugim pismem, które cytujemy, jest ukazujący się na Wyspach Brytyjskich tygodnik „Polska Walcząca. Żołnierz Polski na Obczyźnie”. Publikowane fragmenty pochodzą z lutego i marca 1945 roku.

„**Dziennik Żołnierza APW**” z 13 lutego 1945 r., a więc nazajutrz po decyzji przywódców trzech mocarstw, w artykule „**Tragiczny komunikat**” pisze:

M. p., dn. 12 lutego.

[...] Czytając słowa tragicznego komunikatu o wyniku narady „Trzech”, przeżywa-

my wszyscy najcięższe chyba chwile naszego życia. **W gruzy wali się gmach naszych nadziei i naszych wierzeń**, patrzymy na brutalne podeptanie tych najświętszych ideałów, w obronie których ginęli od września 1939 roku najlepsi synowie Polski, nasi najbliżsi koledzy i towarzysze broni.

Nie musimy tłumaczyć, co oznacza dyktat narady „Trzech”, będący w rzeczywistości dyktatem Moskwy. Reprezentanci mocarstw przeszli do porządku dziennego nad istotą naszej niepodległości, nad naszą konstytucją i powzięli decyzję w sprawach Polski, nie oglądając się na istnienie legalnych władz Rzeczypospolitej, z Jej Prezydentem i Rządem na czele. Dyktat mocarstw oznacza nie tylko okrojenie Polski na wchodzie o połowę naszego terytorium państwowego, ale także poddanie reszty Polski pod władzę agentów obcego mocarstwa. Nie próbowano nawet osłonić prawdy jakimiś pozorami. Wszyscy wiemy, jak wyglądają pod okupacją sowiecką, „wolne, tajne i powszechne” wybory. Wszyscy rozumiemy, jakie będzie oblicze „rządu polskiego” stworzonego pod nadzorem komisji z udziałem p. Mołotowa. Dyktat mocarstw nie dał Polsce nawet granic zachodnich, pozostawiając wszystko przyszłej konferencji pokojowej.

75 rocznica Konferencji Jaltańskiej



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 12 (147)

NIEDZIELA, 25 MARCA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

„Polska będzie taka, o jaką walczymy”

Naczelný Wódz Generał Władysław Anders wygłosił w dniu 18 marca przemówienie, w którym oświadczył między innymi co następuje:

Żołnierze 2. Korpusu!

Pragnę przekazać wam przede wszystkim słowa najwyższego uznania od Pana Prezydenta RP, Władysława Raczkiewicza, oraz pozdrowienia od Szefa Rządu, Tomasza Arciszewskiego. — Pan Prezydent

walce Naród Polski poniósł, ofiar największych, nabołżeńskich, jakie w ogóle naród poniósł może.

Wymordowano masy Polaków.

W ciągu tych nieugiętych lat walki

Naród nasz wznosił się na takie

szczyły bohaterstwa, że cały świat patrzy na nas z podziwem i jeżeli ktoś

może stanąć przed światem z ot-

wartością być naprawdę wolny, by

Polska znalazła swe należne miej-

sce. — Bo, jeśli na świecie nie za-

panują te ideały, w których obronie

chwyciliśmy za broń w 1939 r. i o

które nieprzerwanie walczymy, to nie

będzie ookoju w Europie, nie będzie

go miała Wielka Brytania, nie będzie

pokoju na świecie.

cały Kraj i dlatego każde polskie

serce bije tam na dźwięk, że

my na naszych sztandarach niesiemy

im wolność. —

Wiemy, że musimy Niemców pobić,

że nasze rachunki z nimi nie są

jeszcze wyrównane. Wiemy, że tylko

przy pełnym i całkowitym zwycię-

stwie aliantów nad Niemcami, Pol-

ska będzie taka, o jaką

walczymy i jaką nosimy w

Dla nas, żołnierzy polskich na obczyźnie tragizm sytuacji jest szczególnie wyraźny. Gdy by nam ktoś w tych warunkach zaproponować miał powrót do Polski – każdy z nas wie, co by nas tam czekało.

Jesteśmy wojskiem, a więc organizacją zwartą, opierającą się na dyscyplinie i hierarchii. Każdy rozumie, że wytworzona sytuacja wymaga zasadniczych i daleko idących decyzji. Nie możemy ich pobierać pojedynczo, na własną rękę. Decyzja spoczywa w ręku naszych najwyższych władz państwowych i wojskowych. Musimy na tę decyzję poczekać ze spokojem, który wpływa zarówno z doceniania powagi chwili i tragizmu przeżywanego wstrząsu, jak i poczucia naszego obowiązku żołnierskiego i obywatelskiego.

W straszliwej dla nas chwili zwracamy wzrok ku mogiłom naszych najbliższych Kolegów, ku bezimiennym mogiłom i grobom masowym żołnierzy polskich we Włoszech i Francji, w Norwegii, w Libii, Belgii i Holandii, na bezkresnych obszarach Rosji i tam, w bohaterskim, umęczonym Kraju. Kierujemy nasz wzrok i myśl naszą ku grobom lotników i marynarzy,

ku morzom tak bezmiernym, jak nasza krzywda i nasz ból. Ich pamięci ślubujemy wierność do zgonu, a Ojczyźnie – walkę o Jej prawa do kresu naszych dni, walkę wbrew wszystkim i wbrew wszystkiemu, walkę o wolność człowieka w wolnej Polsce. Walka ta przybrać może różne formy i toczona być może w najrozmaitszych warunkach. Ale nie zaprzestaniemy służby Ojczyźnie. Ludzka złość i zawiść może nas pozbawić wszystkiego, ale nie może z piersi naszych wyrwać serc gorejących, a z mózgowi woli uratowania Narodu i Państwa.

Wszystkie te nasze myśli i uczucia wyrażamy w okrzyku, z którym na ustach umierało już tyle pokoleń polskich i z którym my sami zejdziemy ze skrwawionej areny historii: **Niech żyje wołna, niepodległa Polska!**

„Dziennik Żołnierza APW”, 14 lutego 1945 r. artykuł „Nie ugiemy kolan”:

M. p., 14 lutego.

[...] Dyktat trzech mocarstw usiłuje wydać Polskę na łup bolszewików. Rosja sowiecka, domagając się bezpośredniej władzy nad

połową, a pośredniej nad całością Polski, tłumaczy wykrętnie, że idzie jej o zabezpieczenie strategiczne granic i o gwarancję, że polityka polska będzie odąd przyjazna dla Rosji. Czyż trzeba przypominać raz jeszcze, że Polska ani przez chwilę od zawarcia pokoju w r. 1921 nic występowała wrogo i agresywnie wobec Sowietów, że to natomiast Sowiety dokonały w r. 1939 najazdu na ziemię Polski? Czyż trzeba udowodniać, że przyjaznych stosunków nie nawiązuje się i nie umacnia przez dokonanie... nowych zaborów i nowych gwałtów wobec słabszego sąsiada?

[...]. Próba objęcia Europy płomieniem rewolucji komunistycznej nie udała się po pierwszej wojnie światowej dlatego, że fala czerwonego imperializmu została zatrzymana u wrót Warszawy. Obecnie próba ta została wznowiona. Mocarstwa zachodnie uległy naciskowi Rosji sowieckiej. Dyktat konferencji „trzech” dowodzi, że Anglosasi postanowili za współdziałanie Sowietów zapłacić cenę ogromną. [...]

Polska decyzją swą z roku 1939 przerwała nieustające pasmo ustępstw wobec imperializmu niemieckiego. Roosevelt nazwał ją z tego powodu „*natchnieniem świata*”. Dziś to „natchnienie świata” ma stać się kozłem ofiarnym na ołtarzu innego imperializmu, wobec którego wielkie mocarstwa Zachodu stosują znowu zabójczą taktykę, podobną do taktyki Chamberlainów i Daladierów względem Hitlera.

Ale wierzymy, że twarda i nieustępliwa postawa Polski [...] która nie położy swego podpisu pod kapitulacją, będzie kiedyś oceniana jako punkt zwrotny w narastającym dziś groźnie procesie. Nasza fizyczna możliwość przeciwstawienia się złu jest w tej chwili mała, ale **nasza siła moralna jest zawsze jednakowa**. W tej sile moralnej tkwi, wbrew wszelkim pozorom, zapowiedź naszego przyszłego zwycięstwa.

Tygodnik „Polska Walcząca. Żołnierz Polski na Obczyźnie”, 3 marca 1945 r.

Artykuł „Co robić?”

Komunikat oficjalny wydany po konferencji krymskiej postawił nas wszystkich na emigracji wobec faktu zupełnego pominięcia Narodu Polskiego i prawowitych władz Rzeczypospolitej w decydowaniu o sprawach polskich. Mało tego, postanowiono wyznaczyć nowy rząd, który ma być nazwany „Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej”. [...] Jaka więc byłaby przyszłość Polski pod władzą tego nowego „rządu” i po tych nowych wyborach – łatwo zgadnąć. Krótko mówiąc, bylibyśmy niewolnikami we własnym kraju, mielibyśmy totalitarny ustrój, to znaczy to samo co hitleryzm, tylko na komunistyczny sposób. Ale to nie byłaby wolność i demokracja. Rządziliby nami obcy. [...]

Wszyscy jesteśmy przygnębieni, niektórzy są w rozpacz i mówią, że wszystko przepadło. **Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że położenie nasze jest bardzo ciężkie**. Najcięższe jest, być może to, że z różnych stron starają się nam wmówić, że konferencja krymska coś jednak dla Polski zrobiła i Polacy powinni przyjąć jej decyzję za podstawę jakiegoś takiego ułożenia życia w Polsce, że było by głupotą ze strony Polaków, gdyby odrzucili, na przykład, wezwanie do udziału w tworzeniu nowego „rządu”. Że sam rozum każe pogodzić się z losem. O co tu chodzi? Tylko o to, aby świat widział, że oto przecież sami Polacy godzą się na postanowienia konferencji krymskiej, a więc nie są one tak złe i niesprawiedliwe.

Jeżeli jednak nie będzie Polaków, którzy zechcą pomagać w przeprowadzeniu postanowień krymskich, to wówczas pozostaną one tym, czym są, t.j. gwałtem nad Narodem. I tego nic i nikt nie zmieni. Jeżeli część Polaków zgodzi się – to ten gwałt będzie wyglądał inaczej, to będzie już coś, na co przecie i Polacy przystają.

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 3-go marca 1945r.

Rok VII. Nr. 9

CO ROBIĆ? . . .

Komunikat oficjalny wydany po konferencji krymskiej postawił nas wszystkich na emigracji wobec faktu zupełnego pominięcia Narodu Polskiego i prawowitych władz Rzeczypospolitej w decydowaniu o sprawach polskich. Mało

strzeła, Bóg kule nosi. I — wojna jeszcze nie jest skończona. Wszyscy jesteśmy przygnębieni, niektórzy są w rozpacz i mówią, że wszystko przepało. Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że położenie nasze jest bardzo ciężkie.

Odpowiedź musi być — nie. I taka była. Ale, mówi wielu z nas, jak się możemy nie godzić? Przecie w takim wypadku nie pozwolą nam wrócić do Polski. Przecie tam są nasze domy, nasze rodziny. Nie

kratyczny i polski. I wówczas nie będzie w Polsce wolności ani bezpieczeństwa, ani demokracji, ani uczciwości, ani prawdy. Czy wrócimy z własnej woli, czy pod przymusem, z obawy, to nie nie zmieni, bo taki rząd nie będzie się na

Musimy więc być przygotowani na groźby, że nie puszczą nas do Polski, że nam ziemi nie przydadzą, że będą przesiedlowali nasze rodziny; musimy być przygotowani, że nam będą obiecywali raj na ziemi, bylebyśmy się zgodzili. Tylko

foto: archiwum

Więc godzić się, czy nie godzić? Odpowiedź musi być — nie. I taka była.

Ale, mówi wielu z nas, jak się możemy nie godzić? Przecie w takim wypadku nie pozwolą nam wrócić do Polski. Przecie tam są nasze domy, nasze rodziny. Nie otrzymamy przydziału ziemi z reformy rolnej — mówią inni. Zastanówmy się przez chwilę nad tym. Jeżeli w Polsce będzie polski rząd, złożony z prawdziwych Polaków i, nade wszystko, rząd nie podlegający rozkazom z Moskwy, to taki rząd nigdy nie wydziedziczy żadnego Polaka, czy jest w Anglii, czy we Włoszech, czy w Persji, czy na Sybirze.[...]. Przecie nasz rząd nie przeklął ani nie potępił tych Polaków, którzy służą w wojsku Żymierskiego, t.j. w wojsku pod rozkazami komitetu lubelskiego. Dla naszego rządu każdy, kto walczy z Niemcami — postępując dobrze. [...]

A jeżeli ten „rząd” nas przeklnie i zabroni nam powrotu do Kraju, to wówczas od takiego rządu możemy oczekiwać wszystkiego: i prześladowania naszych rodzin, i deportacji na Sybir, i sądenia nas, i ukarania. Wówczas będzie to rząd totalitarny, komunistyczny, służący nie Polsce, ale obcym [...], jest jeszcze na świecie pojęcie o tym, co to jest prawo i uczciwość. Ludzie i tu, i w Ameryce, wszędzie — czują,

że Polsce dzieje się krzywda. Nie mówmy więc im sami, że to nie jest krzywda, że pogodzimy się z tym, że poddamy się tej krzywdzie dobrowolnie. [...]

Jeżeli jedni będą się godzili na gwałt, a inni się będą wahali, to jasne, że nas złamię każdego osobno. A jeżeli staniemy murem i powiemy: **NIE, z dobrej woli nie godzimy się na gwałt**, to nas nie zmoją, to nasz głos musi być słyszany, bo tego, cośmy od 1939 roku zrobili dla wojny — nikt nie przekreśli.

Ale właśnie o to chodzi, aby nas rozdzielić, rozbić, zawrócić nam w głowie strachami i pogrózkami, a wtedy każdego w pojedynkę już łatwo złamię. I wtedy już za późno będzie mówić, że dzieje się nam krzywda. Daliście sami zgodę — każdy nam odpowie. [...]

Było już tak z Armią Krajową — zgodzili się, uwierzyli, przyszli uczciwie, jak żołnierze. Co z nimi teraz? Gdzie ich szukać? W jakich gniją obozach, na jakich robotach, w jakich więzieniach? Kto odnajdzie ich groby? Kto słyszy ich głos?

Jedno jest dla nas jasne. Zjednoczeni, karni — ostoimy się; jeżeli nawet Polski nie uratujemy, to w każdym razie świat będzie wiedział, że stał się gwałt, a my nie damy o tym zapomnieć. To pomoże naszym, którzy

Pamięć i Tożsamość



są w Polsce, bo od nich już żaden prawdziwy głos na zewnątrz nie dojdzie. [...]. To jest nasz obowiązek. Święty obowiązek. [...]

No dobrze, ale co dalej? – każdy może zapytać. Tego nikt nie wie. [...] Ustępując i idąc w rozsypkę – Polski na pewno nie uratujemy. Stając z wiarą przy Rządzie i dając mu oparcie – zachowujemy prawdziwy głos Polski, nie pozwalamy, aby świat o Polsce zapomniał. A siebie, to znaczy naszego dobrobytu i naszego osobistego szczęścia, nie uratujemy czy tak, czy tak – jeżeli tylko ma się stać to, co uradzono na Krymie. W każdym razie nic sobie nie pomożemy, działając na własną rękę i myśląc tylko o ratowaniu własnej skóry.

Trzeba więc sobie powiedzieć, twardo, ale jasno: **nie biadolić, nie szukać ratunku dla siebie, nie miotać się jak stado baranów, nie słuchać plotek i pogrózek. Zachować spokój, zachować karność, trzymać się kupy.** Niech gadają i myślą o wielkich sprawach ci, którzy są do tego powołani i muszą to robić. Jeżeli wszyscy na niebezpiecznym zakręcie zaczną chwytac za kierownicę, to samochód się rozbije na pewno. **Przy kierownicy jest miejsce tylko dla kierowcy.**

„Konny Artylerzysta” ■

*Wybór tekstów
ze zbiorów prasy emigracyjnej
prof. Marka Ney-Krwawicza
oprac. kju.*

„Bądź wyrozumiałym dla słabych i mocnym wobec mocnych”
napisał z Auschwitz Tadeusz Łychowski do żony i syna

Kapitan Tadeusz Łychowski

Marek Cieciora, Tomasz Łychowski

Urodził się 9 listopada 1898 r. w Kijowie, jego ojciec Ignacy był prawnikiem i działaczem społecznym. Uczył się w Krakowie, w Gimnazjum Św. Anny, w Ognisku Wychowawczym, znanym jako Szkoła ks. Gralewskiego. Maturę zdał w 1916 r. w Kijowie.

W Ognisku należał do drużyny harcerskiej, gdzie w latach 1912–1914 przeszedł wykszolenie strzeleckie i podoficerskie.

Przed II wojną światową

Wybuch I wojny światowej zastał go na Ukrainie. Tam też został członkiem POW i w latach (1916–1917) przeszedł kursy oficerskie, prowadzone przez gen. Juliusza Zulaufa. Latem 1917 r., zniechęcony politykierstwem w POW, postanowił wrócić do Polski, gdzie dostał się przez Szwecję. Z powodu kryzysu przysięgowego krótko służył w 1 Brygadzie Legionów. Pod koniec 1917 r. zamieszkał w Radomsku i zameldował się u tamtejszego komendanta Okręgu „E” POW z siedzibą w Radomiu, Konrada Libickiego. Po rozbrojeniu zameldował się w 2. Pułku Artylerii Lekkiej Legionów, który powstał z 1. batalionu Legionów, i rozpoczął służbę w stopniu ogniomistrza. W maju 1920 r. awansował na podporucznika. W lipcu 1920 r. podczas wojny polsko-bolszewickiej jako żołnierz 9 baterii 2. pal został wzięty do niewoli przez Sowieców, z której po trzech tygodniach uciekł.

W listopadzie i grudniu 1920 r. przeszedł kurs Centrum Wyszkozenia Artylerii 3 w Krakowie i został zakwalifikowany na dowódcę batalionu z lokatą 3 (bardzo dobry). Następnym jego przydziałem była misja wojskowa francuska w Polsce przy Dowództwie Okręgu Generalnego nr



Kpt. Tadeusz Łychowski

III Kieleckiego w oddziale informacyjno-wywiadowczym. Pełnił funkcję tłumacza, a od marca 1921 r. wykładowcy artylerii i broni specjalnych na kursie informacyjnym dla oficerów oraz w szkole podoficerskiej DOGen. W grudniu złożył prośbę o przeniesienie do rezerwy, do której przeszedł w marcu 1922 r.

Pamięć i Tożsamość



Syn Tomasz w Angoli. 1938 r.



Żona Tadeusza Łychowskiego Gertruda z synem Tomaszem, Warszawa 1938 r.



Tadeusz Łychowski z synem Tomaszem, po wojnie w Niemczech 1946 r.

Po wypoczynku na wsi u rodziny rozpoczął pracę w Zakładach Przemysłowych Rzmiro (pow. Konecki), gdzie po półtorarocznej praktyce w różnych działach został dyrektorem administracyjnym. Pracował tam w latach 1922–1926. W 1927 r., na prośbę ciotki, objął zarząd jej majątku ziemskiego Komorów w pow. Opoczyńskim. Ukończył studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, uzyskując tytuł inżyniera agronoma.

Po częściowej parcelacji majątku wyjechał w marcu 1931 r. do Angoli, będącej ówczas kolonią portugalską i osiedlił się w miejscowości Nova Lisboa. Chciał zostać plantatorem kawy i hodowcą. Poznał tam i poślubił Gertrudę Seefeld; w 1934 r. urodził się ich syn Tomasz. We wrześniu 1938 r. na statku „Niassa” przyплыł wraz z rodziną do Europy. Przyjechał do Warszawy, by załatwić osobiste sprawy. W Warszawie zastał go wybuch II wojny.

Okres II wojny światowej

Niezmobilizowany, zgłosił się na ochotnika do 1. Batalionu Obrony Pragi, z którym brał udział w obronie Warszawy jako dowódca kompanii. Po kapitulacji rozwiązał swoją kompanię, tworząc z oficerów, podchorążych i szeregowych zarodek komórki konspiracyjnej, którą nazwał „Grupa A”. Pierwszymi czynnościami było: zabezpieczenie przed pójściem do niewoli, zdobycie dowodów osobistych dla potrzebujących, zabezpieczenie broni i amunicji oraz mobilizacja nowych członków do Grupy A.

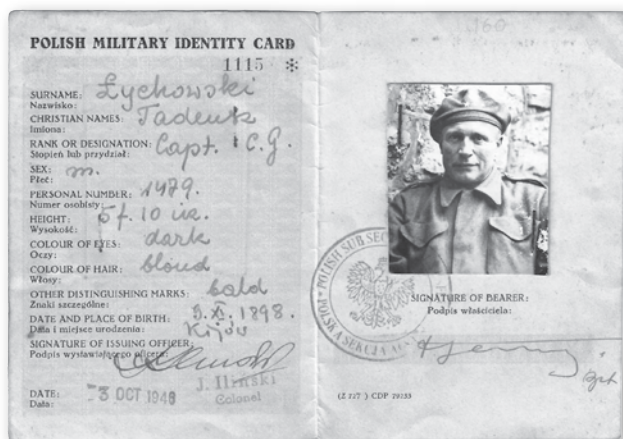
W październiku '39 r. nawiązał kontakt z byłym wiceministrem Norbertem Barlickim w celu przekazania na Zachód pierwszych meldunków oraz kilkuset zdjęć obrazujących barbarzyństwo Niemców, przygotowanych przez swoją komórkę konspiracyjną.

Przywracając pamięć

Następnie skontaktował się z dowódcą 1. Pułku Piechoty „Obrony Pragi” ppłk. Franciszkiem Znamierowskim „Profesorem Witoldem”, który w październiku 1939 roku utworzył Związek Czynu Zbrojnego, konspiracyjną organizację wojskową pod swoim dowództwem. Łychowski został 1. Zastępcą „Profesora”. W 1940 roku nastąpił podział Związku, część żołnierzy przeszła do Związku Walki Zbrojnej, inni do Polskiej Organizacji Zbrojnej, pozostali do Konfederacji Zbrojnej.

Wówczas Łychowski wraz swoją „Grupą A” usamodzielił się, rozbudowując rozpozczętą w październiku 1939 r. pracę wywiadu, która w międzyczasie zaczęła dawać wyniki. Oficerowie, odkomenderowani po kapitulacji do działań wywiadowczych, przeniknęli w struktury armii niemieckiej. Jeden z nich został tłumaczem w sztabie gen. Kesselringa, trzech działało w wywiadzie „Walli”, kolejny pracował jako kreslarz, opracowując szkice nadchodzące z terenu Rosji, przeważnie wraz z meldunkami.

Rozwój akcji wywiadowczej wymagał coraz ściślejszego kontaktu z Komendą Główną AK. W styczniu 1942 r. Tadeusz Łychowski wstąpił więc wraz ze swą grupą do Wydziału Wywiadu Ofensywnego „Stragan” (jako zespół CHIV). W kwietniu 1942 r. został szefem Grupy Zadań Specjalnych „Hanka”, złożonej z jego uzupełnionego zespołu. W połowie sierpnia 1942 r. został awansowany do stopnia kapitana. 28 sierpnia 1942 r., w wyniku zdrady Ludwika Kalksteina ze „Straganu”, Gestapo aresztowało i osadziło około 200 AK-owców na Pawiaku, w tym Tadeusza wraz z żoną i ośmioletnim synem Tomaszem. Jakakolwiek obrona była bardzo trudna, ponieważ Niemcy zdobyli już informacje podczas śledztwa. Ostatecznie, po 9 miesiącach, stracony został jedynie mjr Rogiński, pozostali trafili na Majdanek i do Auschwitz.



Karta identyfikacyjna

23 kwietnia 1943 r. zwolniono Gertrudę Łychowską i jej syna. 29 kwietnia Tadeusz Łychowski został wywieziony do Auschwitz. Należał tam do miejscowej organizacji konspiracyjnej, zorganizowanej przez rtm. Pileckiego. Wyszedł z obozu z „marszem śmierci” w lutym 1945 r., w marcu dotarł do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie trafił do szpitala obozowego w stanie całkowitego wycieńczenia.

Okres po II wojnie światowej

Po wyzwoleniu przez aliantów do końca 1945 r. leczyl się z chorób, których nabawił się podczas pobytu w obozach koncentracyjnych, również i z gruźlicy. Od stycznia do czerwca 1946 r. na terenie okupacji amerykańskiej dowodził kompanią wartowniczą 4206 w Mannheim. W czerwcu przeniósł się na analogiczne stanowisko do Strefy Francuskiej w Trewirze.

W 1949 r. Tadeusz i Gertruda Łychowscy z 14-letnim Tomaszem wypłynęli na starym angielskim statku „Charlton Sovereign” z Bremen do Brazylii. Dzięki pomocy UNRRA łatwo było wyemigrować ze zniszczonej Europy do Ameryki Południowej. Brazylia wydawała się dobrym wyborem, Tadeusz i Gertruda znali portugalski. Tadeusz – z wykształcenia inżynier agronom – chciał zająć się badaniem rolnictwa tropikalnego.

Pamięć i Tożsamość

K O P I A

Piotr Lisowski
Warszawa, Lwowska Nr. 7 m. 19.

Warszawa 13 kwietnia 1949 r.

O S W I A D C Z E N I E

Stwierdzam niniejszym, że znam Ob. Łychowskiego Tadeusza od listopada 1939 r. od chwili, gdy przez niego zostałem przyjęty do Organizacji Konspiracyjnej Związek Czynu Europejskiego. W organizacji tej, która po aresztowaniu została wehlonięta przez ZWZ /Związek Walki Europejskiej/ pracowaliśmy razem, aż do chwili aresztowania w dniu 28 sierpnia 1942 r. w grupie pod kryptonimem: "Stragan".

Zostaliśmy osadzeni na Pawiaku w dniu 29 kwietnia 1943 r. zostaliśmy odtransportowani do Oświęcimia, gdzie z ob. Łychowskim Tadeuszem przebywaliśmy do jesieni 1944 r. Rozłączeni wysyłką w różnych transportach, spotkaliśmy się ponownie w marcu 1945 na Komendzie Buchenwaldu "S 3" w Krahwinklu w Turynii.

Przeżyliśmy razem transport pieszki z Krahwinklu do Buchenwaldu, gdzie Łychowski pozostał w szpitalu w stanie kompletnego wyczerpania, ja natomiast zostałem wysłany do Dachau transportem w dniu 9 kwietnia 1945 r.

O dalszych losach Łychowskiego Tadeusza mi nie wiadomo, słyszałem że zmarł w szpitalu z wyczerpania.

Łychowski tak podczas pracy w organizacji, jak i obecnie zachowywał postawę godną i obywatelską.

Piotr Lisowski

PS. Będę czynił starania aby uzyskać uwierzytelnienie podpisu przez ZBOWID w Warszawie.

Oświadczenie Piotra Lisowskiego (jeden z pierwszych członków komórki konspiracyjnej założonej przez Tadeusza Łychowskiego)

Po roku pobytu w Brazylii Tadeusz Łychowski zmarł. Miał 52 lata.

Odznaczenia

Tadeusz Łychowski został odznaczony Krzyżem Niepodległości, nadanym przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego 13 kwietnia 1931 r. Na dyplomie figuruje własnoręczny podpis Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Rodzina

Żona, Gertruda z d. Seefeld była Niemką, wywodzącą się z rodziny wieśniaczej z Chorinchen pod Berlinem. W czasie okupacji w Warszawie włączyła się do walki konspiracyjnej. Po wojnie została zweryfikowana jako łączniczka w AK i otrzymała medal pamiątkowy.

Syn, Tomasz – poeta, tłumacz, nauczyciel, malarz. Ukończył studia na kierunku anglistyka w brazylijskiej filii uczelni brytyjskiej Cambridge oraz na Katolickim Uniwersytecie w Rio de Janeiro. Pracował jako nauczyciel języka angielskiego i literatury angielskiej. Był współzałożycielem i pierwszym prezesem Koła Młodzieży Polskiej „Światliki” w Rio de Janeiro (1953), a także Towarzystwa Polonia w Rio de Janeiro (1978/1979 i 2019/2020). Od 2004 r. należy do londyńskiego Związku Pisarzy na Obczyźnie. W 2016 r. został uhonorowany Nagrodą Literacką Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie. Jego żoną jest Christina Schulz; mają czworo dzieci (Isabella, Rodrigo, Andréa, Rafael) i czworo wnuków (Lucas, Anna, Miguel i João). ■

Przywracając pamięć



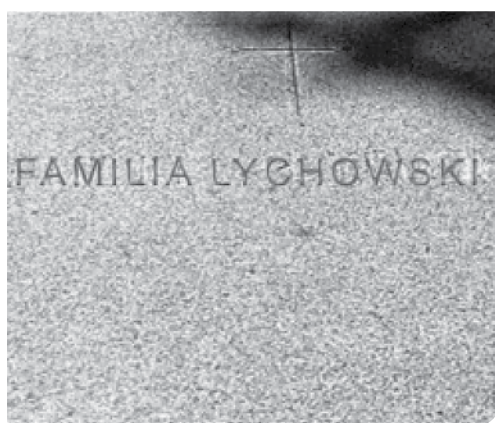
Rodzina Łychowskich 2006 r.



Rodzina Łychowskich 2015 r.



Syn Tomasz Łychowski



Plłta nagrobna na grobie rodzinnym w Rio



Sociedade Beneficente Polonia Rio de Janeiro
Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej - 743

Biogram w językach: polskim, portugalskim i angielskim znajduje się pod adresem: <https://armiakrajowa.org.pl/tabliczki/743.html>. Adres ten jest zapisany w kodzie QR umieszczonym na tabliczce, która będzie umocowana w najbliższym czasie na grobie Tadeusza Łychowskiego.

W wersji w j. angielskim i j. portugalskim można wysłuchać nagrań fragmentów biogramu, wykonanych przez syna Tomasza.

„AK była tą samą armią co ZWZ, tylko rosnącą w siłę i coraz sprawniej działająca”

14 lutego 1942 r. dokonano wyłącznie zmiany nazwy Związek Walki Zbrojnej na Armię Krajową, która pozostała tą samą podziemną armią, co wcześniej, tylko że ciągle rosnącą w siłę i coraz sprawniej działającą – mówi w wywiadzie dla PAP historyk, prof. Andrzej Krzysztof Kunert.

- Dlaczego zapadła decyzja o zmianie nazwy Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową?

Prof. Andrzej K. Kunert: W dostępnej nam, już dość bogatej, dokumentacji nie znajdujemy informacji na temat przyczyn przemianowania ZWZ na AK. Nie mamy natomiast wątpliwości co do powodu wcześniejszej zmiany nazwy Służby Zwycięstwu Polski na Związek Walki Zbrojnej.

Władze RP na uchodźstwie z gen. Władysława Sikorskim na czele zamierzały zastąpić „sanacyjną” SZP - powołaną już 27 września 1939 r. - nową organizacją kierowaną z Paryża przez Komendę Główną ZWZ z gen. broni Kazimierzem Sosnkowskim na czele. Ale koncepcja kierowania organizacją konspiracyjną w okupowanej Polsce przez dowództwo w Paryżu okazała się nieskuteczna i w efekcie w czerwcu 1940 r. siedziba Komendy Głównej ZWZ została przeniesiona do Warszawy. Zakończyły się to jednak zmianą nazwy SZP na ZWZ.

W wypadku zmiany nazwy ZWZ na AK w lutym 1942 r. nie dysponujemy wiedzą, czy stały za tym jakieś inne poważne przesłanki merytoryczne, niż tylko przekonanie, że w obliczu ukształtowania się już wszystkich struktur centralnych i terenowych Polskiego Państwa Podziemnego, konieczne jest podkreślenie także w sferze nazewnictwa, iż „wojsko w konspiracji” jest legalną siłą zbrojną państwa. Pamiętajmy, że już we wrześniu 1941 r. na mocy specjalnego



fot. archiwum

prof. Andrzej Krzysztof Kunert

rozkazu Naczelnego Wodza gen. broni Władysława Sikorskiego konspiracyjny ZWZ został uznany za część składową Polskich Sił Zbrojnych. Komendanta Głównego ZWZ Sikorski podporządkował sobie bezpośrednio już dwa miesiące wcześniej. Być może zatem, w tak zmienionej rzeczywistości uznano, iż bardziej odpowiednią nazwą dla podziemnej armii będzie jednak nie „związek”, lecz „armia” – Armia Krajowa.

Możemy zatem z pełnym przekonaniem uznać, że 14 lutego 1942 r. dokonano wyłącznie zmiany nazwy ZWZ na AK, która pozostała tą samą podziemną armią co wcześniej, tylko że ciągle rosnącą w siłę i coraz sprawniej działającą. Pamiętajmy zresztą o tym, że przez kolejne dwa lata Armia Krajowa nie ujawniała się i nie używała oficjalnie swojej nowej nazwy, zastępując ją kryptonimem

PZP, stosowanym od kwietnia 1942 r. aż do maja 1944 r. Zaprzestano używania tego kryptonimu i formalnie ujawniono nazwę Armia Krajowa w związku z realizacją planu „Burza” i nadawaniem od kwietnia 1944 r. ujawniającym się oddziałom AK nazw dywizji i pułków Wojska Polskiego z 1939 r. Nie muszę chyba przypominać, że latem 1944 r. Armia Krajowa osiągała już liczebność 350 – 380 000 żołnierzy, stanowiąc tym samym najsilniejszą armię podziemną w okupowanej Europie.

- **Jakie więc znaczenie ma data 14 lutego 1942 r.?**

Prof. Andrzej K. Kunert: Wedle mojej opinii dobrze byłoby podkreślać w edukacji historycznej, że chronologicznie pierwszym utworzonym pionem w strukturze Polskiego Państwa Podziemnego była Armia Krajowa, początkowo nazywana Służbą Zwycięstwu Polski. Mówiąc nieco kolokwialnie możemy stwierdzić, że 27 września przypadają jej urodziny, zaś 14 lutego – imieniny. Nie ulega żadnej wątpliwości i nie podlega dyskusji fakt, iż w całym okresie istnienia Armii Krajowej od 27 września 1939 r. do 19 stycznia 1945 r. była to armia Rzeczypospolitej Polskiej, uznawana za część regularnych Polskich Sił Zbrojnych.

- **Czy sojusznicy Polski zauważyli w jakiś sposób, że dokonana się ta zmiana?**

Prof. Andrzej K. Kunert: Dla naszych aliantów najistotniejszy był fakt, że istnieje jeden okupowany kraj, w którym udało się wytworzyć konspiracyjne struktury państwowe. Przy całym szacunku dla ruchu oporu okupowanej Francji i innych krajów podbitych przez III Rzeszę i istniejących tam formacji partyzanckich, to jednak nie można ich porównywać ani do Polskiego

Państwa Podziemnego, ani do Armii Krajowej. W Polsce nie istniała jakakolwiek, nawet załączkowa, rodzima struktura na wzór rządów kolaboracyjnych. Polska państwowość zeszała do podziemia, dysponując poważną siłą militarną i dość dużym potencjałem wywiadowczym, który dla aliantów miał największą wartość, czego świadectwem jest podkreślanie znaczących osiągnięć wywiadowczych AK w oficjalnych wystąpieniach aliantów do władz RP na uchodźstwie.

Bardzo wyraźnym wyrazem najwyższego uznania dla polskiej armii podziemnej - części Polskich Sił Zbrojnych - i jednocześnie decyzją wielkiej wagi dla losów zwłaszcza żołnierzy Powstania Warszawskiego stało się bezprecedensowe przyznanie praw kombatanckich żołnierzom AK na mocy jednobrzmiących deklaracji rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych ogłoszonych 29 sierpnia 1944 r. Równie bezprecedensowe stało się przyjęcie tej deklaracji do wiadomości przez władze III Rzeszy i w efekcie wzięcie do niewoli, a nie wysłanie do obozów koncentracyjnych, przeszło 15 000 żołnierzy AK – uczestników Powstania Warszawskiego, w tym również pewnej liczby żołnierzy innych formacji, którym wystawiono legitymacje AK.

- **Czy wcześniejsze wydanie takiej deklaracji uchroniłoby większą liczbę żołnierzy Armii Krajowej?**

Prof. Andrzej K. Kunert: Trudno powiedzieć jakie konsekwencje miałyby ukazanie się tej deklaracji na przykład już w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego. Nie należę do historyków zajmujących się historią alternatywną. Jest jednak ogromna różnica pomiędzy dniem wybuchu Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944 r., a końcem tego miesiąca. Należy wziąć pod uwagę, że 29 sierpnia Niemcy wiedzieli, że mają do

Kontynuacja

czynienia z powstaniem o wielkiej skali, obejmującego znaczną część wielkiego miasta i o wielkiej zaciętości walk, do których stopniowo weszło około 45 000 żołnierzy Armii Krajowej i organizacji taktycznie podporządkowanych AK. A zatem 1 sierpnia omawiana deklaracja aliancka mogłaby nie przynieść spodziewanego efektu.

- Rok 1942 to okres, w którym alianci naciskają na rząd RP na uchodźstwie, a przez niego na Armię Krajową, aby zintensyfikowane zostały działania dywersyjne wymierzone między innymi w transporty niemieckie podążające na front wschodni. Jak na te sugestie zareagowało dowództwo Armii Krajowej?

Prof. Andrzej K. Kunert: Uderzenie Niemców na zaprzyjaźniony Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. miało przełomowe znaczenie dla dalszego przebiegu II wojny światowej. Związek Sowiecki przystąpił do koalicji, w Europie powstał drugi front, a wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej zagrabione w 1939 r. przez Związek Sowiecki, stały się strefą działań wojennych i stanowiąc bezpośrednie zaplecze przesuwanej się szybko linii frontu.

Zatem dla naszych zachodnich aliantów wielkiego znaczenia nabierały dane wywiadowcze, których mógł dostarczyć ZWZ-AK, a także akcje dywersyjne ZWZ-AK wymierzone w niemieckie linie kolejowe z zaopatrzeniem dla wojsk niemieckich na froncie wschodnim. M.in. dla realizacji tego celu już we wrześniu 1941 r. w ramach ZWZ utworzono specjalną organizację pod nazwą „Wachlarz”.

Brytyjczycy pilnie strzegą dokumentacji swojego wywiadu, ale wiemy, że do Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych przekazywali kilkakrotnie pochwalne opinie na temat jakości przekazywanych im mel-

dunków wywiadu ZWZ-AK. Trudno jednak powiedzieć, na ile wykorzystanie tych informacji przyniosło wymierne efekty. Wiemy natomiast, iż skutki polskich akcji dywersyjnych wymierzonych w transporty niemieckie podążające na front wschodni były dla Niemców bardzo bolesne. Np. w 1941 r. zniszczono lub uszkodzono przeszło 5 500, a w 1942 r. niemal 7 000 parowozów.

- W momencie przemianowania ZWZ na AK w Generalnym Gubernatorstwie był już obecny jej kolejny przeciwnik, czyli stworzona na polecenie Sowietów Polska Partia Robotnicza. Czy wiemy, jaką wiedzę dysponował wywiad AK na temat tej sowieckiej agentury?

Prof. Andrzej K. Kunert: To trudny problem badawczy. Wszystko to, co wiązało się ze zbieraniem informacji przez komórki kontrwywiadu zarówno AK, jak i Delegatury Rządu RP na Kraj na temat aktywności komunistycznej w okupowanej Polsce, było po wojnie obiektem intensywnych działań władz bezpieczeństwa Polski Ludowej. Ścigano osoby, których zadaniem było zbieranie takich danych, a duża część tych, których udało się zidentyfikować i ująć, została skazana na karę śmierci przez komunistyczne władze. Poza wymuszonymi w wyniku tortur zeznaniami, często zresztą później odwoływanymi, nie zdołano jednak znaleźć żadnych dowodów potwierdzających koronną tezę propagandowo-polityczną o fizycznym zwalczaniu komunistów przez „reakcyjne podziemie londyńskie”.

Mimo ogromnej literatury na temat Polskiej Partii Robotniczej wytworzonej w okresie PRL, daleka jeszcze przed nami droga do pełnego zbadania i rzetelnego opisanie zarówno ich struktur organizacyjnych, personaliów, jak również zasięgu i efektów działalności. Zresztą podobnym wyzwaniem

78 rocznica przemianowania ZWZ na AK



fot. MWP

Drzeworyt „Korweta”



fot. MWP

Prof. Stanisław Ostoja-Chrostowski

dla polskich historyków jest wyczerpujące opracowanie stanu ówczesnej wiedzy różnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego na temat komunistycznej konspiracji.

Warto na marginesie dodać, iż mimo intensywnych starań, władze bezpieczeństwa Polski Ludowej nie zdołały zidentyfikować kierownika referatu „999” (antykomunistycznego) Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II Informacyjno-Wywiadowczego Komendy Głównej Armii Krajowej, używającego pseudonimu „Korweta”. Był nim prof. Stanisław Ostoja-Chrostowski, więziony przez władze bolszewickie w Rosji w latach 1918-1921 pod zarzutem działalności w Polskiej Organizacji Wojskowej i współpracy z polskim wywiadem, co w Polsce Ludowej udało mu się ukryć. Po powrocie do kraju w ramach wymiany więźniów ukończył studia w Akademii Sztuk Pięknych i został następnie kierownikiem katedry grafiki artystycznej na tej uczelni, uważanym za najwybitniejszego polskiego drzeworytnika.

W kilku encyklopediach opublikowanych w okresie PRL znalazła się reprodukcja jego najbardziej znanego dzieła – drzeworytu „Korweta”, wykonanego do dyplomu

komandora Yacht-Clubu dla marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza i uhonorowanego medalem na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie (1936). Oczywiście w biografii jej autora nie pojawiła się informacja, iż pseudonimu „Korweta” to później jego pseudonim w kontrwywiadzie Armii Krajowej, a często także kryptonim kierowanego tam przezeń referatu antykomunistycznego.

Po wojnie zdążył jeszcze przed śmiercią (1947) być komisarycznym rektorem Akademii Sztuk Pięknych, następnie wybranym rektorem tej uczelni, a także członkiem Rady Naczelnej Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (!) i organizatorem pierwszej po wojnie Wystawy Polskiej Grafiki Współczesnej w Moskwie. Został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie i pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Dopiero rok później władze bezpieczeństwa uzyskały informację, iż to prof. Stanisław Ostoja-Chrostowski krył się pod pseudonimem „Korweta”.

Rozmawiał Michał Szukała / *Dzieje.pl*
<https://dzieje.pl/aktualnosci/>

Kontynuacja



fot. Alina Nowacka Bystiak

78. rocznica przekształcenia ZWZ w AK i 77 rocznica utworzenia KEDYWU - Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej

14 lutego br. w całym Kraju odbyły się uroczystości z okazji 78. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową oraz 77. rocznicy utworzenia Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej.

Centralne uroczystości miały miejsce w Warszawie, przed Pomnikiem Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego, w asyście pocztów sztandarowych i Kompani Honorowej WP. Wraz z Weteranami Walk o Niepodległość RP hołd bohaterstwu dowódców i żołnierzom największego i najlepiej zorganizowanego podziemnego wojska w okupowanej Europie złożyli Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych **Jan Józef Kasprzyk** oraz prof. dr hab. **Leszek Żukowski**, żołnierz

AK, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – organizatorzy obchodów. W uroczystości udział wzięli także: Wojewoda Mazowiecki Konstanty Radziwiłł, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Kazimierz Kuberski oraz Szef Kancelarii Sejmu Agnieszka Kaczmarska, a także przedstawiciele Wojska Polskiego, poczty sztandarowe oraz licznie przybyli mieszkańcy Warszawy.

Listy do uczestników uroczystości skierowali: marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek,

78 rocznica przemianowania ZWZ na AK



fot. Alina Nowacka Bysiak

premier Mateusz Morawiecki oraz minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Marlena Maląg, która podkreśliła, że przypominamy dziś „nie tylko chwalebne karty naszej historii, ale przede wszystkim oddajemy hołd ich bohaterom”. List Marszałek Sejmu RP Elżbiety Witek odczytała Agnieszka Kaczmarska – Szefowa Kancelarii Sejmu RP. Przemówienia okolicznościowe wygłosili: Konstanty Radziwiłł – Wojewoda Mazowiecki, Jan Józef Kasprzyk – Szef UDSKiOR oraz Tadeusz Filipkowski – Rzecznik Prasowy ZG ŚZZAK, członek Prezydium ZG ŚZZAK.

Następnie złożono kwiaty i zapalono znicze. W imieniu Zarządu Głównego ŚZZAK wieniec składali: Prezes ZG prof. dr hab.

Leszek Żukowski oraz Rzecznik Prasowy ZG, Tadeusz Filipkowski, członek Prezydium ZG.

Stołeczne obchody 78. rocznicy przemianowania Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową odbyły się również na warszawskiej Ochocie, przed tablicą upamiętniającą gen. dyw. Stefana „Grotę” Roweckiego, Komendanta Głównego ZWZ i pierwszego dowódcę AK, zamordowanego w sierpniu 1944 r. w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. W uroczystościach zorganizowanych przez Radę i Zarząd Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy udział wzięli Weterani Armii Krajowej, minister Kasprzyk, burmistrz dzielnicy Katarzyna Łęgiewicz, uczniowie pobliskich szkół, poczty sztandarowe oraz mieszkańcy miasta. **S.K., kjjw**

Kontynuacja



fot. archiwum

Ojciec Święty Jan Paweł II święci pomnik Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego, 11 czerwca 1999 r.

Tak było - w 30 lecie Związku

Tadeusz Filipkowski

Do wojennych wspomnień właściwie powróciłem w okresie „karnawału Solidarności” w r 1981. W czasie, w którym obudziła się nadzieja na zmiany i wiara, że układ jałtański nie musi trwać wiecznie. Budziły się środowiska kombatanckie. Skrzykiwali weterani. Czy to pod pretekstem opieki nad grobami poległych czy upamiętniania wojennych bitew. Poczynano gromadzić poukrywane dokumenty, pisano wspomnienia. Okazało się, że moje zawieszackie szaroszeregowie środowisko jest jeszcze dość szparkie i nawet dosyć liczne. Wprawdzie wkrótce stan wojenny ostudził euforię, ale obudzonego ruchu wspomnień nie zlikwidował. Wmurowywano tablice pamiątkowe, w których zakazane wcześniej symbole Armii Krajowej zastępowano czasami zwrotem o enigmatycznym „ruchu oporu”. A wszyscy i tak wiedzieli, o co chodzi.

Nie sposób w tych odkrywczych działaniach pominąć roli Kościoła i jego odniesień do zakłamywanej historii, harcerstwa, muzealników czy nawet PTTK. Działiałem wówczas w ruchu przewodnickim, który w wielu miejscowościach stał się ostoją dla niepokornych. Np. w Warszawie odwie-

daliśmy cmentarz wojskowy – wojenne kwatery mówiły same za siebie. W Górach Świętokrzyskich, wędrując na polanę Langiewiczza, zawsze „niechcący” trafialiśmy na Wykus, gdzie historia partyzancka zapisana była jak na dłoni. W Puszczy Augustowskiej przy służbie w Przewięzi mówiliśmy

30 rocznica powstania ŚZŻAK



fot. archiwum

Kolumna marszowa formuje się u wylotu Alej Ujazdowskich

nie tylko o inżynierskich dokonaniach gen. Prądzyńskiego, ale i o podziałach wojennych a nawet, oględnie, o oblężeniu w 1945 roku. Oczywiście bez wymieniania nazwy NKWD. Te lekcje historii były przyjmowane przez słuchaczy z przejęciem i zrozumieniem. Nie miały bez echa.

Im bardziej ustrój stawał się zmurszały – tym bardziej społeczeństwo okazywało się przygotowane do niezbędnego przełomu. Na początku roku 1989, jeszcze przed „okrągłym stołem” następuje w różnych punktach kraju samorzutna mobilizacja weteranów Armii Krajowej. W Krakowie organizują się pierwsze struktury Związku Żołnierzy AK, w Warszawie zaś Stowarzyszenia Żołnierzy AK. Związek krakowski zostaje zarejestrowany już w marcu 1989 r. Na bazie środowiskowej powstaje szereg niewielkich stowarzyszeń byłych Akowców. Takie rozproszenie może przynosić szkody. Dlatego powstaje myśl o połączeniu ruchu w jednolitą i spójną całość. Warszawa i Kraków rozpoczynają, początkowo trudne ze względów ambicjonalnych, wspólne rozmowy. Organizacja powinna być jedna i niezależna. Opozycyjna wobec wszech-

panującego przez dziesiątki lat, opanowanego przez komunistów ZBOWiD. Ten punkt widzenia zyskuje poparcie tysięcy byłych akowców, którzy nigdy nie widzieli dla siebie miejsca w związku „katów i ich ofiar” (taki przydomek towarzyszył licencjonowanemu przez władze ZBOWiD-owi). Zyskał poparcie i aprobatę byłych dowódców AK, żyjących tak w kraju jak i na emigracji. Czynnikiem integrującym stawał się pamiątkowy „Krzyż Armii Krajowej”, nadawany także Akowcom żyjącym w kraju przez silne środowisko emigracyjne w Londynie. Oczywiście, odznaczenie było nielegalne. Np. w Warszawie można go było przypiąć bez represji jedynie w dniu rocznicy wybuchu Powstania.

14 marca 1990 w Warszawie odbywa się połączeniowy Zjazd środowiska krakowskiego i warszawskiego, z udziałem 577 delegatów i gości zza granicy. Przyjęto nazwę Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Przymiotnik „Światowy” znalazł się dla zaakcentowania faktu, że żołnierze AK, prześladowani we własnej ojczyźnie, skazywani wyrokami i określani mianem „zapłutych karłów reakcji”, rozproszyli się po całym świecie. Zjazd miał

Kontynuacja



fot. archiwum



fot. archiwum

Idzie wiara gromadą, Alejami z paradą! ... średnia wieku 77 lat!

charakter jednoznacznie antykomunistyczny. Nie pozwalał na uczestnictwo w Związku prominentnych działaczy ZBOWiD-u, a także funkcyjnych członków aparatu PZPR, nie zezwalał na łączenie członkostwa w ŚZZAK i ZBOWiD-zie. Ta postawa przyniosła rezultaty. Akces do nowego Związku zgłosiło ponad 80 tysięcy Akowców, żyjących w kraju. Organizacje działające za granicą zachowały swoją samodzielność, ale dla ich przedstawicieli znalazło się miejsce w powołanej przez Zjazd Radzie Naczelnej ŚZZAK.

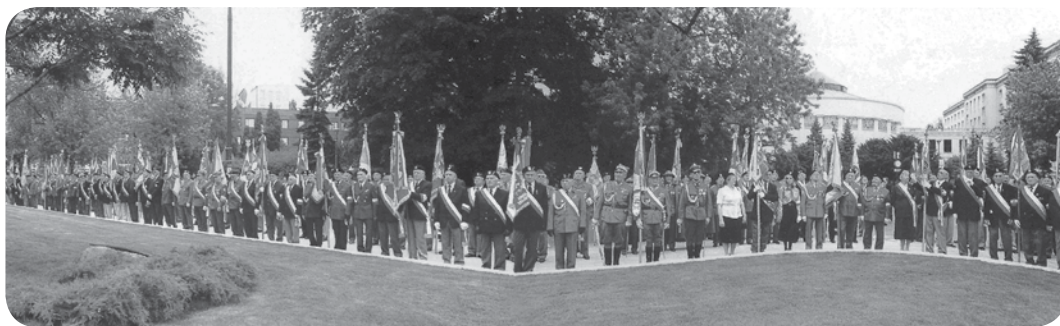
Od chwili powstania społeczeństwo obdarzało ŚZZAK ogromnym szacunkiem i zaufaniem. Decydowały o tym zarówno historia jak i wartości intelektualne jeszcze żyjących dowódców i licznych naukowców, wspierających ruch. Ponadto ŚZZAK, pomny tradycji „akcji zjednoczeniowej” Komendy Głównej z 1942 roku, unikał programowo jakiegokolwiek działalności politycznej o charakterze partyjnym. Uchwały I Zjazdu powołały jego władze: Zarząd Główny i Radę Naczelną, komisje: Historyczną i Wydawniczą, Pamięci Narodowej, zdecydowały o wydawaniu „Biuletynu Informacyjnego”, nawiązującego chociażby winietą do najpopularniejszego pisma w okresie okupacji, podjęły decyzję o budowie pomnika Armii Krajowej w Warszawie, o powoływaniu fundacji i utworzeniu archiwum, którego zasoby winny być przekazywane do Archiwum Akt Nowych i powstających muzeów. Przyjęto zasadę, iż wszystkie

wybrane władze pracują wyłącznie społecznie. Świadomie nie podaje tu nazwisk, ale ludzi którzy podjęli w całym kraju działania były naprawdę setki. Niestety – dzisiaj ich większość jest już po drugiej stronie.

Niektóre z wydarzeń tego trzydziestolecia utkwily mi szczególnie w pamięci.

Jest sierpień 1989 roku. Na ulicy Złotej opodal Żelaznej ciągnie się długa kolejka.. Sięga 1. piętra kamienicy, w której paxowski klub im. Pietrzaka użyczył lokalu dla nowo powstającego Związku. Ludzie po epoce PRL są przyzwyczajeni do kolejek. – *Co tu dają ?* mogli by zapytać. – *Nie dają, ale przyjmują. Do związku żołnierzy Armii Krajowej –* brzmiałyby odpowiedź. Staję karnie w tej kolejce. Spotykam znajomych, kolegów. Nagle słyszę. – *To pan też był w AK?* – *Tak, byłem, ale się nie przyznawałem!* To autentyczne. Nie mało było takich. Przyznam, ja ich rozumiem. Spotykam znajomego artystę fotografa. Jest zawodowo doskonały, sympatyczny. Współpracuję z nim od kilku lat. I tutaj w „ogonku do AK” mówi mi się, że był w „Zośce”. I że swoje odsiedział. W pokoju gdzie składamy papiery nie ma gdzie usiąść. Obowiązkową ankietę wypełniamy na stojąco. Powstaje Koło za Kołem, do którego zgłaszający się kierowani są automatycznie. Do swojego szaroszeregowego zespołu trafiam dopiero po 2 miesiącach! I tak rodzi się Związek. Na Złotej jest tłoczno, ale atmosfera ciepła, nieomal rodzinna. Łączy nas przeszłość.

30 rocznica powstania ŚZŻAK



fot. archiwum

Przed Pomnikiem AK i PPP, na przeciwko parlamentu Rzeczypospolitej, stanęły 184 poczty sztandarowe

14 marca 1990. Zjazd połączeniowy akowców rozpoczyna się przed grobem Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego. Orkiestra gra Rotę, pochylają się sztandary. Jest ich już 80. Aż tyle – nie mogą opanować zdziwienia. A potem wyruszamy pochodem, z tymi sztandarami, na Mszę Św. do kościoła Św. Krzyża i dalej – na Spasowskiego, gdzie w siedzibie ZNP mają się toczyć obrady. Na ulicach szpaler ludzi. Oklaski. Armia Krajowa się ujawniła!!!

10 czerwca 1999. Uroczystość odsłonięcia pomnika Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego przed Sejmem Rzeczypospolitej. Realizacja marzeń. I blisko 10 lat starań o realizację i o miejsce, najbardziej godne z godnych. Jutro ten pomnik poświęci papież. Ale dzisiaj jeszcze celebra w kościele św. Aleksandra na placu 3 Krzyży. A po niej – przez miasto, środkiem Alei Ujazdowskich. Jedyna w historii taka akowska defilada. Jak w szturmowej piosence baonu „Parasol”:

*A gdy miną już dni walki szturmów i krwi,
Bratni legion gdy z Anglii powróci.
Alejami z paradą, będziemy szli defiladą
I te piosnkę szturmową zanucim*

*Panien rój, ludzi moc i sztandary
Równaj krok, krew ci gra boju zew
Alejami z paradą, będziemy iść defiladą
W wolną Polskę, co wstała z naszej krwi.*

Idziemy całą szerokością Alei. Gra reprezentacyjna orkiestra Wojska Polskiego. Marsz otwiera batalion reprezentacyjny. Szpaler sztandarów. A za nim maszerują nie setki, a jeszcze tysiące. Kombatantkie granatowe marynarki i berety z dystynkcjami. Czasem wojskowe mundury. Na prawym ramieniu opaski z literami WP. To warszawscy Powstańcy. Na lewym ramieniu emblematy AK. Idą żołnierze z Okręgów bez Ziemi: wilnianie, lwowiaci, wołyniaci. Idą Pomorzanie i ci z Gór Świętokrzyskich. Stukają laskami o bruk starsi panowie, starając się utrzymać rytm marszu. Łykają łyzy nobliwe panie, które przed laty były sanitariuszkami czy łączniczkami. Brawa i kwiaty. Nie, nie widziała Warszawa takiej defilady. Odbyła się kilkadziesiąt lat za późno. Ale doczekaliśmy!

11 czerwca Jan Paweł II przy pięknej słonecznej pogodzie poświęca monument. Wysoki obelisk z mosiężnym symbolem Polski Walczącej i prostym, ale wszystko mówiącym tekstem: **Tobie Ojczyzno**. Prezes ŚZŻAK, Stanisław Karolkiewicz „Szczęsny”, składa Ojcu Świętemu raport. Plac jest wypełniony do ostatniego miejsca.

Jesteśmy pokoleniem odchodzącym do historii. W ciągu ostatnich 30 lat, zrzeszeni w kombatantkim związku byłych żołnierzy Armii Krajowej, staraliśmy się na miarę słabnących sił wykonywać nasze obowiązki. Nie wszystko nam się udało. Pozostają jeszcze nieodkryte mogiły tych kolegów, którzy zginęli w czasie wojny i tych straconych po

Kontynuacja



fot. archiwum

Prezes SZŻAK, Stanisław Karolkiewicz „Szczęsny”, składa Ojcu Świętemu raport



fot. archiwum

Moment poświęcenia Pomnika AK i PPP przez Ojca Świętego

wojnie. Pozostaje jeszcze parę pomników do odsłonięcia i ileś pamiątkowych tablic. A także zapisów historycznych, choć wydano ich dużo. Nie mamy indeksu żołnierzy tej największej armii ochotniczej w naszej historii. Nie wydaliśmy nawet monografii

własnego Związku. Ale pozostaje pamięć. I troskę o nią chcemy pozostawić naszym następcom. Zrzeszonym w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej i poza nim. Chyba te nasze 30 lat nie zostało zmarnowane. ■

„Polskie Serce Pękło. Katyń 1940”

Ogólnopolski konkurs dla młodzieży szkół ponadpodstawowych

28 stycznia 2020 r. Marszałek Sejmu Elżbieta Witek zainicjowała konkurs literacko-plastyczny „Polskie Serce Pękło. Katyń 1940”, którego adresatem jest młodzież ze szkół ponadpodstawowych. Konkurs rozpoczyna się 1 lutego i potrwa do 23 marca. Gala wręczenia nagród i wyróżnień odbędzie się 24 kwietnia w Sali Kolumnowej polskiego parlamentu. Część plastyczna obejmuje zaprojektowanie karty pocztowej upamiętniającej Zbrodnię Katyńską, z kolei część literacka związana jest z odpowiedzią na pytanie: dlaczego musimy pamiętać o Katyniu?

W Komitecie Honorowym konkursu znaleźli się Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji Mariusz Kamiński, Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak, Minister Edukacji Narodowej Dariusz Piontkowski oraz Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek. Przewodniczącym Komitetu jest Prezydent RP Andrzej Duda, natomiast na czele komisji konkursowej stanął prof. Tadeusz Wolsza.

„Mord katyński z 1940 r. to bez cienia wątpliwości zbrodnia ludobójstwa, co zresztą już w lutym 1946 r. potwierdzili Sowieci podczas obrad Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Norymberdze, kiedy bez powodzenia próbowali zbrodnię przypisać Niemcom. Śmierć blisko 22 tysięcy Polaków, w tym oficerów rezerwy, policjantów, funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu, strażników więziennych oraz strażników leśnych, była nie tylko dramatem ofiar i ich najbliższych. Była to jednocześnie zagłada polskich elit (wybitnych naukowców, dziennikarzy, działaczy społecznych, olimpijczyków). Dość tylko tu zauważyć, iż Polacy zamordowani przez NKWD na wiosnę 1940 r. i pochowani w bezimiennych jamach grobowych w Bykowni, Charkowie, Katyniu i Miednoje stanowili około 30%



Polaków posiadających wyższe wykształcenie. Zbrodniarze nigdy nie zostali osądzeni, chociaż od dawna znane były ich nazwiska. Wprost przeciwnie, władze Związku Sowieckiego przez kilkadziesiąt lat próbowaly ukryć prawdę na temat zbrodni. O prawdę na temat mordu z 1940 r. walczyli natomiast po zakończeniu wojny przede wszystkim osamotnieni Polacy na emigracji oraz rodziny pomordowanych w kraju. Od początku lat 50. XX w. do tej akcji aktywnie włączyli się również Amerykanie. Biorąc pod uwagę wyżej wymienione argumenty nie możemy zapomnieć o tym, co wydarzyło się wiosną 1940 roku”.

Marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek.

Regulamin konkursu i karta zgłoszenia konkursowego jest do pobrania na stronie:
<https://www.sejm.gov.pl/Sejm9.nsf/page.xsp/konkurs>

Jerzy Dziekoński ps. „Jaworzyński”

Jerzy Dziekoński urodził się 1 września 1921 w Grudziądzu, sześć miesięcy po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej. Był jednym z piętki dzieci Feliksa Dziekońskiego i Heleny z d. Jaźwińskiej. Dorastał w powojennym dwudziestolecu. Starsi bracia byli żołnierzami zawodowymi. W dniu jego osiemnastych urodzin wybuchła II. Wojna Światowa. Starsi bracia walczyli w Kampanii Wrześniowej, Jerzy i najmłodszy z piętki – Leszek ochotniczo dołączyli do oddziału POW zmierzającego do Warszawy. Pod koniec września w okolicach Nowego Dworu oddział rozwiązał się i na początku października chłopcy wrócili do Grudziądza. W styczniu 1940 roku, uciekając przed brutalną akcją eksterminacji ludności polskiej na Pomorzu, rodzina Dziekońskich przeniosła się do Warszawy. Jerzy podjął studia na tajnej Akademii Medycznej. Jednocześnie, będąc zatrudnionym w urzędzie okupacyjnej administracji, współpracował z wywiadem AK, fałszując i kopiując dane dla potrzeb Podziemia. Na początku 1943 r. za udział w konspiracji Gestapo aresztowało młodszego brata Jerzego, Leszka. Po śledztwie i torturach na Pawiaku został rozstrzelany. Miał on 20 lat.

Wybuchło Powstanie Warszawskie. Razem z bratem Tadeuszem – lekarzem w powstańczych oddziałach – Jerzy, jako żołnierz 9 kompanii batalionu „Kiliński”, walczył w Śródmieściu. Posłany na zwiad z ul. Próżnej przez swego dowódcę, ppor. Ignacego Szczeniowskiego, był pierwszym żołnierzem, który obsadził kamienicę przy ul. Królewskiej 16. W ciągu następnych dni pojawili się tam kolejni Powstańcy, inne oddziały. „Królewska 16” stała się redutą niezdobytą przez Niemców do końca Powstania.



foto. arch. rodzinne

W Powstaniu zginął ojciec Jerzego, Feliks Dziekoński. On sam poszedł do niewoli. Przez obozy przejściowe w Ożarowie i Ausgburgu trafił do obozu jenieckiego w Memmingen, a następnie Neu-Ulm. Na początku 1945 roku obóz wyzwolili Amerykanie. Jerzy spotkał w Bawarii jednego ze strasznych braci, Zbigniewa, który od Kampanii Wrześniowej do 1945 roku był internowany w oflagu w Murnau. Razem udają się do Włoch, do brata rotmistrza Mirosława Dziekońskiego, żołnierza spod Monte Cassino. Jerzy wstępuje do szkoły podchorążych 12 Pułku Ułanów Podolskich. Po zakończeniu działań wojennych, jako żołnierz 12 pułku, trafia do Wielkiej Brytanii.

Jerzy w Anglii kontynuuje studia medyczne na wydziale farmacji i w tym zawodzie pracuje na emigracji. W połowie lat '70, po przejściu na emeryturę, wyjeżdża do Chile, gdzie osiedlił się jego brat Mirosław.

Odeszli na Wieczną Wartę

Des Kriegsgefangenen

Name: *DZIEKOŃSKI (Jaworzyński)* Staatsangehörigkeit: *Polen*
 Vorname: *JERZY* Dienstgrad: *Unteroffizier Uffz.*
 Geburtstag und -ort: *1.9.1921 in Grudejick* Truppenteil: *AK-15 Inf. Rgt. Komp. usw.*
 Religion: *Röm-kath.* Zivilberuf: *Verkäufer* Berufs-Gr.:
 Vorname des Vaters: *Feliks* Matrikel Nr. (Stammrolle des Heimatstaates): *17020*
 Familienname der Mutter: *Jazwińska* Gefangennahme (Ort und Datum): *5.10.44 Warschau*
 Ob gesund, krank, verwundet eingeliefert:

| Lichtbild | | Nähere Personalbeschreibung | |
|---|--|--|------------------------|
|  | Größe | Haarfarbe | Besondere Kennzeichen: |
| | <i>177</i> | <i>braun</i> | |
| | Fingerabdruck des rechten Zeigefingers | Name und Anschrift der zu benachrichtigenden Person in der Heimat des Kriegsgefangenen | |
|  | | <i>1. Dziekońska Helena - Warschau Praskoakstr. 2 w. 7 2. Józef Skibiński - Warschau Smiatkowsk. 25</i> | |

fol. arch. rodzinne

Karta jeniecka powstańca

TESSERA DI RICONOSCIMENTO

Il Sig. *Dziekoński Jerzy*
 figlio di *Felix Grudziadz*
 nato a *Polonia*
 è stato immatricolato studente nella Università di BOLOGNA al *I* anno per gli studi di *Medicina e Chirurgia*
 il giorno *10.11.45*
 Firma dell'Immatricolato *Dziekoński Jerzy*
 Il Direttore Amministrativo e. r. IL RETTORE *Mariano...*
BOLLI DEGLI ANNI SCOLASTICI

fol. arch. rodzinne

Legitymacja studencka z 1945 roku. Jako żołnierz 12 Pułku Ułanów Podolskich Jurek Dziekoński był jednocześnie studentem Uniwersytetu w Bolonii

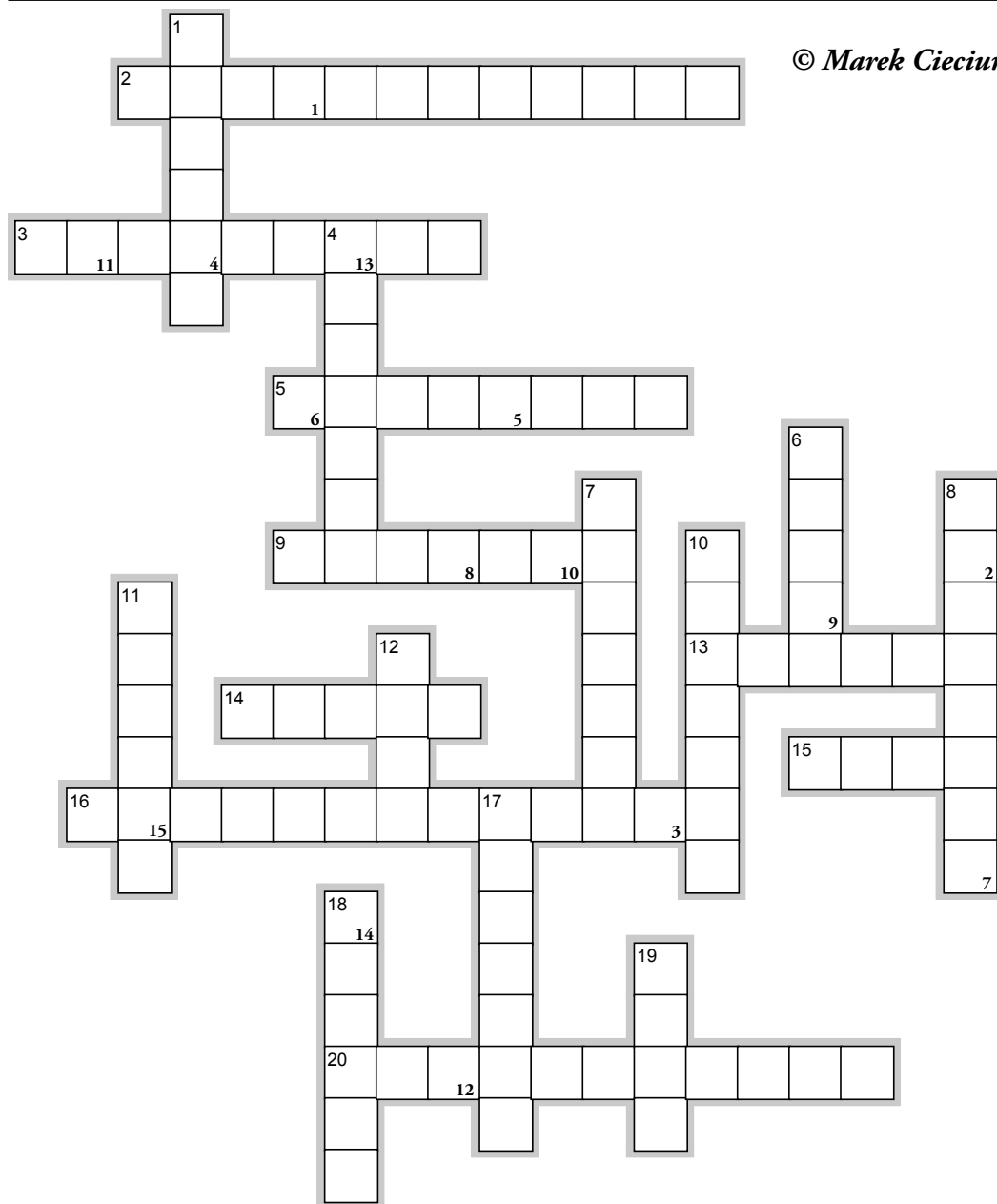
W Chile spędził ponad trzy dekady. Gorący patriota, cicho i skromnie nosił Polskę w pełnym ciepła i łagodności sercu. Do ostatnich dni interesował się sprawami kraju. Był człowiekiem prostolinijnym i zasadniczym, a jednocześnie otwartym i szczerym, kochającym wolność. Do końca nie opuszczała go wyjątkowa czystość myśli oraz pogoda

ducha. Jeszcze tydzień przed śmiercią recytował „Słówka” Boya-Zeleńskiego. Odszedł na wieczną wartę 5 lutego 2020 r., cicho i spokojnie, w otoczeniu rodziny. Miał 98 lat.

Cześć Jego pamięci!

Niech spoczywa w pokoju wiecznym.

Wojciech Fiedurek,
 Kraków

Krzyżówka z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK” nr 2/2020


© Marek Cieciora

EclipseCrossword.com

Litery wpisanych haseł na planszy należy wstawić poniżej w kolejności określonej liczbami podanymi w prawym dolnym rogu kratek planszy.

| | | | | | | | | | | | | | | | |
|--------------|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|
| Numery liter | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 |
| Hasło główne | | | | | | | | | | | | | | | |

Krzyżówka z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK” nr 1/2020

Utworzone hasło główne można przysłać e-mailem na adres: biuletyn.ak@wp.pl do 25 marca 2020 r. wraz z komentarzem.

Autorom poprawnych haseł i wyczerpujących komentarzy będą przyznawane nagrody rzeczowe. Tacy autorzy zostaną powiadomieni e-mailami z prośbą o podanie sposobu odbioru nagrody: 1) w budynku PAST na II piętrze lub 2) przesłanie pocztą – należy podać wtedy adres pocztowy.

Nagrody za rozwiązanie krzyżówki **ze stycznia 2020 r.** otrzymali Stanisława P. i Dmitri T., zostaną one wysłane pocztą.

Poziomo

2. Władysław ... – współwięzień Tadeusza Borowskiego w KL Auschwitz.
3. Antoni ... ps. „Witold” – komendant Wydziału Marynarki Wojennej „Alfa” KG AK.
5. Kryptonim 50. osobowego oddziału bojowego wystawionego przez Wydział Marynarki Wojennej „Alfa” KG AK do udziału w Powstaniu Warszawskim.
9. Kryptonim działu Łączności Zagranicznej Oddziału V (dowodzenia i łączności) KG AK.
13. Miejscowość z portu w której, 23 maja 1940 roku wyszedł na ostatni patrol ORP „Orzeł”.
14. ... Niepodległości – odznaczenie nadane w 1931 r. Tadeuszowi Łychowskiemu przez Prezydenta RP, legitymacja z własnoręcznym podpisem Marszałka Józefa Piłsudskiego.
15. Kryptonim Bazy Łącznikowej, funkcjonującej nielegalnie w Sztokholmie, przy Poselstwie RP, która umożliwiała utrzymywanie łączności pomiędzy okupowanym krajem a władzami RP na emigracji.
16. ... Ghetto – getto z którego został przywieziony do Auschwitz Marian Turski, przemawiający podczas uroczystości z okazji 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz.
20. Nazwisko, którego używał Jan Nowak Jeziorański podczas kurierskich wyjazdów do Szwecji.

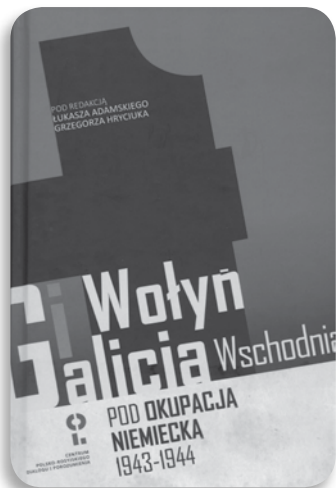
Pionowo

1. Ronald S. ... – przemawiał podczas uroczystości z okazji 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz, w imieniu „Filarów Pamięci”, indywidualnych darczyńców, którzy wsparli Fundację Auschwitz-Birkenau
4. Linia ... – podstawa wytyczenia granicy Polski na wschodzie po II Wojnie Światowej, ustalona podczas konferencji krymskiej
6. Choroba wszczepiona Tadeuszowi Borowskiemu w KL Auschwitz w ramach „eksperymentu medycznego”
7. Miejscowość we Włoszech, w której 17 lutego 1945 r. odbyła się rozmowa gen. Władysława Andersa z marszałkiem Haroldem Alexandrem na temat granic Polski
8. Nazwa organizacji dywersyjnej, utworzonej we wrześniu 1941 r. w ramach Związku Walki Zbrojnej
10. Pseudonim kierownika referatu „999” Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II Informacyjno-Wywiadowczego KG AK
11. Miejscowość, która była pierwszą bazą Polskiej Marynarki Wojennej
12. ... do Bałtyku – pieśń powszechnie śpiewana w okresie II RP, m.in. podczas kolejnych obchodów „Święta Morza” (słowa Stanisław Rybka-Myrius, muzyka Feliks Nowowiejski)
17. Kryptonim Wydziału Wywiadu Ofensywnego Oddziału II Informacyjno-Wywiadowczego KG AK, w którym służył Tadeusz Łychowski
18. Miasto, w którym organizują się pierwsze struktury Związku Żołnierzy AK, zarejestrowany w marcu 1989 roku
19. Nazwa niszczyciela, który 15 września 1939 roku, w towarzystwie niszczycieli Royal Navy HMS „Jackal” i HMS „Janus”, wyszedł z Plymouth na wschód, gdzie przejęto eskortę konwoju.

Krzyżówka w postaci elektronicznej:
https://graedu.pl/krzyzowki/bi2_2020s.html



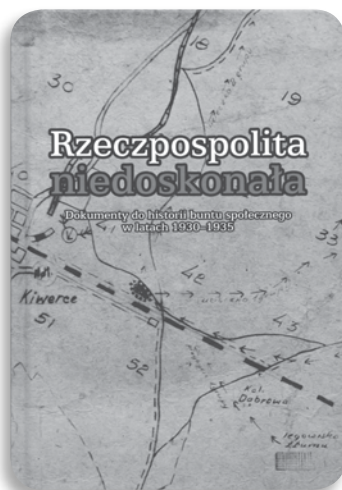
Nowości wydawnicze



Redaktorzy: Łukasz Adamski i Grzegorz Hryciuk,
Wołyń i Galicja Wschodnia pod okupacją niemiecką. 1943-1944.
 Wyd.: Centrum polsko-rosyjskiego dialogu i porozumienia.
 Warszawa, 2019 r.

Tom dokumentów, opisujący sowiecką politykę wobec Polski i Polaków, zwłaszcza polskiego podziemia, w południowo-wschodniej części państwa polskiego, znajdujący się po 1945 r. w zachodniej części sowieckiej Ukrainy. Przedstawiają sytuację panującą na obszarze województw: wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i wschodniej części lwowskiego II RP - nielegalnie anektowanych w roku 1939 przez ZSRS i sędziowanych przez Polskę na rzecz ZSRS umową z 16 sierpnia 1945 r.

Czynią to z perspektywy organów państwa sowieckiego: struktur partyjnych, wojskowych, w tym partyzanckich, oraz aparatu bezpieczeństwa. Przedstawia sytuację panującą od początku roku 1943 do zakończenia okupacji niemieckiej latem 1944 r. ■



Piotr Cichoracki, Joanna Dufurat, Janusz Mierzwa,
Piotr Ruciński (wybór i opracowanie),
Rzeczpospolita niedoskonała. Dokumenty do historii buntu społecznego w latach 1930-1935.
 Wyd.: LTW, Łomianki; Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, Kraków.

Zbiór dokumentów, dotyczących niepokojów społecznych pierwszej połowy lat 30. ub. wieku na całym obszarze II Rzeczypospolitej. Wzięto w nim pod uwagę wszystkie najważniejsze typy niepokojów zaistniałych w I połowie lat 30. XX wieku. Są wśród nich wypadki charakterystyczne dla wsi jak również niepokojów w miastach, gdzie poważne starcia z policją stały się elementem niektórych akcji strajkowych.

Zwłaszcza w pierwszych latach kryzysu częstym zarzewiem zaisc ulicznych były wystąpienia bezrobotnych. Oddzielną grupę stanowiły radykalne protesty, które miały przede wszystkim kontekst polityczny i wynikały z demonstrowania postaw opozycyjnych w stosunku do rządów obozu pomajowego. Dotyczyło to zarówno legalnego życia politycznego, jak i aktywności wywrotowej, firmowanej przez ruch komunistyczny. Kilka dokumentów poświęciliśmy wreszcie incydentom o charakterze zbrojnym, przyjmującym m.in. postać działań o charakterze partyzanckim bądź terrorystyczno-rabunkowym. ■

Nowości wydawnicze



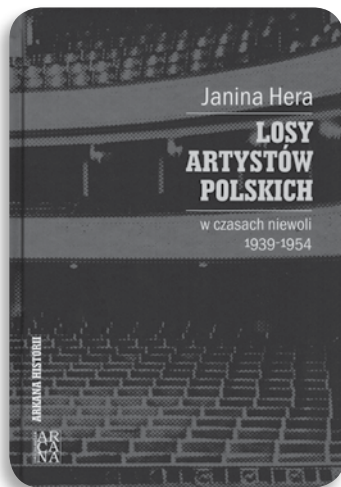
Redakcja naukowa: Henryk Ćwięk i Malwina Siewier,
Wywiad i kontrwywiad a bezpieczeństwo Polski odrodzonej po 1918 roku.

Wyd. ABW-Centralny Ośrodek Szkolenia i Edukacji im. gen. dyw. St. Roweckiego „Grota”; IPN, Warszawa, 2019

Polskie tajne służby powstawały już w czasie pierwszej wojny światowej. Restytucja państwa w 1918 roku, pomimo wielu trudności, umożliwiła ich znaczącą i szybką rozbudowę. Był to godny podziwu wysiłek organizacyjny i konsekwentna praca wielu oficerów, przy wsparciu polityków, przez wiele lat zaangażowanych w tworzenie tajnych struktur. Działalność wywiadu i kontrwywiadu Polski odrodzonej zasługuje na szczególne uznanie.

Prezentowana praca, stanowiąca rezultat wieloletnich wnikliwych studiów grona wybitnych badaczy, to dzieło wnoszące duży wkład w poznanie jakże inspirującego intelektualnie obszaru badawczego. Książka jest przeznaczona nie tylko dla profesjonalistów, lecz także dla szerokiego grona miłośników historii, zainteresowanych chlubnymi i heroicznymi, a często dotąd nieznanymi, dziejami tajnych służb II Rzeczypospolitej.

Prof. dr hab. Grzegorz Łukomski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu



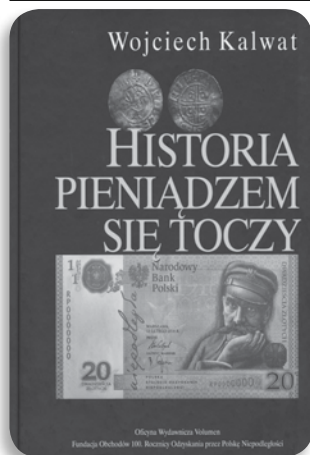
Janina Hera,
Losy artystów polskich w czasach niewoli 1939-1954.
Wydawnictwo Arkana, Kraków, 2019 r.

Książka Janiny Hery to znakomity materiał do dziejów naszych artystów w „czasach niewoli”, ale też przebogaty, nieznanym materiał archiwalny. Napisana ze znajomością przedmiotu, dobrym, literackim językiem. To ważna książka dla naszej tożsamości narodowej, kulturowej, literackiej” – pisze prof. dr hab. Andrzej Waśko.– O prawdziwej historii ostatnich kilkudziesięciu lat wiemy w gruncie rzeczy tak niewiele, a wiedząc - niewiele rozumiemy. Za sprawą dawnego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk (który cenzurował wszystko, od nekrologów począwszy, a na piosenkach dla przedszkolaków skończywszy) oraz pracy „inżynierów dusz ludzkich”, a więc właśnie artystów i pisarzy, którzy niekiedy w tę rolę się

wcielali i nadal wcielają, zakodowane zostały pewne pojęcia, sympatie i antypatie i narodził się swoisty styl rozumowania.

Autorka rozmawiała z aktorami, z członkami ich rodzin, z kombatanami, politykami, miłośnikami teatru. Zapoznała się z bogatym materiałem archiwalnym w Wilnie i we Lwowie, w Białymstoku, Krakowie, Lublinie, Rzeszowie, Szczecinie, a także w Sztokholmie i w Londynie. ■

Nowości wydawnicze



Wojciech Kalwat,
Historia pieniądzem się toczy.

Wyd.: Oficyna wydawnicza Volumen, 2018 r.

Dzieje polskiego pieniądza są prawie tak długie jak historia polskiego państwa. Produkcję pieniądza rozpoczął Bolesław Chrobry; był to świadomy krok nie tyle gospodarczy, co polityczny, wręcz propagandowy, podjęty w celu zmanifestowania pozycji władcy. Odtąd polski pieniądz dzielił losy polskiego państwa. W chwilach potęgi Rzeczypospolitej jej moneta była silna i poszukiwana. W czasach klęsk i upadków jej pozycja stawała się znakiem aktualnego stanu państwa. Stanowiła więc odbicie pozycji Polski, jej politycznych aspiracji i gospodarczej kondycji. A kiedy Polska zniknęła z map Europy, często pieniądz używany

przez ludność na długo po upadku państwa świadczył o przeszłości i stanowił wyraz tęsknoty za Niepodległą.

Książka prezentuje dzieje pieniądza, wplatając historię polskiej waluty w zmienne koleje państwa polskiego, politycznych zawirowań, gospodarki, upodobań, niekiedy skandali. Nie jest więc pracą numizmatyczną, a raczej popularyzującą wiedzę nie tylko o pieniądzu, lecz także o polskiej historii. Monety i banknoty stanowią więc pryzmat, przez który oglądamy ponad tysiącletnie dzieje Polski i Polaków.

Wojciech Kalwat



Anna Kozłowska-Ryś,
Sekrety kresowych kuferek. Opowieść o przedmiotach, ludziach i mieście.

Wydawnictwo „Liberum”, Poznań, 2019 r.

„Sekrety kresowych kuferek” powstały z nostalgii, tęsknot i za czasami minionymi i – a może bardziej – za ludźmi, którzy już odeszli. To swoiste biografie rzeczy i opowieści o ludziach związanych z nimi. Punktem wyjścia każdej z opowieści jest przedmiot przywieziony z tzw. Kresów Wschodnich w jednym z tytułowych kufereków.

Kufereków najczęściej już nie ma. Zostały jednak przedmioty, w których je przewożono. W każdym z nich zaklęta jest jakaś historia. Czasem niezwykła, czasem zwyczajna. Choć może nie dla wszystkich taka zwyczajna... Są w nich bowiem uwięzione

emocje, emocje czekające tylko na słowo; słowo, które je uwolni. Przedmioty nigdy nie są przecież do końca nieme. Przedmioty ożywiają pamięć i ją karmią, pamięć zaś przechowuje wiele skarbów: opisy mieszkań, obrazów na ścianach, ozdób poustawianych na meblach i ludzi. Wehikuł czasu. ■

Nasi Autorzy

Nasi Autorzy

Andrzej Borowski – dr medycyny, badacz historii, autor cennych opracowań dokumentalnych.

Marek Cieciora – dr hab. inż., profesor Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie, Wiceprezes Zarządu Głównego ŚZŻAK, Przewodniczący Rady Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego.

Bogdan Stanisław Chrzanowski – prof. dr hab. nauk humanistycznych, historyk, politolog, muzealnik. Specjalizuje się w historii najnowszej.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Tadeusz Wolsza – prof. dr hab. nauk humanistycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Sprostowanie

W numerze styczniowym „*Biuletynu Informacyjnego*” na str. 42 mylnie zamieszczona została fotografia z podpisem: *Stanisław Frączysty*, „*Sokół*”. Faktycznie przedstawia ona Józefa Hordyńskiego – ur. 14.03.1917 r. w Zakopanem, więźnia KL Auschwitz (nr obozowy 347). Przeniesiony do obozu Sachsenhausen, przeżył wojnę, zmarł w 2009 r.

Za pomyłkę wynikającą z mylnie podpisanych materiałów – rodzinę Stanisława Frączystego i Józefa Hordyńskiego, oraz czytelników – przepraszamy.



Redakcja

Stanisław Frączysty, „Sokół”

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego, uprawnioną do otrzymywania 1% podatku.

Nr. KRS 0000113420

Dziękujemy za wpłaty: ZG ŚZŻAK, na cele statutowe.

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”



SPIS TREŚCI:

| | |
|---|----|
| <i>Tadeusz Wolsza</i> – Kolejna zdrada zachodu Jałta 1945 r. | 1 |
| PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – 100 rocznica zaślubin Polski z morzem | |
| <i>Tadeusz Kondracki</i> – Bałtykowi zaślubieni | 4 |
| <i>Bogdan Chrzanowski</i> – Baza Łącznikowa „Anna” | 13 |
| <i>Tadeusz Kondracki</i> – Działania okrętów Polskiej Marynarki Wojennej z baz brytyjskich w początkowej fazie II WŚ | 23 |
| <i>Bogdan Chrzanowski</i> – Wydział Marynarki Wojennej „Alfa” KG AK w latach 1941-1944 | 31 |
| PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – 75 rocznica wyzwolenia KL Auschwitz | |
| <i>Andrzej Ignacy Olgierd Borowski</i> – Oświęcim | 34 |
| 75. rocznica wyzwolenia Auschwitz – niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady ... | 39 |
| PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – 75 rocznica Konferencji Jałtańskiej | |
| <i>Zbigniew Wawer</i> – Jałta oczami dowódców Polskich Sił Zbrojnych | 42 |
| Prasa Polskich Sił Zbrojnych o postanowieniach jałtańskich | 50 |
| PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – Przywracając pamięć | |
| <i>Marek Cieciora, Tomasz Łychowski</i> – Kapitan Tadeusz Łychowski | 55 |
| KONTYNUACJA | |
| <i>Michał Szukała</i> – Wywiad z prof. Andrzejem K. Kunertem „AK była tą samą armią co ZWZ, tylko rosnącą w siłę i coraz sprawniej działającą” | 60 |
| 78. rocznica przekształcenia ZWZ w AK i 77 rocznica utworzenia KEDYWU – Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej | 64 |
| <i>Tadeusz Filipkowski</i> – Tak było - w 30 lecie Związku | 66 |
| „Polskie Serce Pękło. Katyń 1940” – Ogólnopolski konkurs dla młodzieży szkół ponadpodstawowych ... | 71 |
| ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ | |
| <i>Wojciech Fiedurek</i> – Jerzy Dziekoński ps. „Jaworzyński” | 72 |
| KRZYŻÓWKA z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚŻŻAK” | |
| © <i>Marek Cieciora</i> | 74 |
| NOWOŚCI WYDAWNICZE | 76 |
| NASI AUTORZY | 79 |



**BIULETYN INFORMACYJNY – miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,
Organizacji Pożytku Publicznego**
KRS 0000 113420

Wydaje Zarząd Główny ŚŻŻAK. ISSN 1233-8567

Nakład: 3700 egz.

Redaguje zespół: Krystyna Junosza Woysław (redaktor naczelny), Piotr Hrycyk (sekretarz redakcji).

Rada Programowa: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik,
Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak,
dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński,
dr hab. Jacek Z. Sawicki, prof. Zbigniew Wawer, prof. Tadeusz Wolsza (przewodniczący),
prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

Redakcja: ul. Zielenia 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-2539, (22) 620-1285 w. 111

e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: Raiffeisen Bank Polska SA 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail piotrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa

Tel. (22) 022 858 25 86 - 87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów.
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Miesięcznik
sponsorowany:



Fundacja
Polskiego Państwa
Podziemnego

NBP Narodowy Bank Polski



Zapraszamy na www.biuletyn-ak.pl